

Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

17

18

19





POWSTANIE LISTOPADOWE.

BIBLIOTEKAZKA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
TOMIK XIII

POWSTANIE LISTOPADOWE

ZBIÓR PIEŚNI I POEZYJ

POPZREDZONY ZARYSEM HISTORJI POWSTANIA

(1830—1930)

ILUSTRACJE W TEKŚCIE

OPRACOWAŁA

A L I C J A B E Ł C I K O W S K A

MELODJE DLA CHÓRÓW UŁOŻYŁ

P R O F . S T A N I S Ł A W K A Z U R O

W A R S Z A W A 1930

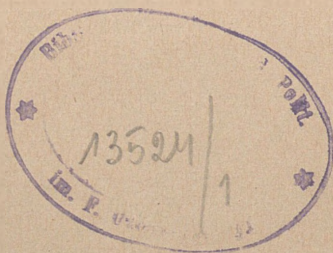
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

884-8

10521/5



Polecone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku szkół wszelkich typów, pismem Nr. II. 20118/30 z dnia 25 września 1930 r. (Dziennik Urzędowy Min. W. R. O. P. Nr. 10 z 27/X. 1930 r.)



SPIS RZECZY.

	Strona
Alfabetyczny spis pieśni	IX
Wstęp	1
Powstanie listopadowe, zarys dziejów	7

PIEŚNI POWSTAŃCÓW.

Dwudziesty dziewiąty listopada	45
Warszawianka	50
Belwederczyk	59
Pieśń powstańców	63
Polska powstająca	67
Polonez Kościuszki	72
Mazur wojenny	76
Mazur wojenny na cześć Chłopickiego	81
Krakowiak 1830 r.	84
Krakusy	87
Pieśń ułanów po zwycięstwie pod Wawrem	93
Modlitwa przed bitwą	97
Marsz obozowy 1831 r.	100
Marsz Litwinów w 1830 r.	105
Mazur z r. 1831	107
Cztery wiwaty, mazurek	112
Śpiew „Bóg, Wolność, Niepodległość, Śmierć!“	118
Śpiew powstańców z r. 1831	122
Śpiew do ataku z r. 1831	128
Marsz na cześć Obrońców Ojczyzny	133
Śpiew burszów polskich	138
Śpiewka dzieci szkół elementarnych	142

	Strona
Pieśń po zajęciu Modlina	143
Pieśń wojskowa	144
Pułk Czwarty	149
Marsz Legji Litewsko-Wołyńskiej	155
Marsz za Bug	157
Rozłączenie	165
Obóz moskiewski pod Kownem	169
Cześć młodzieży polskiej	174
Ostatni mazur	178
Choraągiewka	182
Pożegnanie	188
Rocznica powstania	195
Dumka wygnańca	198
Modlitwa	202
Warjanty	205

POEZJE POWSTAŃCZE.

Sonety wojenne Stefana Garczyńskiego:

Posterunek na stracenie	211
Ostatni kanonier	212
Przecucie śmierci	212
Zwycięstwo	213

Poezje Maurycego Gosławskiego:

Podolanka	211
---------------------	-----

Poezje Seweryna Goszczyńskiego:

Wyjście z Polski	217
Piorun	218

	Strona
Poezje Konstantego Gaszyńskiego:	
Śmierć generała Sowińskiego	220
Rzeź oszmiańska w 1831 r.	225
Olszyna Grochowska	225
Do Matki Polki	227
Usque ad finem	228

POWSTANIE LISTOPADOWE W POEZJI
NASZYCH WIESZCZÓW, ORAZ
POETÓW WSPÓŁCZESNYCH.

Poezje Adama Mickiewicza:	
Nocleg	235
Śmierć pułkownika	236
Reduta Ordona	237

Poezje Juliusza Słowackiego:	
Hymn	245
Kulik	245
Pieśń Legjonu Litewskiego	249

Z utworów dramatycznych Stanisława Wyspiańskiego:	
Noc listopadowa — Wyjątki:	
I — Scena w Szkole Podchorążych	252
II — Monolog Łukasińskiego	257
Warszawianka (pieśń z r. 1831) Wyjątek	258

Z poezyj Marji Konopnickiej (Jana Sawy)	
Na Belweder!	267
Noc swobody	269

	Strona
Pod Dobrem	271
W Olszynie	272
Bój pod Wawrem	274
Na Żmudzi	275
Na Wołyniu	276
Na Podolu	278
Z poezyj Or-Ota (Artura Oppmana)	
Noc Belwederska	280
Dwudziesty dziewiąty	286
Grochów	288
Marsz Skrzyneckiego	291
Śmierć Sowińskiego	293
Józef Relidzyński:	
Rewja	296
Zdzisław Dębicki:	
Dziadunio	301
Errata	303

ALFABETYCZNY SPIS PIEŚNI WEDŁUG PIERWSZYCH SŁÓW TEKSTU.

	Strona
Boże Ojcze Twoje dzieci	202
Bracia, do boju nadszedł czas (Marsz obozowy 1831 r.)	100
Bracia, do boju nadszedł czas (Marsz Litwinów 1830 r.)	105
Bracia, rocznica, więc po zwyczaju	192
Bywaj, dziewczę zdrowe	188
 Dalej, bracia, do bułata	118
Dalej, bracia, głośmy pienia	138
Dalej, bracia, wszyscy razem	155
 Gdyby orłem być	198
Gdyśmy wszystkich z wytrwałością	144
Grzmią pod Stoczkiem armaty	87
 Hej, Polacy, hej, rodacy	112
 Jak wspaniała nasza postać	145
Jeszcze jeden mazur dzisiaj	178
Jeszcze Polska nie zginęła (śpiewka dzieci przy sypaniu okopów)	142
Już nadeszła chwila święta	65
Już się trąby odezwały	128
Już strzał działowy nas nie dostanie	59
 Krew nam polska w żyłach krąży	155

	Strona
Naród polski sławny, mężny, śmiały	81
Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały	76
Niemasz pana nad ulana	93
O ojczyźnie i o sławie	169
O, wy młodzi wojownicy	107
Ojcze, ja wzywam Cię	97
Ojczyzna długo gnębiona	67
Oto dziś dzień krwi i chwały	50
Patrz, Kościuszko, na nas z nieba	72
Polska młodzież niech nam żyje	174
Tańczujcie, dziewczęta, tańczujcie, chłopaki	84
Uderzcie w bębny, zagrzmijcie nam w rogi	157
W całej Polsce, jak w Warszawie	45
Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę	149
Widzisz, dziewczę, chorągiewkę	182
Wśród bandy zbójeckiej	128
Za Niemen, het precz	165

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Z A R Y S D Z I E J Ó W.



W S T Ę P.

Powstanie listopadowe było pierwszą po rozbiorach zbrojną rozprawą z Rosją.

Upadek insurekcji kościuszkowskiej, trzeci rozbiór Polski, tragiczne, a bezowocne bohaterstwo legionistów, — pogrążyły naród w rozpacz, odbierając mu nadzieję zwycięskiej walki wyzwolenczej.

Wielkie Księstwo Warszawskie, utworzone przez Napoleona w 1807 roku, na kongresie wiedeńskim, w 1815 roku rozdzielone zostało pomiędzy Prusy, Austrię i Rosję. Prusy otrzymały Wielkie Księstwo Poznańskie, Austria — Królestwo Galicji i Lodomerji, a Rosja — środkową część Polski, nazwaną Królestwem Polskiem; w ten sposób pod berłem cara Rosji znalazła się największa część rozdartej Rzeczypospolitej: oprócz Królestwa Polskiego, jeszcze Litwa i Ruś, w poprzednich zagarnięte rozbiorach.

Po kongresie wiedeńskim rozbudziły się w narodzie nowe nadzieje w związku z osobą cara Rosji,

Aleksandra I, który, pragnąc sobie zjednać społeczeństwo polskie, nie szczędził mu mglistych obietnic. Aleksander ogłosił konstytucję Królestwa Polskiego; konstytucja głosiła, że Królestwo zostaje połączone z Rosją, — gwarantowała jednak Polakom ustrój odrębny i całkowitą samodzielność wewnętrzną, a mianowicie: wolność osobistą, wolność prasy, wychowanie publiczne narodowe i bezpłatne, samorząd miast, sądy niepodległe, język polski w urzędach; urzędy sprawować mieli wyłącznie Polacy; wojsku pozostawiono jego oznaki, a ilościowo uzależniono je od zasobów materialnych kraju; jedynie do sądzenia wyższych urzędników i przestępców politycznych powołany był sąd sejmowy, składający się z członków izby senatorskiej.

W izbie senatorskiej zasiadali dożywotnio mianowani przez króla członkowie, do izby poselskiej szlachta wybierała 77, a gminy 51 posłów. Prawa obu izb były równe, a uchwalone przez nie projekty stawały się prawem dopiero po otrzymaniu sankcji królewskiej.

Dziedzicznym królem polskim, jak głosiła Konstytucja, był cesarz rosyjski; zastępca jego, namiestnik, zasiadał w Radzie Stanu, złożonej z ministrów i z wyższych urzędników. Rada Stanu dzieliła się na Zgromadzenie Ogólne i Radę Administracyjną, która była organem wykonawczym. Łącznikiem pomiędzy Radą Administracyjną a królem był minister-sekretarz stanu,

stale mieszkający przy cesarzu; włościanom konstytucja obiecywała gołosłownie „ojcowską troskliwość“ i „gruntowny dobrobyt“.

Zarówno liberalna konstytucja, jak i pozorna życzliwość cara Aleksandra, wzmocniły rozbudzone nadzieje; uczynki monarchy by y jednak sprzeczne z jego słowami. Na miestnikiem Królestwa mianowany został słabego charakteru gen. Zajączek, a naczelnym dowódcą wojsk polskich — brat cesarski, Wielki Książę Konstanty, który też stał się wkrótce naczelnym władcą Królestwa.

Pełnomocnikiem cesarskim w Warszawie został tajny radca i senator rosyjski, Mikołaj Nowosilcow, który wszedł wkrótce w skład Rady Administracyjnej; przekupny i mściwy intrygant, nienawidził Polski i Polaków i stał się najgorliwszym pomocnikiem W. Ks. Konstantego w dziele niszczenia konstytucji Królestwa Polskiego.

W roku 1818 zwołano po raz pierwszy Sejm; na otwarcie przybył car Aleksander i osobiście zagaił obrady, napęlniając serca polskie nowemi nadziejami. Wkrótce jednak, pod wpływem wyższych sfer, zmienił swe usposobienie i coraz wyraźniej wycofywał się z danych obietnic, pozostawiając nieszczęsne „Królestwo Polskie“ na łasce rządów W. Ks. Konstantego i Nowosilcowa.

Rozpoczęły się rządy samowoli.

Władzę administracyjną ujął w swe ręce Nowosilcow, a W. Ks. Konstanty oddał się cał-

kowiecie wyszkoleniu i musztrowaniu wojska, co było najmilsem jego zajęciem. Wojsko polskie, pomne tradycji napoleońskich, cierpiało okrutnie z powodu niesłychanej tyranji nowego wodza, który w czasie przeglądów z lada powodu lżył i czynnie znieważał zarówno oficerów, jak i żołnierzy.

Nowosilcow, dążąc do zjednoczenia Królestwa w jedną całość z Cesarstwem, zaprowadził policję tajną, wprowadzając szpiegostwo do wszystkich sfer życia. Zaprowadził cenzurę prasy polskiej, którą zaczęto zamykać, a redaktorów więzić.

W roku 1820 po raz drugi zebrał się Sejm polski; i tym razem na otwarcie przybył car Aleksander, który informowany stronnictwo przez swych zaufanych o położeniu w Królestwie, zagroził posłom odwołaniem konstytucji. Opuszczając Warszawę car pozostawił W. Ks. Konstantemu swobodę działania wobec „niewdzięcznego“ i „buntowniczego“ społeczeństwa polskiego.

Reakcja zaczęła wzrastać z dniem każdym, Nowosilcow rozpoczął prześladowanie na wielką skalę, zarówno starszego społeczeństwa, jak i młodzieży. Z kierownictwa ministerjum oświaty usunięto Stanisława Kostkę-Potockiego, który energią swą doprowadził szkolnictwo do rozkwitu i wysokiego poziomu; na jego miejsce powołano Stanisława Grabowskiego, człowieka uległego najeźdźcom; wraz z nim w mury szkolne przeniknął duch wzajemnej nieufności i szpiegostwa.

Ożywioną walkę z reakcją prowadziły liczne stowarzyszenia i związki patriotyczne, zarówno w Królestwie, jak i na Litwie. Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Partjotyczne z Walerjanem Łukasińskim na czele, Związek Wolnych Braci Polaków, Towarzystwo Filomatyczne z Tomaszem Zanem, Józefem Jeżowskim i Adamem Mickiewiczem (przekształcone później na Towarzystwo Promienistych, a wreszcie w tajne Towarzystwo Filaratów); organizatorzy i przywódcy tych związków stali się też wkrótce ofiarami prześladowań: uwięziono i skazano Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego i wielu innych, nie oszczędzano młodzieży, która coraz szczelniej wypełniała cele więzienne.



Adam Mickiewicz.

W roku 1825 po raz trzeci zebrał się Sejm, na który przyjechał car Aleksander, ogłaszając „artykuł dodatkowy do konstytucji”; artykuł ten znosił jawność obrad Sejmu, tem samem odbierając Sejmowi charakter instytucji publicznej.

Po śmierci Aleksandra, który zmarł w tymże roku (1825), na tron wstąpił młodszy brat W. Ks. Konstantego, Mikołaj, despota okrutny, nienawidzą-

cy Polski i Polaków. Po śmierci gen. Zajączka namiestnictwo Królestwa Polskiego objęła Rada Administracyjna, która była narzędziem działań W. Ks. Konstantego.

Podczas, gdy starsze pokolenie w coraz większą popadało depresję, młodzież postanowiła wystąpić orężnie w obronie praw poniewieranego narodu.



POWSTANIE.

Spisek począł się w grudniu 1828 r. w Szkole Podchorążych, mieszczącej się w jednej z oficyn pałacu łaazienkowskiego, tuż pod bokiem W. Ks. Konstantego.

Inicjatorem i twórcą spisku był Piotr Wysocki, podporucznik grenadierów i instruktor w Szkole Podchorążych. Współdziałali z nim, między innymi: znany poeta Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak i Maurycy Mochnacki.

Spiskowcy nie mieli wyraźnie wytkniętego celu na dalszą metę; chcieli oni wywołać powstanie zbrojne w obronie konstytucji, choć jasne było, że powstanie, zakończone zwycięstwem, musi mieć szersze cele, doprowadzając do zupełnego wyzwolenia narodu.

Spisek rósł szybko w siły i w znaczenie, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, obejmując coraz szersze grono, nie tylko osób wojskowych, ale i cywilnych. Wybitniejsi patrioci, wtajemniczeni w plany Wysockiego, byli jego doradcami. Maurycy Mochnacki

nacki radził, aby przed wybuchem powstania pomyśleć o zorganizowaniu rządu rewolucyjnego, Wysocki jednak "nie czuł się na tyle pewnym, aby plany Mochnackiego w życie wprowadzić.

W maju 1829 roku, gdy cesarz Mikołaj przyjechał do Warszawy na koronację, wśród spiskowców powstał projekt dokonania nań zamachu; zgubny ten zamiar nie doszedł jednak do skutku dzie-



Maurycy Mochnacki.



Piotr Wysocki.

ki zabiegom Niemcewicza i Tytusa Działyńskiego i koronacja odbyła się spokojnie.

W rok po koronacji przybył do Warszawy na otwarcie Sejmu car Mikołaj, przyjęty zimno przez świadome jego zamierzeń społeczeństwo; Sejm odniósł się do cara wręcz nieprzyjaźnie, odrzucając przedstawione mu do zatwierdzenia projekty rządo-

we i domagając się zniesienia „artykułu dodatkowego” do konstytucji, ułaskawienia więźniów politycznych z Łukasimskim i zniesienia represyj; na czele opozycyjnego Sejmu stali posłowie Wołowski i Lelewel. Oburzony postawą Sejmu, car opuścił Warszawę z zamiarem zawieszenia konstytucji.

Wypadki te przyczyniły się do wzmocnienia spisku, który coraz to szersze zataczał kręgi; do podtrzymania ruchu wolnościowego przyczyniły się też w niemałej mierze nadchodzące z Francji wiadomości o rewolucji, a z Belgji, z Niemiec i z Włoch—o ruchach wolnościowych.

Pod wpływem pogłosek o mającej nastąpić rewolucji polskiej, Nowosilcow i cenzor Szaniawski uciekli z Warszawy. W. Ks. Konstanty, pomimo ostrzeżeń tajnej policji, nie wierzył w spisek, zwrócił jednak baczniejszą uwagę na Szkołę Podchorążych, a dowództwo nad nią powierzył zaufanemu generałowi Trębickiemu.

Lękając się ujawnienia swych zamiarów, spiskowcy przystąpili do ostatecznych przygotowań. Nie mieli jednak, niestety, szerszych planów, ani dość zdecydowania, aby ująć w swe ręce ster powstania i utworzyć rząd; nie mieli wodza, którego imię pociągnęłoby za sobą wojsko, nie mieli ludzi, których popularność przyczyniłaby się do powodzenia dzieła; w swym zapale patryjotycznym sądzili, że dość rozpocząć powstanie przeciw znienawidzonej Moskwie, aby naród cały porwać za sobą do broni.

Spiskowcy zamierzali rozpocząć walkę w październiku, zabić W. Ks. Konstantego oraz generałów rosyjskich i polskich, a Rosji sprzyjających; jako drugie zadanie postawili sobie rozbrojenie wojsk rosyjskich i skoncentrowanie pułków polskich.

Na rozpoczęcie powstania wyznaczono dzień 29 listopada. W dniu tym miał Ludwik Nabielak, na czele 18 sprzysiężonych, wpaść do Belwederu i zabić, lub uwięzić W. Księcia. Wysocki, na czele podchorążych, uderzyć miał na koszary pułków jazdy rosyjskiej i rozbroić je.

Hasłem do powstania miało być zapalenie starego browaru na Solcu — zapalono go jednak zbyt wcześnie i pożar został ugaszony. W mieście powstał zamęt, w którym zabito generałów Haukego, Siemiątkowskiego, Trębickiego, Potockiego i Blumera, jako podejrzanych o sprzyjanie Moskwie; zginął również zacny i powszechnie szanowany generał Nowicki, wzięty omyłkowo za znenawidzonego komendanta Warszawy, gen. Lewickiego. (Wszystkim tym zabitym wystawił cesarz Mikołaj pomnik w Warszawie, początkowo na placu Saskim (zwanym obecnie placem Józefa Piłsudskiego), później na placu Zielonym (obecnie plac Gen. Dąbrowskiego); pomnik ten został zburzony przez warszawian w latach wielkiej wojny, powojściu Rosjan ze stolicy.

Nie udał się również powstańcom zamach na

W. Księcia; Konstanty uciekł, a zamiast niego zabito generała rosyjskiego, Gendre'a.

Wysocki na czele podchorążych pomaszerował na koszary wojsk nieprzyjacielskich. I tutaj jednak obliczenia powstańców zawiodły: przeważające siły rosyjskie nie dały się rozbroić i podchorążowie, poniosłszy wielkie straty, cofnęli się.

Tymczasem oddziały wojsk polskich, prowadzone przez należących do spisku oficerów, zciągały na Stare Miasto, pod arsenał, gdzie zbierał się, wezwany do broni, patrijotyczny lud warszawski, rozchwytyjąc pałasze i karabiny i stając zbrojnie obok żołnierzy.

W. Ks. Konstanty, zaskoczony i przerażony powstaniem, zgromadził całą jazdę rosyjską w Alejach Ujazdowskich, nie był jednak zdecydowany na natychmiastową walkę z powstaniem, nie znając jego siły. Rada Administracyjna, będąca właściwym rządem Królestwa Polskiego, widząc, że rewolucja nie wyłoniła własnego rządu, postanowiła trwać na stanowisku i rozruchy stłumić.



W. Ks. Konstanty.

Tak więc w nocy 29 listopada nie osiągnięto zamierzonego celu: W. Ks. Konstanty nie został

zabity ani pojmany, wojsk rosyjskich nie rozbijono, a po stronie Rosji stali jeszcze Polacy, cywilni i wojskowi (pomiędzy innymi Rada Administracyjna, pułk polski strzelców konnych gwardji z gen. Kurnatowskim na czele).

Nazajutrz Rada Administracyjna, do której zaproszeni zostali znani obywatele, jak: Julian Ur-



Joachim Lelewel.



Józef Chłopicki.

syn Niemcewicz, kasztelan Kochanowski, ks. Michał Radziwiłł i generał Chłopicki zwróciła się do W. Księcia, namawiając go, by w zarodku stłumił powstanie, a gdy to nie poskutkowało, gdyż W. Książę, zaskoczony wypadkami, obawiał się walki—Rada postanowiła sama uśmierzyć wzburzone miasto; wydała więc „w imieniu cara Mikołaja“ (!) odezwę, nawołującą rodaków do spokoju i opamiętania.

Powstańcy z bólem i z oburzeniem przyjęli odezwę ludzi, których wstydzili się zwać rodakami; zrozumieli wówczas, jak wielki popełnili błąd, nie stwarzając własnego rządu rewolucyjnego.

Obecni w stolicy posłowie sejmowi, pragnąc poprzeć powstanie, zażądali od Rady Administracyjnej, by ustąpili z niej „ministrowie Mikołaja“, a zastąpieni byli przez członków Sejmu. Ze względu na opinię publiczną, żądanie to spełniono: ustąpili wszyscy ministrowie z ks. Lubeckim na czele, a miejsca ich zajęli posłowie Ostrowski, Małachowski i Lelewel, oraz senator Dembowski.

Tegoż dnia sławny i powszechnie lubiany generał Chłopicki, zasadniczo powstaniu przeciwny, na usilne prośby powstańców zgodził się objąć tymczasowo naczelne nad wojskiem dowództwo.

* * *

Rozgrywające się wydarzenia nie odpowiadały rachubom powstańców. Na wniosek Mochnackiego postanowiono obalić Radę Administracyjną; w tym celu zorganizowano zbrojny klub rewolucyjny, który nazwano Towarzystwem Patrijotycznym i Joachima Lelewela wybrano zaocznie prezesem klubu, pragnąc wydrzeć go Radzie Administracyjnej, a pozyskać dla powstania.

W. Ks. Konstanty, przestraszony wypadkami i nie czując się bezpiecznym w stolicy, przeniósł

się poza Warszawę, do Wierzbna *), dokąd delegacja Rady Administracyjnej przybyła na układy.

Tymczasem na wezwanie Towarzystwa Patryjotycznego stanął do broni lud warszawski, idąc w sukurs powstańcom i takie wystawił żądania: 1) aby się Rada Administracyjna rozwiązała, lub przyjęła do swego grona tych członków klubu, których klub wskaże, 2) aby rząd tymczasowy natychmiast był postanowiony, 3) aby generał Chłopicki natychmiast otrzymał rozkaz uderzenia na W. Księcia, 4) aby dowódcy wojska, którzy się jeszcze z powstaniem nie połączyli, ogłoszeni zostali za zdrajców Ojczyzny, 5) aby obywatele powołani zostali do urządzenia powstań w całym kraju.

Deputacja powstańców, z Mochnackim na czele, przedstawiła swe żądania Radzie Administracyjnej; tymczasem jednak Rada rokowała już z Konstantym, obiecującym powstańcom „przebaczenie“ wzamian za zaprzestanie akcji rewolucyjnej. Ci, którzy znali Wielkiego Księcia, wiedzieli, jakiego to „przebaczenia“ oczekiwać można od niego i burzyli się na samą myśl o możliwości jakiegokolwiek kompromisu ze zniechędzonym satrapą. Nie na to przecież rozpoczęto powstanie, by cofnąć się z drogi i prosić „przebaczenia“, lecz, by zrzucić jarzmo tyrana i obdarzyć się wolnością!

*) Obecnie Wierzbno znajduje się w granicach Warszawy.



Walerjan Łukasiński w kajdanach. Przykucie do armaty.

im. P. Dzierżyńskiego

Pod presją Towarzystwa Patryotycznego i ludu warszawskiego, który coraz to liczniej do powstania przystępował — Rada Administracyjna postanowiła przyjąć do swego grona kilku członków klubu rewolucyjnego; było to zrobione z podstępnyim celem, by uprzędzić przygotowany na siebie zamach, a współdziałając czas jakiś z powstaniem, tem łatwiej je później stłumić.

Zupełnie niespodzianie w sukurs powstańcom przybył do stolicy ze swym pułkiem gen. Szembek — pierwszy generał, który jawnie stanął po stronie powstania.

* *

Rada Administracyjna rozwiązała się, powołując przedtem do życia Rząd Tymczasowy, umiarkowany, oględny i skłonny do ugody.

Oddziały polskie, które stały w Wierzbnie przy Konstantym, z własnego popędu ruszyły ku Warszawie, a Wielki Książę rozpoczął odwrót w kierunku Litwy, wlokąc za sobą zakutego w kajdany nieszczęsnego więźnia, Walerjana Łukasińskiego; na bezbronnyim więźniu wywierał nikczemnik swą zemstę za powstanie. Powstańcy bezskutecznie domagali się zatrzymania W. Księcia, rozbrojenia jego gwardji i rozpoczęcia otwartej wojny z wrogiem: Rząd Tymczasowy najmniejszej na to nie zwracał uwagi.

Rząd ten zwołał 18 grudnia Sejm, który zde-

cydować miał o dalszych losach powstania. Był to krok o tyle rewolucyjny, że w myśl konstytucji Królestwa Polskiego, jedynie królowi (którym był car), przysługiwało prawo zwoływania Sejmu.

W dniu 5 grudnia generał Chłopicki zgromadził w stolicy, na placu Broni, wojska polskie i tam, wobec armji i wielotysięcznych tłumów, ogłosił się dyktatorem. Nieopisany zapał opanował tłumy: nazwisko Chłopickiego, który walczył w powstaniu kościuszkowskim, w Legionach pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem i w Hiszpanji, wsławiając się wszędzie bohaterstwem, było dla narodu symbolem zwycięstwa i nadzieją wolności; po utworzeniu Królestwa Kongresowego Chłopicki wstąpił do wojska polskiego w randze generała dywizji, ale wkrótce podał się do dymisji z nienawiści do W. Księcia i był znienawidzony przez niego; to też Chłopicki stał się najpopularniejszym w narodzie człowiekiem, a dla powstańców najukochańszym wodzem.

Ci, co dawniej znali Chłopickiego, nie wiedzieli, jakie zaszły w nim przemiany: dawno już przestał on marzyć o walce z najeźdźcami, stał się zgryźliwy i cierpki; od samego początku był przeciwny powstaniu i nie wierzył w jego powodzenie, które, przy sprawnej organizacji, było zupełnie możliwe. Chłopicki pragnął tylko wyzyskać swą popularność, aby zaprowadzić ład w stolicy i wyjednać u cesarza przebaczenie dla powstańców.

Rozkochani w swym wodzu żołnierze uważali za zdrajców sprawę narodowej wszystkich, którzy ośmielili się występować przeciwko Chłopickiemu.

Mochnacki, który na posiedzeniu klubu odkrył intencje dyktatora, ledwie uszedł z życiem; w ten sposób Mochnacki i klub jego, naraziwszy sobie powstańców, zesłi z widowni i wypadki potoczyły się dalej bez udziału tych, którzy pierwsi podnieśli broń przeciw ciemężycielom.

* * *

Naród z niecierpliwością oczekiwał wezwania do walki, podczas gdy Chłopicki, miast w czyn orężny przekuć zapał patryjotyczny rodaków, wyobrażał sobie, że jedynie układy z Moskwą wiodą do celu, a wszelki odruch zbrojny układy te unie możliwi. Zwlekał więc z powiększeniem armji, pomimo wielkiego napływu ochotników i w ten sposób zmarnował pierwsze tygodnie powstania; wielki zapał ludności przeradzać się zaczął w zwątpienie.

18 grudnia w uroczystym nastroju rozpoczęły się obrady Sejmu; posłowie uznali jednogłośnie powstanie za dzieło narodowe i pomimo szkód, jakie Chłopicki wyrządził powstaniu, delegacja poselska prosiła go, aby nadal zatrzymywał władzę dyktatorską. Izba senacka zatwierdziła uchwały Izby poselskiej i obie Izby postanowiły oddać swe siły na usługi powstania, popierając je moralnie i materialnie.

Oburzyły Chłopickiego uchwały sejmowe, uważał, że uniemożliwią one układy z Mikołajem i na znak protestu złożył dyktaturę. Posłowie, idąc za głosem opinii publicznej, która nie straciła wiary w Chłopickiego, uprosili go, aby władzę swą nadal piastował. Chłopicki wypowiedział się jednak stanowczo przeciwko wojnie, oświadczył, że wodzem naczelnym nie będzie, gdyż nie chce być pobitym i zrzekł się władzy dyktatorskiej, budząc oburzenie w narodzie i zyskując miano zdrajcy.

Sprawą powstania zaczął kierować Sejm, mianując ks. Michała Radziwiłła wodzem wojsk powstańczych. Na groźby, rzucane przez Mikołaja, Sejm odpowiedział wyrzeczeniem się go, jako króla.



Ks. Adam Czartoryski.

W kilka dni po owej sesji detronizacyjnej, Sejm wyłonił z siebie Rząd Narodowy, złożony z pięciu posłów: Wicentego Niemojowskiego, Teofila Morawskiego, Stanisława Barzykowskiego, Joachima Lelewela; na czele rządu stanął, jako prezes, ks. Adam Czartoryski. Nowy rząd miał władzę w tym zakresie, w jakim posiadał ją król, nie był więc właściwą władzą wykonawczą, lecz raczej instytucją reprezentacyjną. Czartoryski, czło-

wiek szlachetny i pełen zasług dla kraju, nie miał jednak tych zalet, jakie zdobić powinny szefa rządu powstańczego: pozbawiony ducha bojowego, nie wierzył, podobnie jak Chłopicki, w powodzenie sprawy. Inni członkowie rządu, nie wyłączając szlachetnego Lelewela, również nie mieli danych na kierowników rewolucji. Dowódca wojsk, gen. Radziwiłł, uległ Chłopickiemu, nie wierzył w zwycięstwo.

Powstańcy, nie widząc ani w rządzie, ani w Sejmie istotnego poparcia dla sprawy, powołali znowu do życia Towarzystwo Patrijotyczne i zaczęli wydawać własne pismo p. t. „Nowa Polska“, w którym domagali się zniesienia pańszczyzny, powołania ludu pod broń i rozpoczęcia walki orężnej z Moskwą.

Podczas, gdy marnowano długie miesiące i tygodnie powstania na ociąganiu się i jałowych dyskusjach, car Mikołaj nie próżnował i postanowił orężnie poskromić bunt; na ten cel przeznaczył 200.000 ludzi i 600 dział. Pod wodzą feldmarszałka Dybicza 114.000 — na armja wkroczyła na Litwę i w połowie lutego przekroczyła granice Królestwa. Armja polska liczyła 53.000 ludzi (oprócz 6.000 korpusu gen. Dwernickiego) i 140 dział.

Pierwsze spotkanie wojsk polskich i rosyjskich nastąpiło pod Stoczkiem, gdzie Dwernicki zetknął się z generałem rosyjskim Geismarem. W bitwie tej Polacy odnieśli zwycięstwo, które choć nie

wpłynęło na dalszy los powstania, miało jednak ogromne znaczenie moralne.

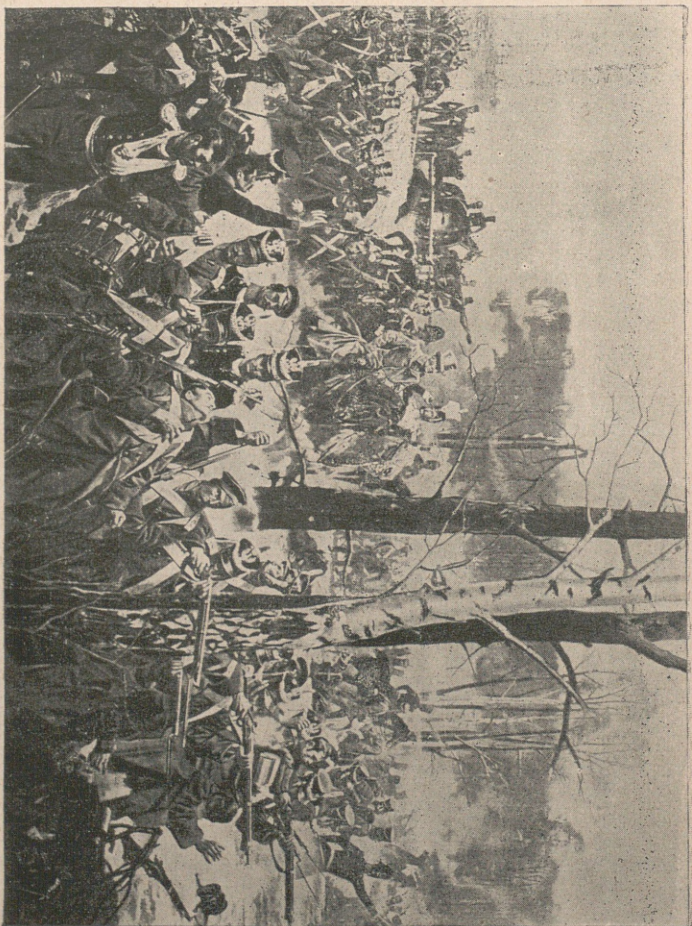
W dniu 19 lutego miała miejsce krwawa bitwa pod Wawrem; pola wawerskie i Grochów z przesławną Olszynką były celem najbliższym wojsk rosyjskich w dążeniu do opanowania stolicy. 3.700 Rosjan i półtrzecia tysiąca Polaków zabitych i rannych—oto krwawy plon pierwszego dnia bitwy.

Bliskość nieprzyjaciela rozbudziła patriotyzm w nieufnym dla powstania Chłopickim, który objął dowództwo jednego z oddziałów, budząc zapal w szeregach żołnierskich. W pamiętnym dniu 25 lutego armja polska liczyła 36.000 ludzi i 82 dział; Rosjanie mieli 59.000 ludzi i 252 dział. Atak na Olszynkę powierzył Dybicz Roseno-

wi; kilkakrotnie sławna Olszynka przechodziła z rąk do rąk, budząc wściekłość Dybicza i podniecając zapal obrońców z Chłopickim, Żymirskim, Skrzyneckim i Bogusławskim na czele. W czasie jednego z ataków nieprzyjacielskich Chłopicki ranny został w obie nogi, a dowództwo po nim objął gen. Skrzynecki. Po krwawej bitwie, w której Polacy stracili 7.000 ludzi, a Rosjanie blisko 10.000,



Gen. Dwernicki.



Obrona Olszynki Grochowskiej.

wojska polskie cofnęły się przez most praski do Warszawy.

Następnego dnia (26 lutego) członkowie Rady Narodowej, ministrowie i wyżsi wojskowi zebrali się na naradę; wodzem naczelnym wojsk wybrano Skrzyneckiego, gdyż Radziwiłł, bez poparcia ciężko rannego Chłopickiego, nie mógł być wodzem. Skrzynecki, początkowo przeciwnik powstania, uważany był jednak powszechnie za oficera dzielnego i patriotę. Nie posiadał jednak wykształcenia i zdolności, a jego osobiste zalety nie mogły zastąpić wiedzy, niezbędnej dla każdego oficera, a tem bardziej dla dowódcy sił zbrojnych powstania.



Gen. Skrzynecki.

Pierwszym czynem Skrzyneckiego, na którego zwróciły się oczy narodu, było... rozpoczęcie układów z Dybiczem; Skrzynecki wysłał do niego dwa haniebne listy, deklarujące lojalność i miłość narodu polskiego dla cara Rosji. W odpowiedzi na te listy Dybicz zażądał, aby Polacy cofnęli akt detronizacji Mikołaja i oddali się lojalnie pod jego panowanie, a wówczas uzyskają amnestję za powstanie. Rząd Narodowy i Sejm trwały w bezczynności, nie sprzeciwiając się akcji Skrzyneckiego.

Armja polska, stale uzupełniana liczyła w końcu marca 70.000 żołnierzy w doskonałej formie; przeniknięta była zapałem i wiarą w zwycięstwo. Jakże inny byłby los powstania, a może i dal-sze dzieje Ojczyzny, gdyby rząd i wódz chcieli ten zapał wyzyskać! Skrzynecki trwał jednak w bezczynności, rząd nie śmiał przeciwstawić się Skrzyneckiemu, a wróg nie tracił czasu; wkrótce też nadeszła wiadomość, że Dybicz czyni przygotowania do przeprawy przez Wisłę i zamierza uderzyć na Warszawę.

Wiadomość ta zaskoczyła Skrzyneckiego; nie było czasu do stracenia, Skrzynecki przyjął więc plan gen. Prądzyńskiego, aby korzystając z rozdzielania armji rosyjskiej, rozgromić poszczególne oddziały, poczynając od Geismara pod Wawrem; na następny ogień iść miał stojący w pobliżu korpus Rosena, wreszcie — pozostałe siły Dybicza. Geismar, postawiony przez Dybicza na czele 6.000 ludzi na straży Pragi, zaskoczony 31 marca o świcie niespodzianym atakiem wojsk polskich, uszedł, pozostawiając licznych jeńców, dwa sztandary i cztery działa. Ścigany przez wojska polskie, cofał się ku wsi Wielkie Dembe, do głównych sił Rosena, lecz, osiągnięty przez pościg, został rozgromiony, dzięki brawurowej szarży jazdy polskiej pod dowództwem generała Skrzyneckiego.

W ciągu dwóch dni armja polska wzięła do niewoli 10.000 jeńców, zdobyła 5 chorągwi, 12 dział,

50 jaszczy z amunicją i około 6.000 sztuk różnej broni; sama zaś straciła z szeregów niespełna 5.00 ludzi.

Tymczasem Skrzynecki, zupełnie niespodzianie dla wszystkich, postanowił zaniechać dalszego pościgu i zawiesić działania wojenne, obawiając się niepowodzenia. Stanął pod Kałuszynem i zamierzał czekać na Dybicza, stosując tylko odporny system walki. Dopiero za namową Prądyńskiego postanowił przedewszystkiem osaczyć Rosena, który osłaniał Siedlce, odcinając w ten sposób Dybicza od kontaktu z Brześciem i z Litwą.

W dniu 10 kwietnia Prądyński stanął pod Iganiami, Skrzynecki z posiłkami miał nadciągnąć nieco później. Wojska rosyjskie wynosiły 10.700 żołnierzy i 30—40 dział, Prądyński miał 7.000 ludzi i 10 dział, ponadto 3 bataljony w Gołąbkach. Gdy Skrzynecki nie przybył w porę, a Rosen rozpoczął już ogień armatni, zaczęła się bitwa, w której Prądyński odniósł świetne zwycięstwo nad przeważającymi siłami rosyjskimi; nie czuł się jednak dość silnym, by rozpocząć natychmiastowy atak na



Gen. Prądyński.

Siedlce, Skrzynecki przybył dopiero nazajutrz, ale wówczas zdobycie Siedlec okazało się już niemożliwe wobec szybkiego nadciągania głównych sił Dybicza. Nie zważając na wzmocnione siły polskie i na zapal żołnierzy, Skrzynecki nakazał odwrót i rozłożył swe wojsko nad Kostrzyniem.

Patryjoci, zrzeszeni w Towarzystwie Patrjotycznym, rozumieli, że aby wzmocnić siły powstańcze, należy pozyskać dla sprawy masy ludowe; aby zaś tego dokonać, wystarczało znieść pańszczyznę, nadać włościanom ziemię i ogłosić wolność, równość i braterstwo. Od Sejmu jednakże, który kierował powstaniem, zależało ogłoszenie tych reform, a znaczna większość posłów szlacheckich była im przeciwna. Postępowaniem swem Sejm zniechęcił do walki najliczniejszą klasę narodu, która już nieraz dawała dowody swego patrjotyzmu i bohaterstwa.

Skrzynecki trwał w bezczynności, głosząc znowu konieczność tylko odpornego systemu walki, pomimo, że wszystkie kroki zaczepne kończyły się zwycięsko. Przyjął wreszcie, po długich namowach, plan Prądyńskiego, aby zorganizować wyprawę na gwardje cesarskie, które w sile 22.000 ludzi i 70 armat pod dowództwem W. Ks. Michała stały w okolicach Łomży. Gwardje te przeznaczone były przez cara do triumfalnego wkroczenia do Warszawy, o której zdobyciu Rosjanie nie wątpili ani na chwilę.

Postanowiono też na pomoc Litwie, która

powstała, wysłać jazdę z gen. Chłapowskim na czele.

W dniu 12 maja wyruszył Skrzynecki na czele 27.000 ludzi na gwardję cesarskie, a w sześć dni później obie armje stały naprzeciw siebie. Żołnierze rwali się do bitwy, którą Prądzyński radził rozpocząć niezwłocznie, zanim Dybicz zdąży przybyć w sukurs gwardji carskiej. Skrzynecki zwlekał jednak i ociągał się, odkładając wydanie rozkazów do następnego dnia; wówczas oburzony do głębi Prądzyński zrzekł się pełnienia dalszych obowiązków kwatermistrza armji, opuścił wojsko i wyjechał do Łomży.

Gwardja carska, korzystając z bezczynności wojska polskiego, uszła bezpiecznie, pomimo zarządzonego w ostatniej chwili pościgu.

W dniu 25 maja Skrzynecki zatrzymał się w Ostrołęce, którą znajdujący się niedaleko Dybicz rozkazał wkrótce bombardować; pojednawszy się z Prądzyńskim, stanął Skrzynecki kwaterą w pobliskich Krukach, rozkładając swe oddziały na przedpolu Ostrołęki. Gdy Dybicz uderzył na Ostrołękę, zdobywając most na Narwi i podpalając miasto, a w krwawych potyczkach zdziesiątkowany został sławny pułk czwarty z Bogusławskim na czele, Skrzynecki osobiście objął dowództwo i, nie licząc się, jak zazwyczaj, z radami doświadczonych generałów, prowadził pułk za pułkiem do kontrataku na forsujących rzekę Moskali. To sprawiło, że wojska

powstańcze topniały z godziny na godzinę i coraz to rosnące zwały trupów i rannych zasłaly oba brzegi rzeki. Nadeszła wreszcie chwila tragiczna: Skrzyneckiemu zbrakło żołnierzy, a Dybicz wyprowadził na pole bitwy swoje odwody. Napór Dybicza powstrzymał pułkownik Bem na czele swej artylerji; nie łudzono się jednak co do wyników tej najkrwawszej w dziejach powstania bitwy. Zwołana przez Skrzyneckiego Rada Wojenna postanowiła odwrót. Skrzynecki odjechał do Warszawy, powierzając dowództwo nad armją gen. Łubieńskiemu.

Armja polska po bitwie ostrołęckiej zmniejszyła się o 194 oficerów i 6.224 szeregowych.

* * *

Na Litwie i na Rusi patrijoci zorganizowali oddziały partyzanckie i czekali tylko sygnału, aby połączyć się z powstaniem. Dopiero w kilka miesięcy od pamiętnej nocy listopadowej, Rząd Narodowy, na wniosek Prądzyńskiego, postanowił wysłać na Ruś oddział wojsk polskich pod dowództwem Dwernickiego. W drodze na Wołyń Dwernicki, na czele 6.000 ludzi, rozbił korpus rosyjski Kreutza, wyrwał z rąk nieprzyjaciela Lublin i Puławę, przeszedł Bug i w Porycku ogłosił proklamację, wzywającą do walki obywateli wołyńskich. Wezwanie to powszechny wywołało zapal: patrijotyczni wołyniacy zaczęli skupiać się około Dwer-

nickiego, a zamożni obywatele, jak Tyszkiewicz, Stecki, Czacki i Tarnowski, postanowili własnym kosztem wystawić po jednym pułku.

Czas nagiął. Na Wołyniu obozował generał rosyjski Rüdiger na czele 12.000 wojska. W dniu 19 kwietnia oba wojska spotkały się pod Boremlem. Rosjanie posiadali dwa razy tyle wojsk i trzy razy tyle dział, co Polacy. Męstwo i zręczność jazdy polskiej zdecydowały o zwycięstwie Dwernickiego.

Bitwa pod Boremlem była jednak ostatniem zwycięstwem Dwernickiego. Wkraczając na Wołyń, liczył on na powstanie miejscowe, które zamierzał tylko wojskami swemi wesprzeć, powstanie zaś — liczyło na Dwernickiego. Mając 4.000 żołnierzy i amunicję na wyczerpaniu, wobec 12.000 żołnierzy Rüdiger'a i jego licznej artylerji, osaczony ze wszystkich stron, Dwernicki wraz z całym swym korpusem przeszedł granicę i, znalazłszy się w Galicji, złożył broń władzom austriackim, haniebnym tym aktem kończąc swą sławną karierę wojenną. Gdy Skrzynecki wysłał w sukurs Dwernickiemu korpus gen. Chrzanowskiego w sile 6.000 ludzi, było już za późno: Dwernicki, nie czekając pomocy, broń złożył.

Niepowodzenia nie powstrzymały jednak powstań na Wołyniu, Podolu, Żmudzi i Litwie.

Na Podolu wybuchło powstanie w początkach maja. Spiskowcy z Rzewuskim, braćmi Jełowickimi i Sobańskimi, Czartoryskimi, Potockim, Za-

polskim i innymi na czele, utworzyli oddziały jazdy i piechoty w sile do 3.000 ludzi. Dowódcą naczelnych sił powstańczych został Kołysko, stary uczestnik walk kościuszkowskich.

W dniu 14 maja doszło do bitwy z gen. Rothem pod wsią Gródkiem i pod Daszowem. Pomimo bohaterskiej obrony, powstańcy musieli ustąpić przed świetnie uzbrojonymi pułkami Rotha, tracąc artylerję, kasę, wielu rannych i jeńców. Ostateczną porażkę odnieśli w kilka dni później pod Majdankiem.

Na Wołyniu Karol Różycki zgromadził pod Żytomierzem około 200 ludzi i przekradł się z nimi do Zamościa, gdzie połączył się z wojskiem polskim. Był to świetny czyn wojenny, ale opuszczenie Wołynia spowodowało zupełny upadek akcji powstańczej na Rusi.

Na Litwie młodzież rwała się do czynu, czekając niecierpliwie rozkazów i pomocy z Warszawy. Rosyjski generał-gubernator Chrapowicki otrzymał od swego rządu rozkaz niedopuszczenia do powstania na Litwie i przy pomocy zbiegłego z Warszawy Nowosilcowa zaczął stosować swoiste metody „uśmierzania“ kraju. W całej Litwie ogłoszono stan wojenny, za lada opór władzy stosowano karę śmierci, patriotów i młodzież wywożono w głąb Rosji i wtrącano do więzień. Represje te powiększały wzburzenie: w samym Wilnie utwo-

rzony został Główny Komitet, mający kierować powstaniem.

Pierwsza powstała Żmudź, tworząc w lutym jeszcze, przed terminem poboru rekruta do wojska rosyjskiego, oddział zbrojny pod wodzą włościanina Giedryma i Borysewicza. W miesiąc później, 17 marca, we wsi Cytowianach u obywatela Przeciszewskiego spisano uroczystą uchwałę rozpoczęcia powstania. Czyniono to bez rozkazów i zezwolenia Komitetu wileńskiego. Powstańcy zdobyli miasteczka Rosienie, Telsze i Szawle. Chrapowicki znieszczeniem i śmiercią starał się stłumić powstanie: szlachcica, schwytanego z bronią w rękę, rozstrzelowano bez sądu, włościan na śmierć siekano różgami; ani jednak represje niebywałe, ani nawet krwawa rzeź w Oszmianach, miasteczku zdobytym i spalonym przez pułkownika Werzelina, nie odstraszyła powstańców.

Za Żmudzią powstała reszta kraju. W Mińszczyźnie płk. Radziszewski zgromadził 3.000 ludzi. Na pomoc męczeńskiej Litwie szedł Chłapowski, wiodąc 800 ludzi, w czym 100 instruktorów. Po drodze, w Bielsku rozbił stojący tam rosyjski bataljon uzdrowieńców, a pod Haznowszczyzną wziął 500 jeńców i 1.000 sztuk różnej broni. Oddziały partyzanckie przyłączały się do Chłapowskiego, którego siły wzrosły w ten sposób do 5.000 ludzi; w Gabryelowie przyłączył się oddział, w którym pełniła służbę popularna na Litwie Emilja

Platerówna, czynna organizatorka powstania w powiecie wilkomirskim. W uznaniu jej zasług, Chłapowski mianował ją dowódcą pierwszej kompanii pierwszego pułku litewskiego.

Po bitwie ostrołęckiej ruszył w kierunku Litwy Giełgud, przed nim szedł Dembiński, prowadząc 3.000 ludzi. W Kiejdanach Giełgud utworzył Rząd Centralny dla Litwy i Żmudzi,



Emilja Platerówna.

a prezesem rządu mianował senatora i generała Tyszkiewicza. Niebawem zjawił się w Kiejdanach generał Chłapowski, przywożąc projekt zdobycia Wilna. Giełgud, podobnie jak i Skrzynecki, nie kwapił się do walki i trwał w bezczynności. Skorzystali z tego Rosjanie, gromadząc pod Wilnem 24.000 ludzi i 72 działa. W dniu 19 czerwca doszło do bitwy na

wzgórzach Ponarskich, otaczających miasto. Cztery-ćroć słabsze wojska polskie poniosły krwawą klęskę, tracąc 2.000 ludzi. Po następnej klęsce, pod Szawlami, Chłapowski wkroczył ze swym oddziałem na terytorjum Prus i broń złożył. Jego śladem usiłował pójść Giełgud, zastrzelony jednak został w ostatniej chwili przez młodego oficera Skulskiego. W dwa dni później zastrzelił się gen. Roland.

Rozpacz i oburzenie ogarnęło żołnierzy, którzy rzucali broń i rozpraszali się, bądź też, śladami swych dowódców, przekraczali granicę. W ten sposób powstanie straciło 8.000 żołnierzy, w tem 400 oficerów. Na Litwie pozostał Dembiński, mając tylko 3.500 ludzi i 4 działa. Z tak słabą siłą nie mógł myśleć o dalszej walce z coraz to wzrastającymi wojskami rosyjskimi: postanowił więc powrócić do Królestwa. Przedzierając się pomiędzy rozrzuconymi po całym kraju oddziałami rosyjskimi, przebywając rzeki, puszcze i bagna, wyczerpany i przygnębiony, oddział Dembińskiego wszedł do Królestwa. Powstanie na Litwie zakończyło się klęską haniebną.

*
*
*

Skrzynecki, powróciwszy do Warszawy po bitwie ostrołęckiej, nie wiedział, co czynić. Liczył na pomoc Europy, to znowu spodziewał się, że powstanie litewskie, zagrażając tyłom armji rosyjskiej, zmusi ją do opuszczenia Królestwa.

Po klęsce powstania na Litwie Rząd Narodowy widział jasno, że powstanie w całym kraju chyli się do upadku przez niedołęstwo Skrzyneckiego,— nie śmiał wystąpić przeciw niemu. A Skrzynecki, miast ukorzyć się po doznanej klęsce, zamierzał obalić rząd i całą władzę skupić w swoich rękach. W tym celu postanowił pozyskać sobie Sejm za pośrednictwem krzykliwego posła Ledóchowskiego;

na wniosek tego posła, Izba Sejmowa wyraziła Skrzyneckiemu i wojsku podziękowanie, wiedząc o karygodnej opieszałości wodza i o przegranej haniebnie bitwie.

Wkrótce po tej uchwale, nadeszła do stolicy wieść o nagłej śmierci Dybicza. Armja rosyjska, pozbawiona władzy naczelnej, skazana była chwilowo na bezczynność. Okoliczność tę postanowił wyzyskać Prądzyński, przedstawiając Skrzyneckiemu plan ruchu zaczepnego przeciwko głównej armji. Skrzynecki, który postanowił za wszelką cenę uniknąć bitwy z głównymi siłami rosyjskimi, plan ten odrzucił, rozkazał natomiast gen. Chrzanowskiemu wyruszyć na Wołyń, na pomoc Dwernickiemu, i tam wzniecić powstanie. Sam zaś pozostał w stolicy, oczekując wiadomości o wypadkach. Jak wiemy misja gen. Chrzanowskiego nie udała się, przybył on już po złożeniu broni przez Dwernickiego.

Tymczasem w Warszawie rozeszła się wiadomość o istnieniu spisku, mającego na celu pomaganie wojskom rosyjskim. O udział w spisku oskarżono szereg wybitnych osobistości z generałami Jankowskim, Bukowskim i Hurtigiem na czele. Oskarżonych uwięziono na Zamku, a ks. Adam Czartoryski, uspakajając wzburzoną opinię, obiecał, że sąd niezwłocznie rozpatrzy tę sprawę i winnych zdrady ukarze. Mijały jednak tygodnie, a o sądzie słyhać nie było. Rząd i Sejm traciły czas na jałowych rozprawach, gdy tymczasem wojska rosyj-

skie nie próżnowały: nowy wódz, gen. Paskiewicz, zajął w końcu czerwca Pułtusk i wyruszył w kierunku Warszawy. Skrzynecki nie przeszkadzał zamiarom Paskiewicza, który w połowie lipca przeszedł Wisłę w okolicy Raciążka. Sejm, widząc zbrodniczą bezczynność Skrzyneckiego, miał pozbawić go dowództwa po tylu już dowodach nieudolności, wybrał specjalną komisję, t. zw. Radę, i polecił jej wy badać zamiary Skrzyneckiego. Rada wysłuchawszy niejasnych zeznań Skrzyneckiego, prosiła go, aby szedł naprzeciw wroga, nie licząc na pomoc Francji i Austrii i nie dopuszczając nieprzyjaciela pod mury stolicy. Skrzynecki przyrzekł zająć Łowicz i stoczyć decydującą bitwę nad Bzurą; nie mógł jednak słowa dotrzymać, gdyż Paskiewicz wyprzedził go, zajmując Łowicz i zbliżając się do Warszawy.

Ludność Warszawy burzyła się, widząc bezczynność wodza i domagała się bitwy. Niezaradny Sejm utworzył nową delegację i wysłał ją do kwatery naczelnego wodza, by postąpiła z nim stosownie do uznania. Wincenty Niemojewski i Adam Czartoryski wyjechali tedy do Bolimowa, siedziby Skrzyneckiego, i tam, przy pomocy głosowania wojskowych różnych stopni, odebrali Skrzyneckiemu dowództwo naczelne nad armją.

Następcą Skrzyneckiego mianowany został generał Henryk Dembiński, który miał za sobą cały szereg zwycięskich spotkań z Rosją. Niestety,

jako dowódca naczelny, Dembiński okazał się człowiekiem zupełnie przeciętnym, a przytem despotycznym, drażliwym i porywczym. Odrazu niemal naraził sobie żywy powstańczy, a, gdy wszedłszy w ślady Skrzyneckiego, nakazał wojskom ruch wsteczny ku Warszawie, wrzenie ogarnęło stolicę. Towarzystwo Patriotyczne ocknęło się, organizując szereg posiedzeń, protestujących przeciwko polityce rządu narodowego i strategii nowego wodza.

Rząd Narodowy, zawiedziony w swych rachunkach na państwa zagraniczne, wysłał notę do Austrii, w której rzeka się na jej rzecz całego Królestwa, przyjmując bez zastrzeżeń wszelkie warunki gabinetu wiedeńskiego; haniebny ten akt podpisali wszyscy członkowie Rządu Narodowego z Czarotorskim na czele, a wyjątkiem jednego tylko Lelewela.

Oburzona tą jawną zdradą opinia publiczna oglądała się za nowymi ludźmi i za nowymi możliwościami dalszej walki powstańczej. Oczy wszystkich zwróciły się naraz na starego Krukowieckiego, byłego gubernatora Warszawy, który, z powodu nieporozumień ze Skrzyneckim, swego czasu ustąpił, stając się najzawziętszym jego wrogiem i najostrzejszym krytykiem rządu, sejmu i generałów; przyczyn tej wrogości należało szukać wyłącznie w zawiedzionych ambicjach przebiegłego i próżnego, a chciwego władzy starca.

Zniecierpliwiony beczynnością rządu i wodza,

a podburzany przez Towarzystwo Patriotyczne, lud manifestował rewolucyjnie, domagając się ustąpienia rządu. Generałów, podejrzanych o zdradę, a uwięzionych na Zamku, zamordowano. Stało się to w dniu 15 sierpnia.

Przez wzgląd na wzburzoną opinię publiczną, rząd zamianował Krukowieckiego gubernatorem Warszawy; w dwa dni później Rząd Narodowy przestał egzystować, a Sejm mianował Krukowieckiego prezesem rządu, dając mu władzę niemal dyktatorską.

Krukowiecki, podobnie jak i jego poprzednicy, nie wierzył w zwycięstwo powstania, a mając wyłącznie osobiste ambicje na widoku, zamierzał wejść w układy z Mikołajem, a w marzeniach widział już siebie wielkorządcą Królestwa... Nie zdradzał się jednak z temi zamiarami, pomny losu, jaki spotkał zdrajców powstania.

Wkrótce po objęciu władzy, Krukowiecki zwołał Radę Wojenną, która postanowiła rozpocząć walkę zaczepną z generałem Gołwinem, który nadciągał od strony Brześcia. Przeciwko Gołwinowi wysłano Włocha, gen. Ramorino, który przybył do Polski, by walczyć jako ochotnik powstania. Ramorino na czele 20.000 żołnierzy udał się w kierunku Brześcia, a gen. Łubieński walczyć miał z drobnymi oddziałami rosyjskimi, rozrzuconymi bezładnie po kraju. Obie te wyprawy miały widoki powodzenia, nie były jednak w owej chwili

pożądane, gdyż każde uszczuplenie załogi warszawskiej mogło mieć nieobliczalne wprost następstwa wobec tego, że stolicy zagrażał Paskiewicz.

Tymczasem Paskiewicz, wyzyskując słaby i chorobliwie ambitny charakter Krukowieckiego, nawiązał z nim rokowania, nie szczędząc mu obietnic wzamian za uznanie przez rząd polski cara Mikołaja. Krukowiecki osobiście nie miał nic przeciw temu haniebnemu warunkowi, ponieważ jednak większość ministrów wypowiedziała się przeciw układowi, rozpoczęto przygotowania do obrony stolicy.

W dniu 5 września gen. Paskiewicz otoczył Warszawę, mając ze sobą 86.000 ludzi i 438 dział. Stolica miała na swą obronę 50.000 piechoty i 10.000 jazdy. Linja obronna Warszawy tworzyła półkole i opasana była dwoma rzędami bateryj; cięciwą niejako tego półkola była Wisła, której wybrzeży pilnie strzeżono. Dowództwo nad linją fortyfikacyjną objęli generałowie Dembiński (od Marymontu do Woli) i Umiński (od Woli do Czerniakowa); Woli bronił stary generał Sowiński, bohaterski uczestnik kampanji napoleońskiej, inwalida bez nogi.

W dniu 6 września o świcie rozpoczęli Rosjanie atak na Wolę, zasypując ją gradem pocisków ze 100 dział. Po wielogodzinnej nierównej walce, w której grupa Sowińskiego wykazała nadludzkie bohaterstwo, Sowiński, potraciwszy wszystkich żoł-

nierzy, sam jeden bronił powierzonej mu placówki; wreszcie zginął, zakłuty bagnetami.

Zdobycie Woli przez Paskiewicza było wielką klęską dla powstania. Krukowiecki usiłował przekonać ministrów i generałów, że po utracie Woli nie można myśleć o dalszej obronie stolicy i powierzył gen. Prądzyńskiemu misję porozumienia z Moskalami. Podupadły na duchu Prądzyński, jeden z najzdolniejszych generałów powstania, na żądanie Paskiewicza napisał deklarację, wyrażającą zamiar dokonania aktu posłuszeństwa przez rząd i naród polski. Tegoż dnia o 9 rano nastąpiło spotkanie Paskiewicza z Krukowieckim, w karczmie na Woli; w wyniku tego spotkania Paskiewicz zobowiązał się wstrzymać działania wojenne do g. 1



Gen. Józef Sowiński.

po południu, a w ciągu tego czasu Krukowiecki wyjednać miał upoważnienie rządu i Sejmu na układy.

Stanowisko Krukowieckiego podzielił rząd, z wyjątkiem wicepremiera Bonawentury Niemojowskiego (brata Wincentego), oraz Morawskiego, którzy na znak protestu podali się do dymisji. Gdy gadatliwą i jałową dyskusję Sejmu na temat układów przerwał o g. 1-ej huk dział rosyjskich,

Krukowiecki otrzymał upoważnienie do prowadzenia układów, których wynik Sejm miał zatwierdzić.

Napisał tedy Krukowiecki do Paskiewicza list, oddający cały naród polski na łaskę „ojcowskiego serca“ cara Rosji; zawiózł ten list Prądyński. Sejm dowiedziawszy się od gen. Małachowskiego o haniebnych warunkach układu, udzielił Krukowieckiemu natychmiastowej dymisji, mianując Bonawenturę Niemojowskiego prezesem Rządu Narodowego.

Nowy ten akt nie uratował już jednak powstania ani stolicy, zasypywanej ogniem z 300 dział wrażeń. Generał Małachowski podpisał kapitulację Warszawy i w dniu 9 września zwycięska armia rosyjska wkroczyła w jej mury.

* * *

Po upadku stolicy armia rosyjska liczyła 80.000, a polska 70.000 ludzi. Pomimo wszystko, istniała jeszcze możliwość dalszej walki, a nawet, prawdopodobieństwo zwycięstwa. Siła materialna istniała, brakło jednak sił moralnych i rozkład wkradł się w szeregi wojska.

Gen. Ramorino przekroczył 17 września granicę austriacką i swój świetny dwudziestotysięczny korpus wydał Austriakom. Za jego przykładem uczynił to samo gen. Różycki, a wkrótce po nim,

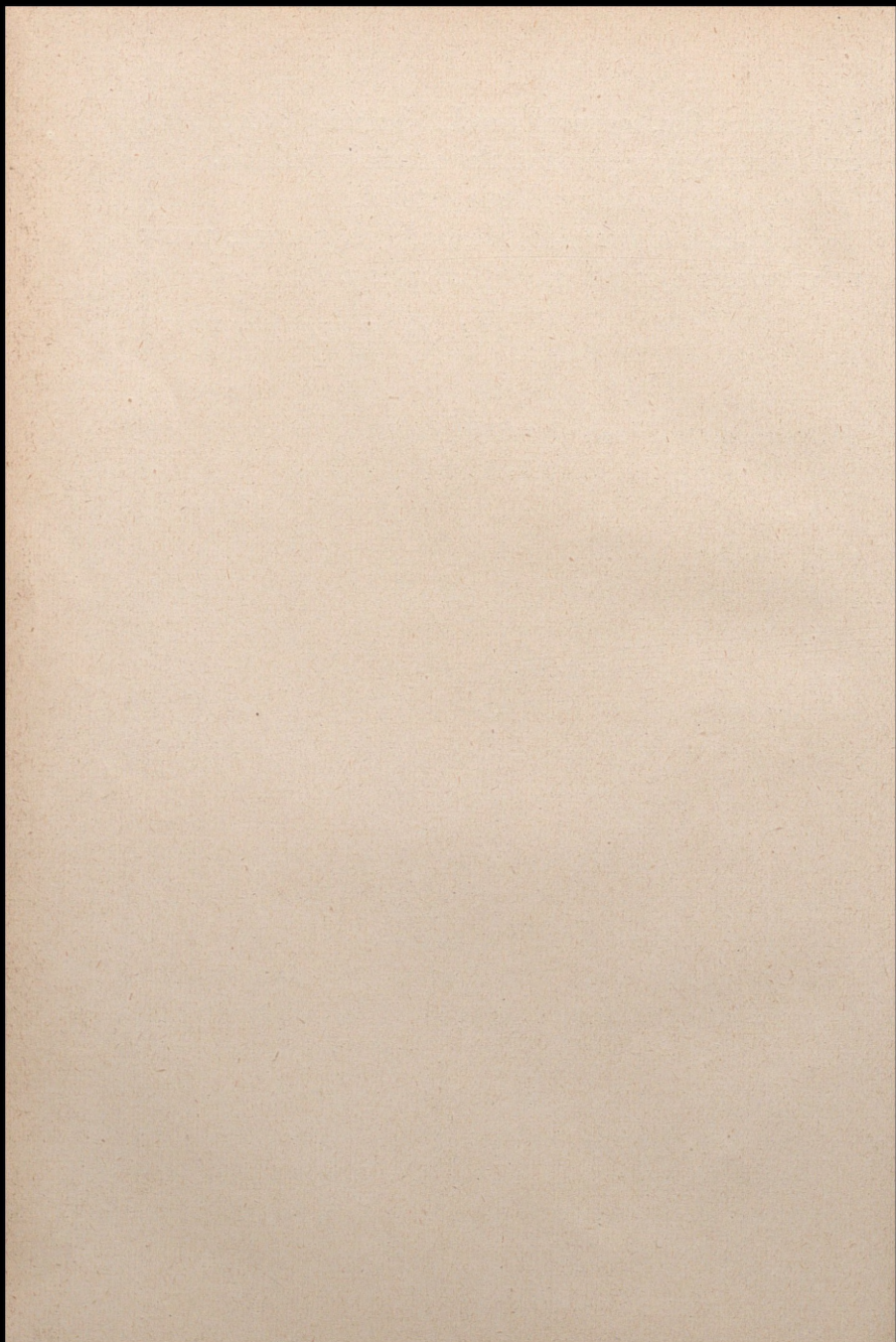
5 października, generał pruski Szmidt przeprowadził przez granicę pozostałe oddziały polskie.

Armja polska przestała istnieć.

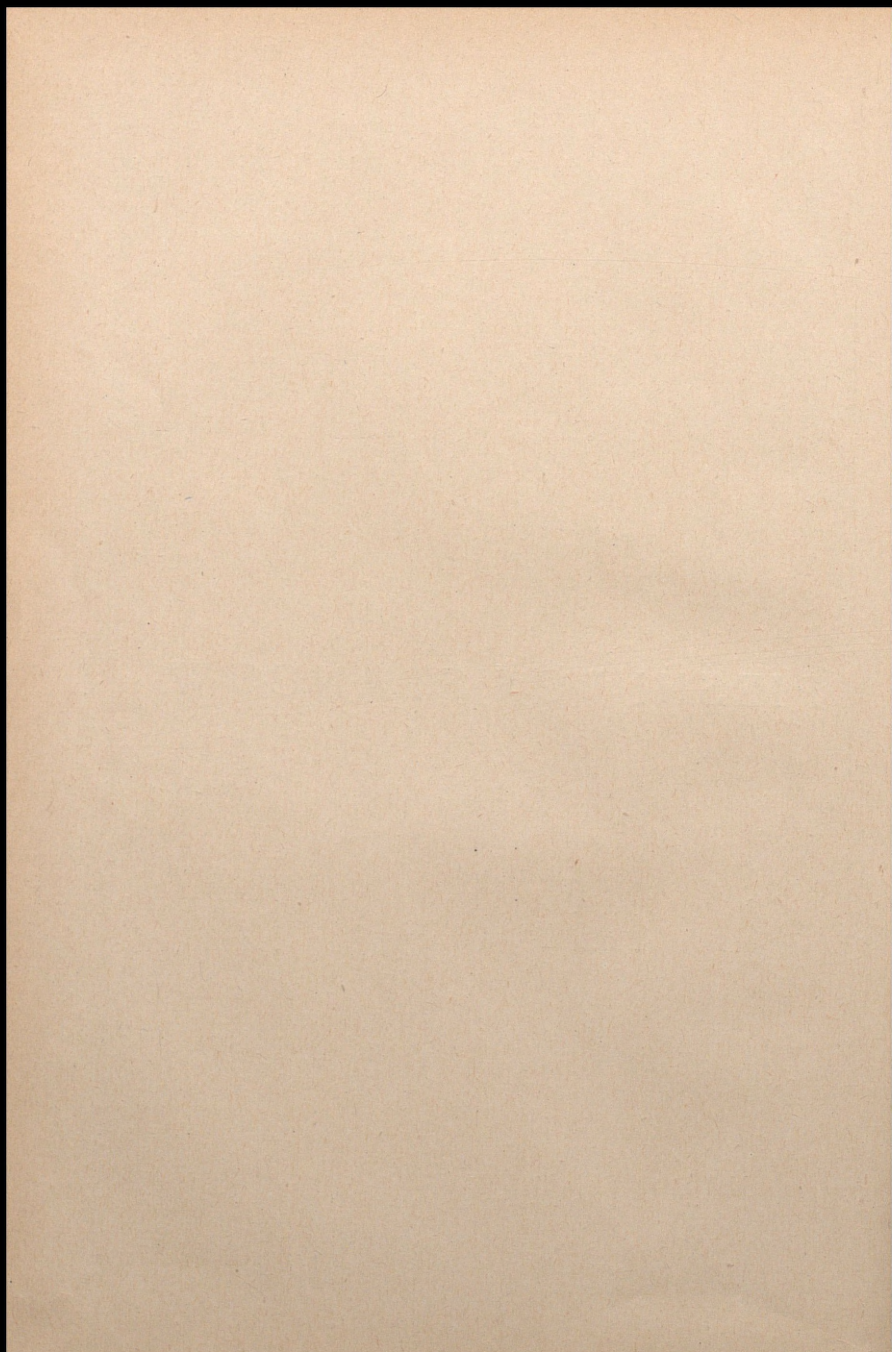
Skonało powstanie listopadowe, poczęte przez najszlachetniejszych synów Ojczyzny.

ALICJA BEŁCIKOWSKA.

Warszawa, we wrześniu 1930 r.



PIEŚNI POWSTAŃCÓW.



DWUDZIESTY DZIEWIĄTY LISTOPADA.

Słowa F. Kowalskiego

Moderato

W ca - łej Po - lsce jak w Wa - rsza - wie

Brzmia ra - do - ścią wszy - stkie kę - ty

W u - ro - czy - stej onej za - ba - wie,

część dzień dwu-dzie- sty - dzie-wią - ty

We - sół kraj, szczę-sny kraj,

We - sół kraj, szczę - sny,

gdzie li - sto - pad przy - niósł maj

kraj, gdzie

we - sół kraj, szczę - sny kraj!

we - sół szczę-sny



W całej Polsce, jak w Warszawie,
 Brzmia radością wszystkie kąty,
 W uroczystej, cnej zabawie,
 Czczą dzień dwudziesty dziewiąty,
 Wesół kraj, szczęsny kraj,
 Gdzie listopad przyniósł maj!

2.

Błyszczący dla nas zorza błoga,
 Gdy oręza Polak dopadł,
 Naszą krwią starego wroga,
 Wygnał z kraju precz, — listopad.
 Co za kraj, co za kraj!
 Gdzie listopad jest jak maj.

3.

Jarzmo kładł na nasze szyje,
 Pierzchła jego stąd gromada,

Dziś, niech sam już, póki żyje,
Drży na wzmiankę listopada.

Szczęśny kraj, wesół kraj,
W listopadzie ujrzał maj!

4.

Bił, mordował nas bez granic,
Naszych krwi i dóbr nie szczędził,
Szumiał, huczał, miał nas za nic,
Lecz listopad go przepędził.

Co za kraj, wszędzie maj!
Jemu zimno: aj, aj, aj.

5.

W listopadzie z liśćmi razem,
Upadł na nas tron mocarza;
Ukarz bunt i ukazem
Zmaż listopad z kalendarza!

Lżyj i łaj, cały kraj
W listopadzie widzi maj!

6.

Już ojczyzna żyć zaczyna,
Niecne już stargane pęta;
Gońmy, sieczmy, Moskwicina;
Niech listopad popamięta!

Boże daj, by nasz kraj,
W listopadzie widział maj.

7.

Już nam wolno działać mężnie,
 Wolno iść Żółkiewskich śladem,
 Wolno walczyć i potężnie
 Grozić Moskwie listopadem.

Co za kraj, co za kraj!
 W listopadzie święci maj!

8.

Świetnie błyszczą nam nadzieje,
 Gdyśmy klęsk rozbili chmurę,
 Podłe szpiegi i złodzieje
 W listopadzie wzięły w skórę;
 Co za kraj, co za kraj!
 Dla nich jesień, — dla nas maj!

9.

Więc się wyklął Orzeł Biały,
 Nic mu nie jest na zawadzie,
 Pomnij, rodzie Lecha cały,
 Że się wyklął w Listopadzie.
 Boże daj, Boże daj.
 By listopad przetrwał maj!

WARSZAWIANKA.

Słowa Kazimierza Delavigne (tłum. K. Sienkiewicz)

Andante. Eroico.

O to dziś dzień krwi i
chwa - ły o - by
dnem wskrze - sze - - nia

byt w gwia - zdę Po-lski o - rzeł

bia - ły Pa - trząc

lot swój w nie - - bo

wzbliż Sło - ńcem

li - pca po - dzie -

Słoń - cem li - pca po - dzie -

- ca - ny wo - ła

na nas z gó - rnych stron Po - wstań

Po - lsko, skrusz kaj -

po wstań po - lsko skrusz kaj -

- da - ny Dziś - twój

- da - - - ny, Dziś - twój

try - umf a - lbo

try - umf

zgon Hej! kto Po - lak na ba -

gne - ty żyj - swo bo - dna Pol - - lsko

żyj! ta - klem ha - ślem cnej po-

dnie - ty. trą - bo na sza wro - gom

grzmij, trą - bo

na - sza wro - gom grzmij!

1.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
 Oby dniem wskrzeszenia był!
 W tęczę Franków orzeł biały
 Patrząc, lot swój w niebo wzbił;
 Słońcem Lipca podniecany,
 Woła na nas z górnych stron:
 — Powstań, Polsko, skrusz kajdany, —
 Dziś twój triumf, albo zgon;
 Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj, swobodo, — Polsko, żyj!
 Takim hasłem cnej podniety,
 Trąbo nasza, wrogom grzmij!

2.

— Na koń! — woła kozak mściwy —
 Karcie bunt polskich rot, *)
 Bez Bałkanów są ich niwy,
 Wszystko jeden zmiecie lot! **)
 Stój! za Bałkan pierś ta stanie, —
 Car wasz marzy płonny łup, —
 Z wrogów naszych nie zostanie
 Na tej ziemi, chyba trup!
 Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

*) W niektórych wydaniach wiersz ten brzmi.
 „Zbuntowany skarćmy lud“.

**) Lub: „Pędem zgnieciem Lachów ród“.

3.

Droga Polsko! Dzieci twoje
 Dziś szczęśliwszych doszły chwil
 Od tych sławnych, gdy ich boje
 Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
 Lat dwadzieścia nasze męże
 Los po obcych ziemiach siał, —
 Dziś, o Matko, kto polęże,
 Na twem łonie będzie spał,
 Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

4.

Wstań Kościuszko! Ugodź w serca,
 Co litością mamieć śmia,
 Znał tę litość ów morderca,
 Który Pragę zalał krwią?
 Niechaj krew tę, krwią dziś płaci,
 Niech nią zrosi grunt, zły gość!
 Laur męczeński naszych braci
 Bujniej po niej będzie rość!
 Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

5.

Tocz, Polaku, bój zacięty,
 Ulec musi dumny car,
 Pokaż jemu pierścień święty
 Nieulekłych Polek dar.
 Niech to godło ślubów drogich

Wrogom naszym wróży grób.
Niech krwią złane w bojach srogich
Nasz z wolnością świadczy ślub.
Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

6.

O, Francuzi! Czyż bez ceny
Rany nasze dla Was są?
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo?
Świat was zdradzał, my — dotrwali,
Śmierć czy triumf, my, — gdzie wy!
Bracia! My Wam krew dawali,
Dziś wy dla nas nic — prócz łzy?
Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

7.

Wy przynajmniej, coście legli,
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój!
Lub zwyciężym, — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.
Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

8.

Grzmijcie, bębny, ryczcie działa,
Dalej! dzieci, w gęsty szyk!

Wiedzie hufce wolność, chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie, —
Kto umiera wolnym już!
Hej, kto Polak, na bagnety i t. d.



BELWEDERCZYK.

Słowa Wincentego Pola

Andante

The musical score is written for two voices (Soprano and Alto) in a key of D major (two sharps) and 6/8 time. The tempo is marked 'Andante'. The lyrics are in Polish. The score consists of three systems of two staves each. The first system contains the first two lines of the song. The second system contains the next two lines. The third system contains the final two lines, with a repeat sign at the beginning of the second line of the system. The lyrics are: 'już strzał działo - wy nas nie do - sta - nie', 'tu - że - śmy wo - pie - ce', 'wo - dy Na - wscho - dzie - bły - sło', and 'Bły - sło'.

już strzał działo - wy nas nie do - sta - nie

tu - że - śmy wo - pie - ce

wo - dy Na - wscho - dzie - bły - sło

Bły - sło

Świe - tne za - ra - - nie
już za - ra - nie

Da - lej. na mo - rskie przy -
Da - lej na przy -

Da lej na mo - rskie przy -

1-go - dy
- go - - dy

2
- go -- dy

- go - dy

1.

Już strzał działowy nas nie dostanie,
Jużeśmy w opiece wody,
Na wschodzie błysło świetne zarianie:
Dalej na morskie przygody!

2.

Już mnie znudziła przewrotność lądów,
 I boleść krzywdy odgłosów.
 Znam rozpacz ludu, znam gwałty rządów,
 I burze serca i losów.

3.

Tam, — tam na lewo droga się bierze,
 I płynie w kraj nasz daleki;
 Tam ja dziewczynę kochałem szczerze,
 Tam ją rzuciłem na wieki.

4.

Lecz kiedym przeżył owe rozstanie
 I stratę świętej Ojczyzny,
 Kiedym sam patrzył na jej skonanie —
 Nie masz już dla mnie trucizny!

5.

Gdy mnie pogańskie szable nie zsięły
 Nie sięgła zemsta tyranów,
 Gdym uszedł szpiegów rzeszy zacieklej, —
 Nie strach mi morskich bałwanów.

6.

Miło w rozpacz będzie spojierać,
 Na rozhukane płaszczyzny,

Łatwiej na morzu będzie umierać,
Bo stąd nie widać Ojczyzny.

7.

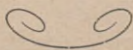
Niebo się gniewnie wkoło zachmurzy,
Jak mi się chmurzy lat wiele,
Jak żyłem w burzy, tak zginę w burzy,
Grobem mi będą topiele.

8.

I pamięć po mnie zniknie w mym rodzie
Jak ślad po szybkim okręcie;
A równo ginąć w bojach, czy w wodzie,
Czy to w rozpaczy odmęcie.

9.

Bo losu zwrócić niema sposobu,
Jak wichru, gdy dmie w przestworze;
Dalej więc, dalej dokoła globu, —
I rozpacz szczęściem być może.



PIEŚŃ POWSTAŃCÓW.

Musical notation for the first system. The key signature is two sharps (F# and C#), and the time signature is 3/4. The melody is written on a treble clef staff, and the bass line is on a bass clef staff. The lyrics are: "Już na - de - szła chwi - la świe - ta".

Już na - de - szła chwi - la świe - ta

Musical notation for the second system. The key signature is two sharps (F# and C#), and the time signature is 3/4. The melody is written on a treble clef staff, and the bass line is on a bass clef staff. The lyrics are: "Dzień za - ja - śniał bło - gi,".

Dzień za - ja - śniał bło - gi ,

Musical notation for the third system. The key signature is two sharps (F# and C#), and the time signature is 3/4. The melody is written on a treble clef staff, and the bass line is on a bass clef staff. The lyrics are: "Wo - lny Po - lak skru - szył pę - ta,".

Wo - lny Po - lak skru - szył pę - ta ,

Pie - rzchły trwo - żne wro - gi,

Więc bra - cia mi - li,

Bę - dziem - nu ci - li,
Bę - dziem nu - ci - li

Przy szczę - ku pa - ła - szy,
pa - ła - szy



1.

Już nadeszła chwila święta,
Dzień zajaśniał błogi,
Wolny Polak skruszył pęta,
Pierzchły trwożne wrogi.
Więc bracia mili,
Będziem nucili,
Przy szczęku pałaszy,
Cześć Ojczyźnie naszej.

2.

Orzeł biały górą leci
Z czarnych piór obrany,
Za nim śpieszą polskie dzieci
Bronić kraj kochany.
Więc bracia mili i t. d.

3.

Choć nas obca moc gnębiła,
Byliśmy wolnymi,

Bo w każdego sercu żyła
Miłość polskiej ziemi.
Więc bracia mili i t. d.

4.

Niema zdrajców, niema szpiegów,
Gwałtów i nadużyć,
Wolno wśród bratnich szeregów
Myśli swe wynurzyć.
Więc bracia mili i t. d.

5.

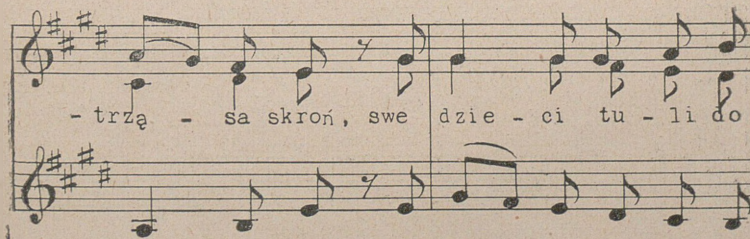
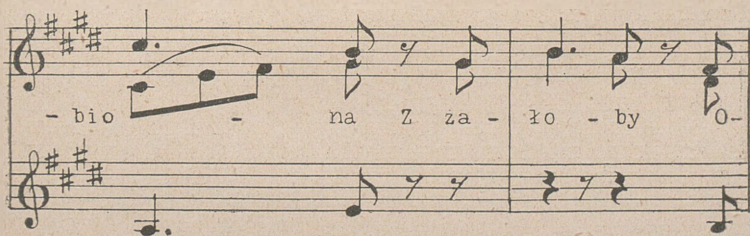
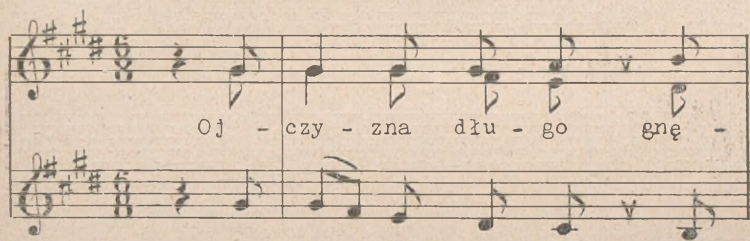
Nie, nie będą już w więzieniu
Jęczeć polskie syny,
Za to, że śmieli w milczeniu
Kochać kraj jedyny.
Więc bracia mili i t. d.

6.

Łez nie wolno było ronić
Nad Polski mogiłą,
Dziś ją możemy wszyscy bronić
I sercem i siłą.
Więc bracia mili i t. d.

POLSKA POWSTAJĄCA.

Słowa: Konstantego Gaszyńskiego.



ko - na I W dzie - lną je

zbro - i broń Któż - by się wa - hał

Misterioso

W chwi - li tej. Już czas, już

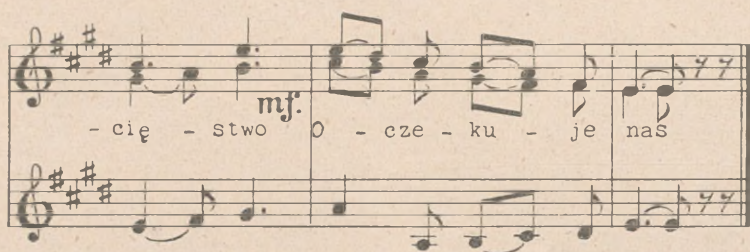
czas, mf. Na wro - gów, co gnę

- bi - li nas, U - derz - my wraz, U -

- de - rżmy wraz! *Eroico* Cześć i zwy -

- cię - stwo O - cze - ku - je

nas *poco rit.* *Tempo* cześć i zwy -



1.

Ojczyzna długo gnębiona
Z żaloby otrząsa skroń.
Naród ją tuli do łona,
Wolność miecz daje w Jej dłoń,
Któżby się wahał w tej chwili?
Już czas, już czas,
Na wrogów, co nas gnębili,
Uderzmy wraz,
Cześć i zwycięstwo oczekuje nas.

2.

W obronie swobód i prawa
Niech wszyscy dziś zemstą wrą;
Świetnie zaczęła Warszawa,
Polsko śpiesz, naśladowaj ją.
Któżby się wahał i t. d.

3.

Choć obcy ciemnił, gnębił;
Śród lochów i ciemnych wrót;

Uczuć naszych nie oziębił
Nie starł w nas rodzinnych cnót.
Któżby się wahał i t. d.

4.

Kryliśmy się z myślą naszą,
Bo wszędy zdrajca się snuł:
Dziś, gdy nas więzy nie straszą,
Mówmy, co każdy z nas czuł.
Któżby się wahał i t. d.

5.

Rodacy, dalej do koni
Niech każdy się zbroi w miecz,
Bóg nas swą ręką osłoni,
Za najświętszą walczym rzecz.
Któżby się wahał i t. d.

Warszawa, trzy dni po rewolucji.

POŁONEZ KOŚCIUSZKI.

(1831 r.)

Słowa: Rajnolda Suchodolskiego.

Patrz Ko-ściu - szko na nas z nie ba,

Jak w krwi wro - gów będziem bro dzie

jak we krwi wro-gow

rwe-go mie cza nam po - trze - ba,

by oj - czy - zne o swo - bo - dzie

Wo - lność dro - ga w bia - rej sza - cie

Zło - tem skrzy - dłem wgo - rę le - - ci

Na jej czo - le, pa trzaj bra - cie,

Jak swo - bo dy gwia - zda świe-ci

O to jest wo-lno-ści śpiew, śpiew, śpiew

My -za-nią prze-le-jem krew. krew.

1.

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
 Jak w krwi wrogów będziemy brodzić:
 Twego miecza nam potrzeba,
 By Ojczyznę oswobodzić.
 Wolność droga w białej szacie,
 Złotem skrzydłem w górę leci;

Na jej czole, patrzaj, bracie,
Jak swobody gwiazda świeci.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

2.

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas, Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.
Kto nie uczył w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
To, jak zdrajcy wydrę życie
Na niemszczonych kościach Pragi.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

3.

Z naszym duchem i z orężem
Polak ziemię oswobodzi,
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym:
Bo wódz śmiały nam przewodził
Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziemy wzorem,
Wszak dyktator przy narodzie!
Cały naród z dyktatorem!

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

MAZUR WOJENNY.

Śpiewany w Teatrze Narodowym 28 Grudnia 1830 r.

Allegro

Nasz Chłó - pi - cki wo - jak

dzie - lny , śmia - ły ,

Po - wie - dzie na - szych zu - chów

w po - le zwy - cięstw chwa - ły,

Po - wie - dzie na - szych zu - chów

w po - le zwy - cięstw chwa - ły.

Huk a - rmat, szczęk pa-ła - szy,

Huk a - rmat szczęk pa-ła -

Mo - ska - li

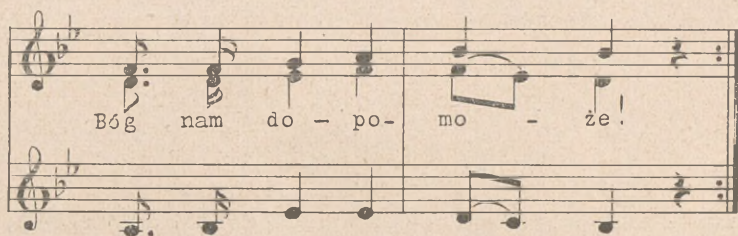
Mo - - - ska-li o - de - stra-szy,

- szy, Mo ska - li

Hej bra - cia wi - mię Bo - że,

Bóg nam do - po - mo - że.

Hej bra - cia, w i - mię Bo - że



1.

Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały!
Powiedzie naszych zuchów w pole zwycięstw chwały,
Huk armat, szcęk pałaszy,
Zaborców wnet odstraszy,
Hej, bracia! w imię Boże!
Bóg nam dopomoże!

2.

Nieraz Polak, walczył, płoszył, gromił,
Ale na obce nigdy on się nie łakomił:
Poniszczyć wrogów rotę,
To polskich synów cnoty!
Hej, bracia! w imię Boże,
Bóg nam dopomoże!

3.

Dalej Bracia! walczmy dzielnie, śmiało!
Chłopicki skończy walkę dla narodu z chwałą!
Tnie chwacko tęga kosa,
Nią wrogom utrzym nosa.

Hej, bracia! w imię Boże,
Bóg nam dopomoże!

4.

Hej, rodacy, dalej hura! hura!
Na dumnych wrogach naszych niechaj zadrży skóra,
W pień wrogów wytępimy
Na miazgę w proch zetrzemy.

Hej, bracia! w imię Boże,
Bóg nam dopomoże!



MAZUR WOJENNY*).

(Za dyktatury Chłopickiego).

1.

Naród polski, sławny, mężny, śmiały!
A młodzież nasza dzielna, w polu zwycięstw chwały,
Huk armat, szcęk pałaszy,
Brodaczów wnet odstraszy,
Hej, bracia! W Imię Boże,
Bóg nam dopomoże.

2.

Nieraz Polak walczył, płoszył, gromił,
Lecz na obce nigdy się nie łakomił,
Poniszczyć wrogów roty,
To polskich synów cnoty,
Hej, bracia! W Imię Boże!
Bóg nam dopomoże.

3.

Dalej, bracia! Walczmy dzielnie, śmiało!
Nasz Orzeł skończy walkę dla narodu z chwałą.

*) Na nutę pieśni poprzednio przytoczonej.

Tnie chwacko tęga kosa,
Nią wrogom utniem nosa,
Hej, bracia! W Imię Boże!
Bóg nam dopomoże!

4.

Na dumnych wrogach naszych niechaj zadrży skóra.
Hej, rodacy, hej, dalej! Hura! Hura! Hura!
Nie straszny car z Dybiczem,
A pogróżki dla nas niczem,
Hej, bracia! W Imię Boże!
Bóg nam dopomoże!

5.

Dalej, bracia, żwawo: idźmy w Litwę,
I na śmierć, albo życie stoczmy z carem bitwę.
W pień wrogów wytępimy,
Na miazgę ich zetrzemy,
Hej, naprzód, w Imię Boga!
Pobijemy wroga.

Po upadku Chłopickiego wojsko śpiewało niezmiernie charakterystyczny „*Mazur Ex-Dyktatora*“, będący parafrazą dwóch poprzednio przytoczonych pieśni. Pieśń ta wyraża zapał wojska do walki z wrogiem, a pogardę i żal dla byłego dyktatora, który

„...Przez długi czas siedział, dumał, drzemał,
Sześć niedziel dyktaturę w słabych rękach trzymał,
I z Lubeckim będąc w zmowie,
Oczekiwał, co car powie,
A tymczasem! Ach! Dla Boga!
Puścił z kraju wroga!“.
„Godzić nas chciał z Moskwą przez Prusaka
Pozbawić Wołyń, Litwę imienia Polaka,
I być wiernym Hosudara,
Rzucić nas pod stopy cara,
Lecz bez niego, w imię Boga,
Pobijemy wroga!“.

Ciekawe są ostatnie dwie strofy tej pieśni:

„Dalej, bracia, żywo idźmy w Litwę
I na śmierć, albo życie stoczym z carem bitwę,
Niechaj pozna, że nie żarty,
A Chłopicki niech gra w karty,
Wszak bez niego w Imię Boga
Pobijemy wroga!
Hej, rodacy, dalej! Hura! Hura!
Nie zważajmy, że nam ubył jeden dziwak, ciura!
W pień wrogów wytępiamy,
Na miazgę w proch zetrzemy,
Hej, bracia, w Imię Boże
Bóg nam dopomoże!“.

KRAKOWIAK *).

(1830 r.).

1.

Tańczujcie dziewczęta,
Tańczujcie chłopaki,
Gdy wam wolność święta,
Nućcie krakowiaki.
Podkóweczki ognia krzeszcie,
Niech zabrzęczy kólek dwieście
U każdego pasa,
Hop-sa, hop-sa, hop-sa-sa.

2.

Pomóżcie nam tańczyć
I wy wszyscy starzy,
Niech nam się tu jeszcze
Dawna wolność marzy.
Pokażemy, że Polacy
Starzy i młodzi jednacy,
Godłem ich jest cnota,
Szczerość i prostota.

*) Na melodję pieśni poprzednio przytoczonej.

3.

Mamy w naszym kraju
 Dość kartofli, kaszy;
 Jeszcze nasze dłonie
 Zdolne do pałaszy;
 Pamiętają Racławice,
 Nasze kosy i kłonicy;
 Jak pod Lipskiem w kłusy
 Biegały Krakusy.

4.

Ktoś tu jeszcze dozna
 Naszej dłoni zręczność,
 Jeśli nas powoła
 Dla ojczyzny wdzięczność;
 Zadziwią się obce kraje
 Jakie u nas obyczaje,
 My się będziemy chlubić,
 Że umiemy czubić.

5.

Świat niegdyś ubóstwiał
 Męstwo Chodkiewicza,
 Dziś również uwielbia
 Dzielność Paszkiewicza.
 Jeszcze więcej takich żyje,
 Uboga ich chatka kryje;
 Okoliczność jaka
 Da poznać Polaka.

6.

Nie strasz nas kibitką
Syberyjskiej puszczy;
Bo to niepodobna
Zostać przy twej tłuszczu:
Wzleci Orzeł biały w puchu,
Choć go czarny trawi w brzuchu
Będzie Polska nasza,
Bo nasza! — Bo nasza!



KRAKUSY.

Słowa Wincentego Pola.

Allegro

Grzmia pod Sto - czkiem a - rma - ty,

Bły - szczą bia - łą ra - ba - ty, A Dwe - rni - cki

na prze - dzie. Na Mo - ska - li rej wie - dzie.

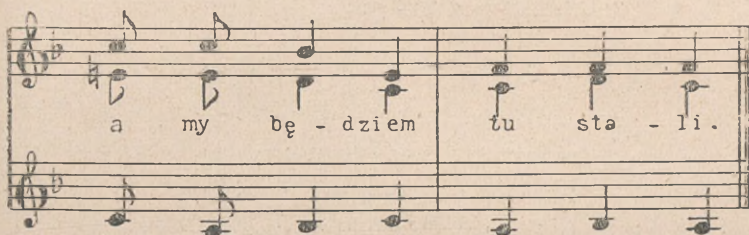
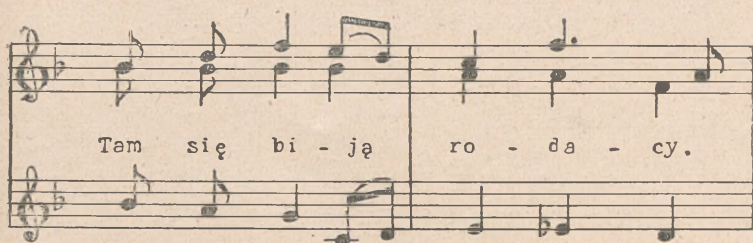
Energicznie

Hej za la - nce chłó - pa - cy.

cze - go bę - dziem tu sta - li ?

Tam się bi - ją ro - da - cy
• • Tam się bi - ją ro - da - cy,

A my bę - dziem tu sta - li.



1.

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.

2.

— Hej, za lance, chłopacy!
Czego będziemy tu stali?
Tam się biją rodacy,
A myż będziemy słuchali?

3.

Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!

Niech nam Polski nie kala, —
Hej, zabierzwa mu działa! —

4.

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili, —
Nie wołani rozkazem,
Na batalję przybyli.

5.

— Cóż tu słyszać, ułanie? —
Pyta jeden z nich żwawo:
— Kropią naszych, mospanie,
Słońce zaszło dziś krwawo! —

6.

— Ejże, kropią, mówicie?! —
— Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają?! —

7.

— Wszak to działa, nie dziwo,
Wszak to blisko, wiarusy,
Hej, na działa, a żywo!
Dalej, naprzód, Krakusy! —

8.

I krzyknęli wraz: — Hura! —
Właśnie, gdy wróg nacierał

— Co tam leci za chmura? —
Pyta sztabu generał.

9.

— Generale, Krakusy,
Znać swą pocztę rzucili. —
— Oszaleli wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli!

10.

— A to czyste warjaty!
Patrz, jak lecą po roli,
Patrz jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!

11.

Lecz, gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokoła,
Ktoś od walki przybywa
I zdaleka już woła:

12.

— Generale, to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty,
I Moskali, jak bydła! —

13.

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmią krakowskie kopyta, —

A Dwernicki wspiął konia
I okrzykiem ich wita:

14.

— Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!
A Krakusy wołali:
— Nasza Polska niech żyje! —



PIEŚŃ UŁANÓW.

Po zwycięstwie pod Wawrem.

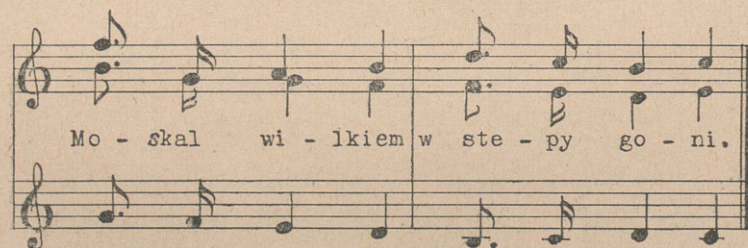
Słowa Wincentego Pola.

Allegretto

Nie masz pa - na nad u - ła na,

A nad la - nę nie masz bro - ni,

Gdzie u - de - rzy Mo - skal le - ży,



1.

Niemasz pana na ułana,
A nad lancę nie masz broni!
Gdzie uderzy,
Moskal leży,
Albo wilkiem w stepy goni:

Od tej dłoni, od tej broni!
Moskal wilkiem w stepy goni.

2.

Gdzie my bijem, gdzie my pijem,
Tam mogiły i posucha,
Byle przodem,
Chrobrym chodem
Koń i ramię to posłucha:
Koń i ramię — oj, nie kłamię,
Nawet pułki djabłów złamie.

3.

Bo też zwawo — w lewo, w prawo
I nie blisko ruszać trzeba;
Rąk niewiele
Przyjaciele;
Lecz kraj wielki dały nieba:
Ach, kraj żyzny dały nieba,
Więcej chleba, niż potrzeba.

4.

Rzą rumaki — znane szlaki
I jeżeli Bóg da zdrowie,
O, niemylnie
Będziem w Wilnie,
Będziem hulać po Kijowie!
Hej, panowie, po Kijowie!
Jeśli Pan Bóg da nam zdrowie.

5.

Naprzód Rusi łeb spaść musi,
 A jak nad nim kruk zakraka,
 Nie zabawim
 I oprawim
 Naszą lancą i Prusaka:
 Hej! Prusaka
 Nieboraka
 Spławim Wisłą, bez flisaka.

6.

Działwo Piasta!
 Czy już basta?
 O! Nie basta! Praca taka
 Nie postoi
 Lecz pokroi
 Czarapachę Austriaka.
 Hej! Autrjak nasz pokraka
 Za drugimi da szczupaka!



MODLITWA PRZED BITWĄ.

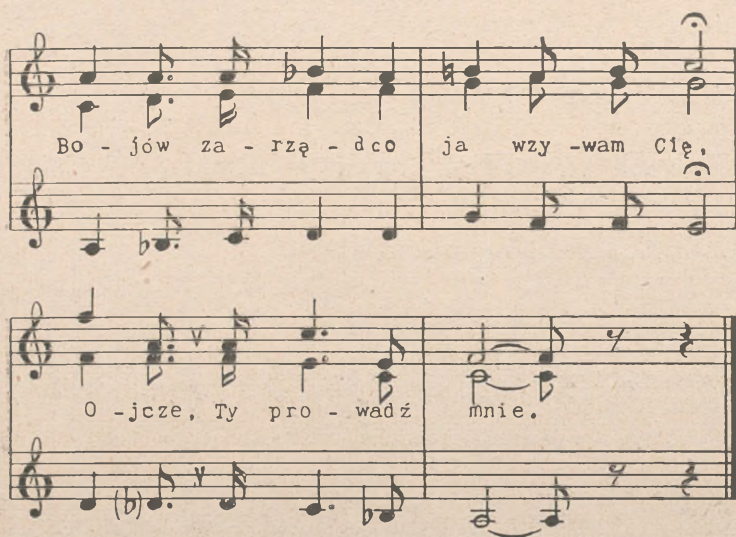
Słowa Franciszka Kowalskiego.

Adagio

O - jcze ja wzy-wam Cię,

W ko - ło mnie wa-rczę pio - ru-nne dział grzmo-ty,

Ra- żą mnie bły-sków sza-lo -ne prze-lo -ty,



1.

Ojczel! Ja wzywam Cię!
Wkoło mnie warczą piorunne dział grzmoty
Rażą mnie błysków szalone przeloty!
Bojów Zarządco! Ja wzywam Cię!
Ojczel! Ty prowadź mnie!

2.

Ojczel! Ty prowadź mnie!
Walczyć nie idę o skarby, o włości,
Bronić praw naszych i naszej wolności.
Śmierć czy zwycięstwo, ja wielbię Cię!
Ojczel! uwielbiam Cię!

3.

Ojczel! Uwielbiam Cię!
Jeśli zwycięstwem zakończę bój srogi,
Jeśli Twym mieczem rozproszę me wrogi,
Boże zastępów: Czczę Imię Twe!
Ojczel! Zasłaniaj mnie!

4.

Ojczel! Zasłaniaj mnie!
Jeśli grom śmierci mym oczom zabłyśnie,
I dla Ojczyzny krew z żył mych wytryśnie:
Tobie o Boże! Oddaję się!
Ojczel! Błogosław mnie!

25 lutego 1831 r.



MARSZ OBOZOWY.

(1831 r.).

Tempo di marcia

Bra - cia do bo - ju na - dszedł czas,

Trę - ba do bo - ju wzy - wa nas, Do -

bo - ju, Do bo - ju, po - śpie - szmy wszy - scy

wraz! Zdra-dny są - siad myśl na - tę - ży.

po - lskie ple - mię
jak - by zni - szczyć ple - - - mię

Wziął w o - pie - kę i cie - mię - ży.

rit.
Rwał na czę - ści na - szą zie - mię.

[energicznie]

W mści - wą dłoń chwy - emy broń,

Zni - knie moc ty - ra - na.

Bij, śpie - waj o wo - lno - ści,

Allegretto

A przy - nas wy - gra - na
A wy - gra - na

1.

Bracia, do bitwy nadszedł czas,
 Trąba do boju wzywa nas:
 Do boju! do boju!
 Pośpieszmy wszyscy wraz!
 Zdradny sąsiad myśl natężył,
 Jakby zniszczyć polskie plemię, —
 Wziął w opiekę i ciemniżył,
 Rwał na części naszą ziemię!

W mściwą dłoń
 Chwyćmy broń!
 Zniknie moc tyrańca!
 Bij, śpiewaj o wolności,
 A przy nas wygrana!

2.

Każdy odważnie czoło staw!
 Idźmy w obronie naszych praw
 Do boju! do boju!
 Za świętość naszych praw!
 Srodze przemoc nas gnębiła,
 Podeptano nasze prawa,
 Ojców naszych, nasza sława
 Pośmiewiskiem wrogów była.

W mściwą dłoń i t. d.

3.

Precz stąd, tyranie, precz stąd, precz!
 Bracia, wolności wnieśmy miecz!

Do broni! do broni!
Za wolność wzniesmy miecz!
Ufność znikła między nami,
Nagradzano przენiewierstwa,
Otoczono nas szpiegami,
Uprawiano fałsz i zdzierstwa.
W mściwą dłoń i t. d.

4.

Roty najeźdźców trzeba znieść,
Litwie odzyskać wolność, cześć!
Na Litwę! na Litwę!
Odzyskać Litwie cześć!
Litwa dotąd jarzmo dźwiga,
Wróg tam pastwi się bezkarnie, —
Jakież serce się nie wzdryga
Na bezprawia, na męczarnie?!
W mściwą dłoń i t. d.



MARSZ LITWINÓW W 1830 ROKU*).

1.

Bracia, do boju nadszedł czas,
Trąba wojenna wzywa nas,
Do boju! Do boju!
Trąba wzywa nas!

Zdradny Moskał się natężył,
Aby zniszczyć nasze plemię,
Wziął w opiekę, uciemieżył,
Rwie na części polską ziemię.

W mściwą dłoń
Chwyćmy brzoń,
Zniknie moc tyrana;
Bij, śpiewaj o wolności,
A przy nas wygrana.

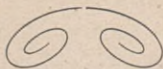
2.

Precz stąd tyrani, precz, precz, precz;
Bracia, wznosimy zemsty miecz!
Do boju! Do boju!
Wznosim zemsty miecz!

*) Na melodję pieśni poprzednio przytoczonej.

Litwa dotąd jarzmo dźwiga,
A wróg pastwi się bezkarnie,
Czyżaj dusza się nie wzdryga
Na bezprawia i męczarnie!

W mściwą dłoń
Chwyćmy broń.
Zniknie moc tyrana;
Bij, śpiewaj o wolności,
A przy nas wygrana.



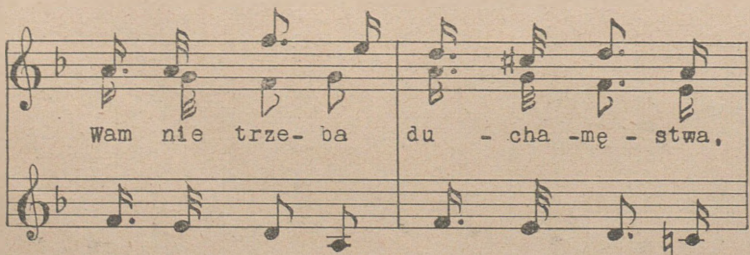
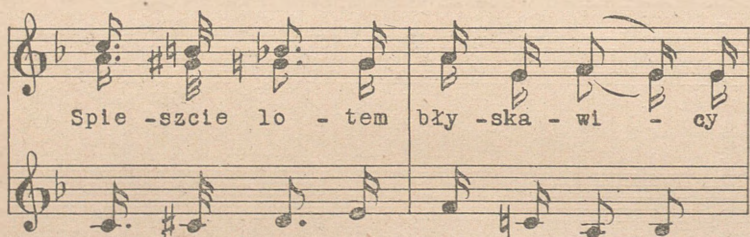
MAZUR Z R. 1831.

Allegretto

O wy mło - - dzi wo - jo - wni - cy

ko - rzy - staj - - cie pó - ki czas

spie - szcie lo - tem bły - ska - wi - cy



Chwy-ćcie ty - lko sza - ble w dłoń,

A w znak sła - wy i zwy-cię - stwa,

u - wie - ńczy - - cie wa - szą skroń

A w znak sła - wy i zwy-cię - stwa



1.

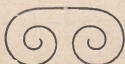
O, wy młodzi wojownicy,
Korzystajcie póki czas,
Śpieszcie lotem błyskawicy
Tam, gdzie sława wzywa was.
Wam nie trzeba ducha, męstwa, —
Chwycie tylko szablę w dłoń,
A w znak sławy i zwycięstwa
Uwieńczycie waszą skroń.

2.

Niech poznają ci morderce,
Co gnębili dotąd nas,
Że, gdzie walczy broń i serce,
Tam zwycięstwo bywa wraz.
Tam, gdzie tłuszcza niewolnicza,
Gdzie poddanych leci rój,
Gdzie za pędem tylko bicza,
Bieży staczać każdy bój.

3.

Tam sił niema w sercu, w dłoni,
 Zimne serce, słaba dłoń,
 Lecz kto swobód w kraju broni,
 Ten zwycięską chwyta broń.
 Śmierć jest hasłem lub Ojczyzna,
 Polak nie chce w jarzmie żyć.
 Walczcie mężnie, a świat przyzna,
 Że Lech umiał wrogów bić.



CZTERY WIWATY.

Mazurek.

Słowa: W. S.

Tempo di Mazurka

Hej po - la - cy, hej ro - da - cy

w tak szczę - sli - wej do - bie

sta - nmy w ko - ło

Sta - nmy w ko - ło i we - so - ło

za - śpie - waj - my so - bie

stań - my w ko - ło
stań-my w ko-ło I we - so - ło

Za - śpie - waj - my so - bie!

1.

Hej Polacy!
Hej rodacy!
W tak szczęśliwej dobie
Stańmy wkoło
I wesoło
Zaśpiewajmy sobie!

2.

Przeszły chwile
 W których tyle
 Cierpieliśmy razem,
 Dziś uderzmy
 odbierzmy
 Ojczyznę żelazem!

3.

Niech wróg hardy
 Godne wzgardy
 Ciągnie tłuszcze mnogie;
 Pójdziem śmiało
 Walczyć z chwałą
 Za swobody drogie.

4.

Szczerbcem świeśniem,
 Kulą błysniem,
 Działami zaryczym;
 Pierwej mieczem
 W pień wysieczem, —
 Potem wrogów zliczym.

5.

Wszak wśród świata
 Nasz Sarmata
 W męstwie nie zadrzymał;

Nikt mu w bitwach,
Ni w gonitwach
Placu nie dotrzymał.

6.

My przykładów
Z naszych dziadów
Dosyc w dziejach mamy:
Wieść — nie brednia
Co do Wiednia
I Kijowskiej bramy.

7.

Ojców godne,
Nieodrodne
Wolnych przodków plemię,
Głupiej dumie
Bić nie umie
Czołem w własną ziemię!

8.

Gdy stal szczęknie,
Wróg zajęknie,
Warkną śmierci grot,
W duchu bratnim
Trzy łby płatniem
Niech giną despoty!

9.

Dziś w pokoju,
Nim do boju
Polecim na blizny,
Kielich w górę,
Odgłos w chmurę
Za wolność Ojczyzny!

10.

Teraz w kolej
Wina dolej,
Zagrzmij pieśń wesola,
Niechaj żyje,
Z nami pije
Podchorążych Szkoła!

11.

Toast trzeci
Za was leci,
Cni Akademicy,
Coście żwawo
Z chlubą, sławą,
Bronili stolicy.

12.

Kielich czwarty
Któż uparty
Nie wychyli duszkiem,

Wam cześć, chwała,
Wdzięczność cała
Chłopicki z Kościuszkiem *).

13.

Teraz basta,
Wnuki Piasta,
Skończone wiwaty
Pić niewiele
Walczyć śmieie
To cnota Sarmaty.



*) Warjant: Dwernicki z Kościuszkiem.

Ś P I E W.

„BÓG, WOLNOŚĆ! NIEPODLEGŁOŚĆ, ŚMIERĆ!”

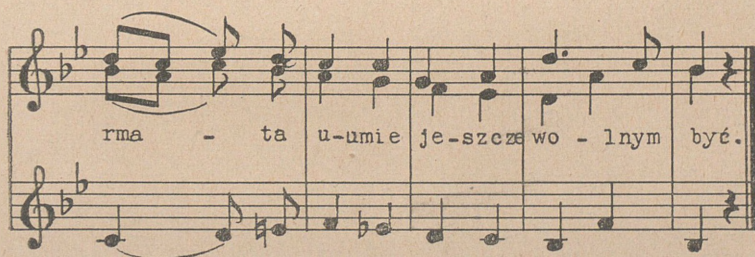
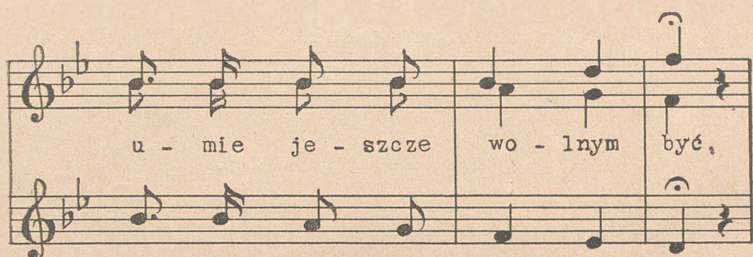
Słowa: *Rajnolda Suchodolskiego.*

Allegro nontropo

Da - lej bra - cie do bu - ła - ta,

Wszak nam dzi - siaj ty - lko żyć,

Po - ka - że - my że sa - rma - ta,



1.

Dalej, bracia, do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć;
Pokażemy, że Sarmata,
Umie jeszcze wolnym być.

2.

Długo spała Polska święta,
Długo Orzeł Biały spał;
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.

3.

Śmiałem skrzydłem on poleciał,
Przez szczęk mieczów i kul grad;
Za nim, za nim polskie dzieci,
Tylko w zgodzie, za nim wślad.

4.

Będziem rąbać, będziem siekać,
Jak nam miły Bóg i kraj;
Dalej, bracia, a nie zwlekać,
Z naszej Polski zrobim raj.

5.

Już złodzieje i tyrany
Na piekielny poszli brzeg,
I Moskałom zaprzędany,
Ziemie gryzie zdrajca szpieg.

6.

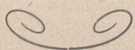
W szlachetnej młodości żył,
Staropolska płynie krew,
Ufność, bracia, w naszej sile,
A wolności wzrośnie krzew.

7.

Wiwat gwardja narodowa,
Wojsko polskie, tobie cześć,
Bądź gotowe, bądź gotowa,
Za Ojczyznę życie nieść.

8.

Dalej bracia, do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć;
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być.



ŚPIEW POWSTAŃCÓW Z ROKU 1831.

Wśród ba - ndy - zbó - je - ckiej ty -

się - cznych sze - re - gów wśród

ho-rdy zdra dzie-ckiej i ło - trów i

The musical score is written for two voices on a grand staff (treble and bass clefs) in the key of D major (one sharp) and 2/4 time. It consists of three systems of music. The first system contains the lyrics 'Wśród ba - ndy - zbó - je - ckiej ty -'. The second system contains 'się - cznych sze - re - gów wśród'. The third system contains 'ho-rdy zdra dzie-ckiej i ło - trów i'. The melody is simple and rhythmic, with many eighth and sixteenth notes. There are some rests and phrasing slurs. The final note of the third system is a sharp sign, likely indicating the end of the piece or a key signature change.

szpie-gów. My sto - im na stra-ży u

wo - lno-ści bram, I któż się po

wa - ży O - - de - brać ją nam.

da - li - bóg, da - li - bóg bia - da bia - da

bia - da wam. Da - li - bóg, da - li - Bóg

bia-da bia-da bia-da wam Da - li -bóg

bia- da wam bia - da wam!

1.

Wśród bandy zbójckiej
 Tysięcznych szeregów,
 Wśród hordy zdradzieckiej
 I łotrów i szpiegów,

My stoim na straży
U wolności bram,
I któż się poważy
odebrać ją nam!

Dalibóg, dalibóg, biada wam!
Dalibóg, dalibóg, biada wam!

2.

Nie na nas armaty,
Ni bomby, ni race,
Nie na nas granaty,
Wy podli żołdacy!
Bo w nas miłość żyje
I wolności duch,
A kocha, kto bije,
A bije; kto zuch.

Dalibóg, dalibóg, Polak zuch!
Dalibóg, dalibóg, Polak zuch!

3.

Wesoło, jak w taniec,
My w bitwę pójdziemy, —
Na działa, na szaniec,
Jak grom my spadniemy.
Czy wznieść barykady —
Wśród hucznej dział gry,
Gdy zbójców gromady
Rozprószyć, to my!

Dalibóg, dalibóg, to my, my!
Dalibóg, dalibóg, to my, my!

4.

A gdy już Ojczyznę
 Krwią naszą skupimy,
 I dziadów spuściznę
 Od wrogów wydrzemy;
 Dla tego laur błysnie
 I wolności duch,
 Kto pierwszy uściśnie,
 To Polak, to zuch!
 Dalibóg, dalibóg, Polak zuch!
 Dalibóg, dalibóg, Polak zuch!

5.

Dziś lutnia niech brzęczy,
 I w pochwach pałasze,
 Bo któż nam zaręczy,
 Że jutro nie nasze.
 Oj, biada wam, wrogi,
 Gdy przyjdzie ten dzień,
 My wszystkich do nogi
 Wytniemy was w pień!
 Dalibóg, dalibóg, wszystkich w pień!
 Dalibóg, dalibóg, wszystkich w pień.

6.

Nuż bracia wesoło
 Chwyćmy się do szklanek,
 Za zdrowie Ojczyzny
 I naszych kochanek;

Bo w nas miłość płynie
I wolności duch,
A kocha, kto bije,
A bije, kto zuch!

Dalibóg, dalibóg, Polak zuch!
Dalibóg, dalibóg, Polak zuch!



ŚPIEW DO ATAKU Z R. 1831.

Słowa: Rajnolda Suchodolskiego.

The musical score is written for a four-part vocal ensemble (Soprano, Alto, Tenor, Bass) in G major (one sharp) and 6/8 time. The lyrics are in Polish. The score consists of four systems of music, each with a vocal line and a basso continuo line. The lyrics are: 'Już się trę - by o - de - zwa - ły,'; 'Do a - ta - ku do - bosz bi - je'; 'Do - - bosz bi - je'; 'Do a - ta - ku do - bosz bi - je,'; 'Dzi - siaj, bra - cia po - le chwa - ły,'.

Już się trę - by o - de - zwa - ły,

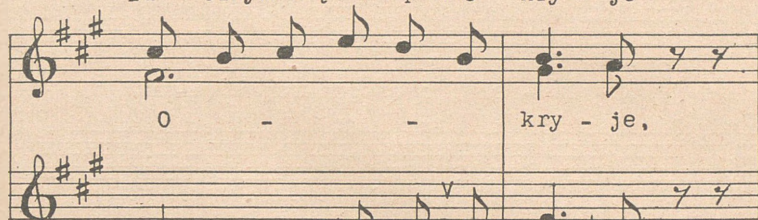
Do a - ta - ku do - bosz bi - je

Do - - bosz bi - je

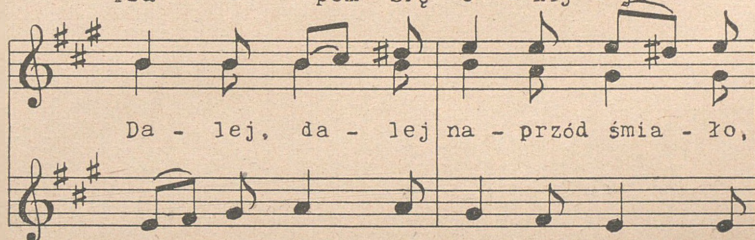
Do a - ta - ku do - bosz bi - je,

Dzi - siaj, bra - cia po - le chwa - ły,

Li - cznym się tru-pem o kry - je



Tru - pem się o - kry - je

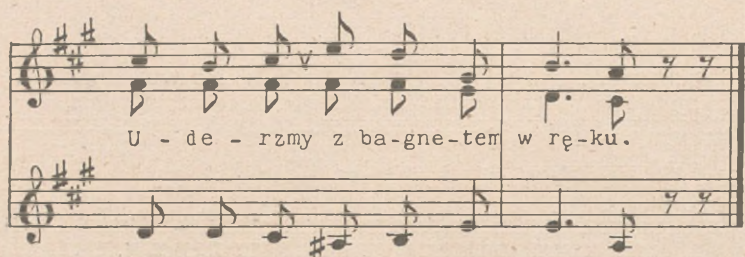


Jak na wo - lny lud przy - sta - ło.



Przy dział grzmo - cie mie - czów szczę - ku.





1.

Już się trąby odezwały,
Do ataku dobośz bije,
Dzisiaj, bracia pole chwały
Licznym się trupem okryje.

Dalej, dalej, naprzód śmiało
Jak na wolny lud przystało
Przy dział grzmocie, mieczów szczękę
Uderzmy z bagnetem w rękę.

2.

Dalej bracia, dalej, dalej,
Naszą drogą, wolną ziemią,
Krwią tyranów zalej, zalej,
Wyniszcz ich służalców plemię.

Gdy wolności nie poznali,
Gardź teraz niemi, Polaku,
Hejże, bracia, na Moskali,
Do ataku, do ataku!

3.

Przez stos trupów idźmy razem,
 Na mordy, rzezie i bitwy;
 Torujmy drogę żelazem,
 Do ukochanej nam Litwy.

A co krok, to do niej bliżej,
 Uwolń ją z więzów, Polaku,
 Dalej Orle, wyżej, chyżej,
 Do ataku! Do ataku!

4.

Ona twoich celów godna,
 Wstała sama, sama silna,
 Idźmy z bagnetem do Grodna,
 A z Grodna pójdziem do Wilna

A z Wilna, z Orłem zwycięskim,
 Poniesiesz bagnet, Polaku,
 By go utkwic pod Smoleńskiem,
 Do ataku, do ataku!

5.

A gdy ująć w silne kleszcze,
 Dumnych carów dadzą nieba,
 To Galicję, Poznań jeszcze,
 Krwią odkupić nam potrzeba —

Wtenczas silny duchem, dłonią,
 Podkręcisz wąża, Polaku,
 Jeszcze z Orłem i z Pogonią, —
 Do ataku, do ataku!

6.

Wy Francuzi, Belgijczyki,
Dawnych despotów ofiary,
W nasze bohaterskie szyki,
Przynieście wolne sztandary.

Na zwycięskiej walcząc stopie,
Francuzie, Belgu, Polaku,
Wróćcie wolność Europie, —
Do ataku, do ataku!

7.

Zbawić Polskę, zbawić ludy,
Ta myśl naszych dusz nie zdradzi,
Wszak nie są to żadne cudy,
Gdy honor nas poprowadzi.

Europa zadziwiona
Patrzy na ciebie, Polaku,
W tobie jej swobód obrona, —
Do ataku, do ataku!



M A R S Z

NA CZEŚĆ OBROŃCÓW OJCZYZNY.

[*Słowa: Rajnolda Suchodolskiego.*

Alla marcia

mp.
Krew nam po - lska w ży-łach krą - ży ,

O-gnia w se - rcu nikt nie zga - si ,
nikt nie zga - - si

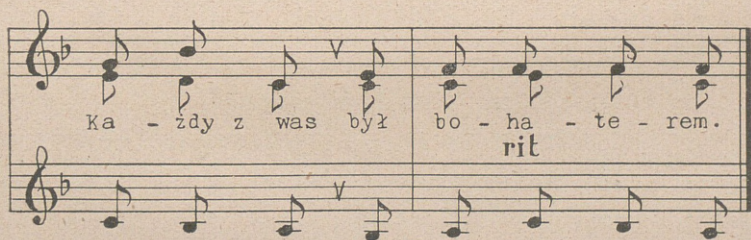
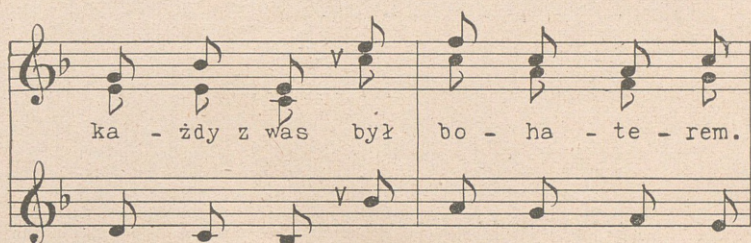
A ka - de - mik, pod - cho-rą - ży ,

o - to są - wy - ba - wcy na - si
rit

f Przed a - rse - na - - - zem

i pod nie - cnym Be - lwe - de - rem,
Be - lwe de - rem

Nie - śli - ście ży - cie z za - pa - zem,



1.

Krew nam polska w żyłach krąży,
 Ognia w sercu nikt nie zgasi,
 Akademik, podchorąży —
 Oto są wybawcy nasi.
 Przed arsenałem

I pod niecnym Belwederem
Nieśliście życie z zapalem,
Każdy z was był bohaterem.

2.

Kto potrafi nam kajdany
Skruszyć pośród mieczów szczęku,
Ten za naród nasz kochany
Legnie w boju z bronią w ręku.
Polska w kir odziana
Wstała z długiego uśpienia;
Śpieszmy na zgubę tyrana,
Łączyć ramię do ramienia.

3.

Poniesiemy orły nasze
Bratać się z lubą pogonią;
Śmierć pobieży — przez pałasze —
Piersi Ojczyznę zasłonią.
Chłopicki na czele
A nad mieczem naszym Bóg!
Dalej wolni przyjaciele!
Pierzchnąć musi podły wróg!

4.

A jak wrócim do Warszawy,
Z naszym Orłem przy Pogoni,
Wtenczas Polska wieńcem sławy,

Skroń młodzieńczę nam osłoni.
Zadrzały tyrany,
Zdziwiony stoi świat!
Wiwat Dyktator kochany!
Niech żyje młodzieży kwiat!



ŚPIEW BURSZÓW POLSKICH.

(1830)

Andantino

1. Da - lej bra - cia gło - śmy pie - nia
2. Niech się nam to w krew za mie - nia

Na wo - lno - ści zło - tej cześć
Co ma głos nasz w se - rcu nieść

Kto dla bra - ci u - mrzeć go - tów

Czy-je se - - rce bez o - bro - tów,

Niech sto - kro - tny wi - wat ma,

Niech sto - kro - tny wi - wat wi - wat - ma.

1.

Dalej bracia głośmy pienia
 Na wolności złotej cześć,
 Niech się nam to w krew zamienia,
 Co ma głos nasz w sercu nieść;
 Kto dla braci umrzeć gotów,

Czyje serce bez obrotów,
Niech stokrotny wiwat ma,
Niech stokrotny wiwat, wiwat ma!

2.

Wśród Ojczyzny, bez niej przecie,
W gruzach widząc Chrobrych dom,
Gdy Polaka w Polsce gniecie
Najeźdźniczych kajdan srom,
Stańmy na dziś w zmarłych rzędzie,
Niech nam przyszłość życiem będzie,
Niech nam sił do zemsty da,
Niech nam sił do krwawej zemsty da!

3.

Póki morzom wody stanie,
Póki w Bogu pierwsza moc,
Póki krążyć nie przestanie
Dzień za nocą, za dniem noc;
Póty chętnie wszystko straci,
Dla ojczyzny i dla braci,
Ten, co raz im rękę dał,
Ten, co raz im prawą rękę dał.

4.

Wiecznie tego pożegnamy,
W kogo krwawy duch się wkradł,
Od najmniejszej serca plamy

Wolnym winien być nasz brat.
Prawość hańby strzec się każe,
Hańba krwią się tylko zmaże,
Prawość zatem albo śmierć,
Prawość, prawość zatem albo śmierć!



SPIEWKA DZIECI*)

szkół elementarnych warszawskich przy sypaniu
okopów za roгатką Marymoncką w dniu
21 grudnia 1830 roku.

1.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy!
Dzieci, do ważnego dzieła
Pomoc przyniesiemy!
Marsz, marsz na wały
Z doroślejszym mały,
Choć nieduże chłopcy,
Możem wznieść okopy!

2.

Gdy nam jeszcze sił nie starczy
Do dźwięgania broni,
Niech łopata szybko warczy
W polskich dzieci dłoni.
Marsz, marsz na wały i t. d

*) Na nutę „Mazurka Dąbrowskiego“.

3.

Niech w szeregi wszystko staje,
Niech za nami leci,
Niech zobaczą obce kraje,
Co to polskie dzieci!
Marsz, marsz na wały i t. d.

4.

Czy na błoto, czy na lody,
Małe to kłopoty,
Kawał chleba, kubek wody, —
Dalej do roboty!
Marsz, marsz na wały i t. d.

5.

Potem znowu od kopania
Wrócim do nauki,
Do czytania, do pisania,
Od wojennej sztuki!
A jak podrośniemy,
Za broń uchwycimy,
Bo tak przynależy
Dla polskiej młodzieży.

PIEŚŃ PO ZAJĘCIU MODLINA
5 GRUDNIA 1830 R. *)

Gdyśmy wszystkich z wytrwałością
Zamiarów dopięli;
Powracamy z wesołością,
Bośmy Modlin wzięli!

Marsz, marsz, młodzieży,
Niech z nas każdy bieży,
Pogromić tyrany
I skruszyć kajdany.



*) Na nutę „Mazurka Dąbrowskiego“.

PIEŚŃ WOJSKOWA.

Słowa: Józefa Tetmajera.

Andante

Jak wspa-nia - ła na - sza po - stać

Jak się w sło-ńcu świe- ci stal

Koń na miej - scu nie - chce zo - stać

Pój - dziesz ko - niu, pój - dziesz w dal!

ta - ki los wy - padł nam,

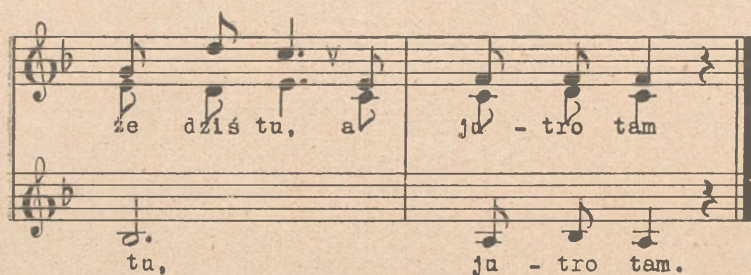
ta - ki, ta - ki los już wy - padł Wy - padł nam, że
że dziś tu, a

że ju - tro tam,

dzisiaj tu a ju - tro - tam,

Ta - ki los wy - padł nam

Ta - ki, ta - ki los już wy - padł wy - padł nam że



1.

Jak wspaniała nasza postać,
 Jak się w słońcu świeci stal!
 Koń na miejscu, nie chce zostać
 Pójdiesz koniu, pójdiesz wdal!
 Taki los wypadł nam,
 Dzisiaj tu, jutro tam!*)

2.

Nie płacz, nie płacz, dziewczę wiele,
 Jedną tylko łezkę zroń!
 Pójdźcie, drodzy przyjaciele,
 Niech uściskam waszą dłoń!
 Taki los wypadł nam,
 Dzisiaj tu, jutro tam!

3.

Czyż nie mamy żyć wesoło,
 Wszak nie wiemy, gdzie nasz grób!

*) Lub: „ze dziś tu, jutro tam!“

Mała kulka świśnie w czoło,
I o ziemię runie trup!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam!

4.

Wojna czysta loter(y)ja,
Kule, gałki, numer nań,
Tam nie rządzi filuterja,
Sam los szczęścia niesie dań!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam!



PULK CZWARTY.

- *Słowa: Juljusz Mosena (tłum. z niem. J. N. Kamiński).*

Andantino

Wa - le - cznych ty - się o - pu - szcza - We

- rsza - wę, Przy - się - ga kłę - cząc: świadkiem na - szym

Przy - - się - ga

Bóg! Z ba - gne - tem w rę - ku pój - dziem w świę - tą

spra-wę śmierć ha-si-em, na - szem, niechaj za-drży

wróg. I do-bosz za-grzmiał, już so - jusz za-

-wa-rty z pa - ne-wkę pró-żną i-dzie w bój pułk
pró - żną

czwa - rty I do-bosz czwa-rty

1.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
 Przysięga, klęcząc: — Świadkiem naszym Bóg;
 Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,
 Śmierć hasłem naszym, — niechaj zadrży wróg!
 I dobosz zagrział, już sojusz zawarty:
 Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

2.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,
 Gdzie twardym murem nieprzyjaciół stał!
 Paszcz tysiąc ziele, rzeź się krwawa wszczyna,
 Już mur zwalony, nie padł ani strzał;
 Okropny przestach padł na tłum rozżarty,
 Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

3.

Pod Ostrołęką wróg się dumny zżyma,
 Otacza wolnych dzikiej hordy wał, —
 Śmierć albo życie! Tu wyboru niema,
 Z bagnetem, naprzód! Nie padł ani strzał!
 I już dla naszych odwrót jest otwarty, —
 A któż to zdziałał? O, był to pułk czwarty!

4.

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
 Jak groźny piorun, jako bitwy pan,
 Ponuro wraca ku tęsknej Warszawie,

Krew obmyć w Wiśle już z przyschniętych ran;
Czerwono płynie w morze prąd niestarty,—
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

5.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona...
Ach, nie pytajcie, kto ten spełnił czyn!
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn!
W kawałki znowu kraj polski rozdarty,
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty!

6.

Żegnajcie, bracia, których mam przy boku
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń!
Wam lepsza dola padła w dział z wyroku,
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń.
Jak biedny tułacz na kiju oparty,
W kraj obcy idzie na zawsze pułk czwarty...

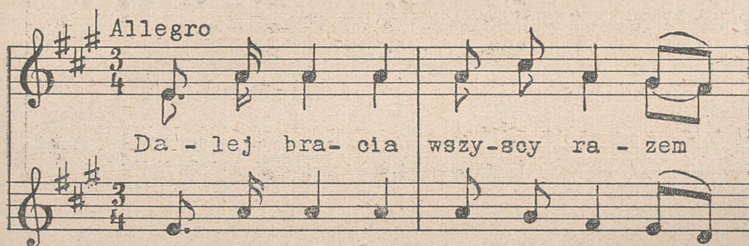
7.

Dziesięciu mężów obląkanym krokiem
Przychodzi chwiejno pod graniczny słup;
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,
Z nich każdy idzie, jak bez życia trup...
— Kto idzie? stójcie! — Krzykną obce warty.
— My to dziesięciu, — cały nasz pułk czwarty.

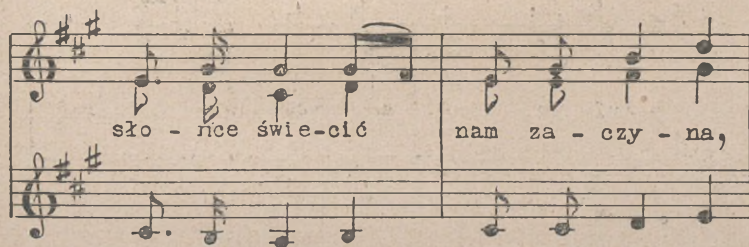
MARSZ LEGJI LITEWSKO-WOŁYŃSKIEJ.

Słowa: Franciszka Kowalskiego.

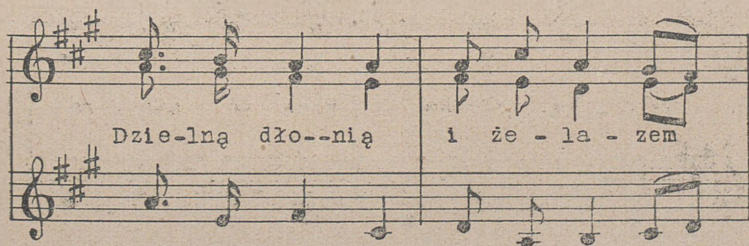
Allegro



Da - lej bra - cia wszy - scy ra - zem



sło - nce świe - cić nam za - czy - na,



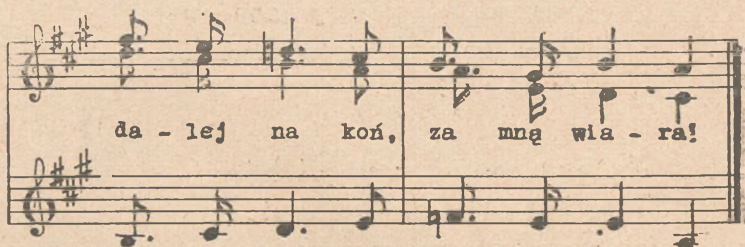
Dzie - lną dźo - nią i że - la - zem

Ro - zpę - dzi - my mo - skwi - ci - na

Zwło - ka zwło - ka rzecz to sta - ra

Da - lej na koń, za mną wia - - ra!

Zwło - ka, zwło - ka rzecz to sta - ra



1.

Dalej bracia, wszyscy razem!
Słońce świecić nam zaczyna;
Dzielną dłońią i żelazem,
Rozpędzimy Moskwicina.

Zwłoka, zwłoka, rzecz to stara,
Dalej na koń, za mną wiara!

2.

Marsz do Brześcia, Uściługa!
Skruszmy braci swych niewolę,
Tam czekają nas z za Buga,
Litwa, Wołyń i Podole.

Moskwa, — próżna dla nas mara —
Dalej na koń, za mną wiara!

3.

Wszak to piękne, znane raje,
Które przemoc nam wydarła;
Ach! te nasze, nasze kraje,
Podłym wrogom wydrzem z gardła.

Naszych klęsk przebrana miara,
Dalej na koń, za mną wiara!

4.

Naszych trudów kres już bliski —
Tam jest szczęście i dostatek!
Tam czekają nas uściski,
Żon, kochanek, ojców, matek.
Tam rozkoszy naszej czara,
Dalej na koń, za mną wiara!

5.

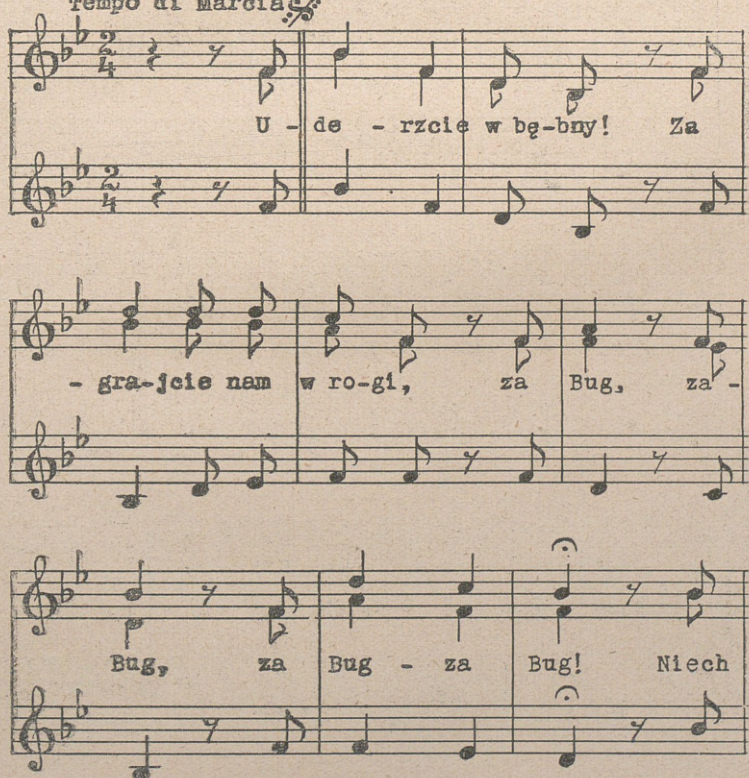
Z chorągiewką wiatr swawoli,
Brzęczy szabla, konik tańczy!
Śpieszmy i na naszej roli,
Zdepczmy, zgniećmy tłum szarańczy.
Zwłoka, zwłoka, rzecz to stara,
Dalej na koń, za mną wiara!



MARSZ ZA BUG.

Słowa: Seweryna Goszczyńskiego.

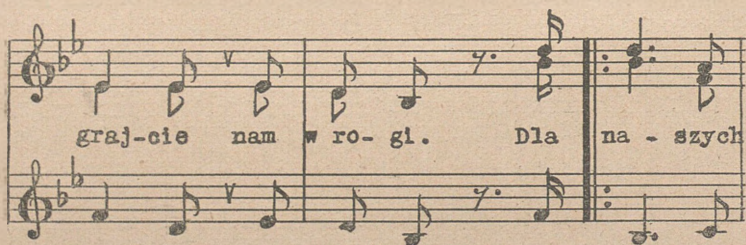
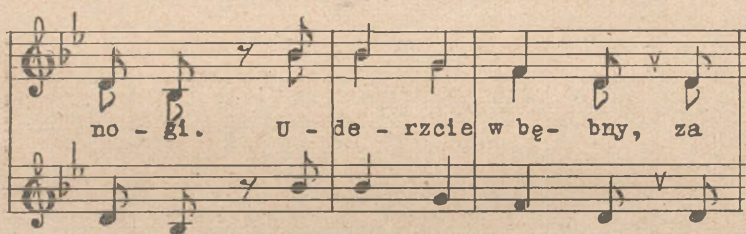
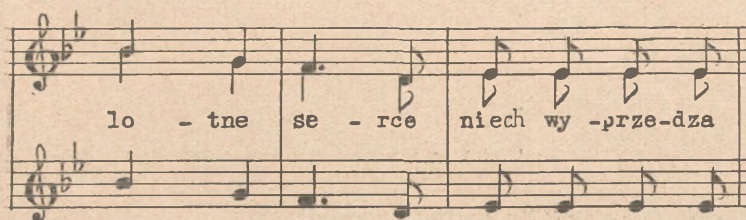
Tempo di Marcia 



U - de - rzcie w bę-bny! Za

- gra-jcie nam w ro-gi, za Bug, za -

Bug, za Bug - za Bug! Niech



Bug za, Bug za

Bug, za Bug za Bug, Dla

2. Fine

Bug! Już tam nie je - - den

Z za-bu - za - Ńskich bra-ci U - chem przy

zie - mi ka i żdy tę- tent i-ma,

i chwy - ta i

Ty-siąc go ra - zy schwy-- ta i

A nas jak nie-ma tak nie-ma

Straci, Nas nie - - ma

Nas nie-ma, nie - ma

nie

nie A po-sio dza - ne, po-kie-ża-ne

nie Po- sio dza - ne

ko - nie strzy - gą u sza - mi,

ko - - nie U - - sza-mi strzy-gą.

A O-stre

rzę do na-szyd ko - ni

A o -stre

sza - ble

O -stre sza-ble i na-bi -te bro - nie

O-stre sza-ble i

brzę - czą nu - tą

brzę-czą brzę- czą nu - tą na- szej

na - szej bro - ni. U

nu - tą na -szej bro - ni

1.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce niech wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi.
Dla naszych serc, dla naszych nóg,
Za Bug, za Bug!

2.

Już tam niejeden z zabużańskich braci,
Uchem przy ziemi każdy tętent ima,
Tysiąc go razy i schwyta i straci —
A nas jak niema, tak niema!
A posiadłane, pokiełznane konie
Strzygą uszami, rżą do naszych koni;
A ostre szable i nabite bronie
Brzęczą nutą naszej broni!

(Chór):

Uderzcie w bębny i t. d.

3.

Piękne siostrzyce, Rusinki, Litewki,
Jak zakochane, już nas upatrują,
Polskim ułanom szyją chorągiewki,
Polskie kokardy gotują.
Że nas zobaczą, żywiej oko płynie;
Drżą ręce naprzód, że nas uściskają,

A serce, prorok, skacze już im w łonie,
Że nas wkrótce kochać mają.

(Chór):

Uderzcie w bębny i t. d.

4.

Warczy próg Dniepru, pomrukuje Dźwina,
Bo cudzy język polską wodę chłepce;
Wyje stepami polska Ukraina,
Bo koń cudzy step jej depce;
Dyszy niechęcią bagniste Polesie,
Burzami grożą naddniestrzańskie skały;
Lesista Litwa dąsa się i ćmi się —
Na nasz pochód opieszały.

(Chór):

Uderzcie w bębny i t. d.

5.

Wodzu nasz Janie! Białe Orły zebrzą
Ogniem Grochowa i Wawra napadem,
Niech się coprędzej brzegi Buga srebrzą
Triumfującym ich stadem.
Niech, postrzelony ten potwór dwugłowy,
Po ziemi polskiej dłużej się nie ślania;
Wypuść ostatni pocisk piorunowy
I skróć mu męki skonania.

(Chór):

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi;

Za Bug, za Bug, za Bug!

Niech lotne serce nie wyprzedza nogi.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,

Dla naszych serc, dla naszych nóg;

Za Bug, za Bug!



ROZŁĄCZENIE.

Słowa: Augusta Bielowskiego.

Allegro

Za Nie - men het precz!

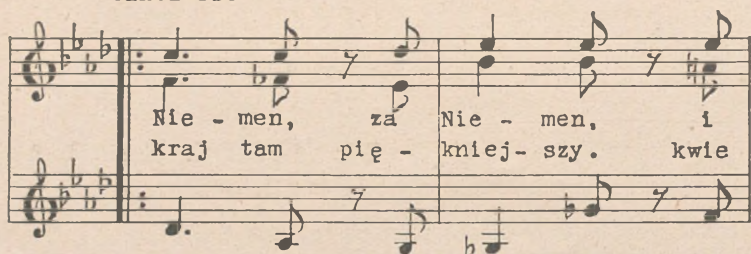
Koń go-tów i zbroja, dziewczyno ty mo - ja

Fine

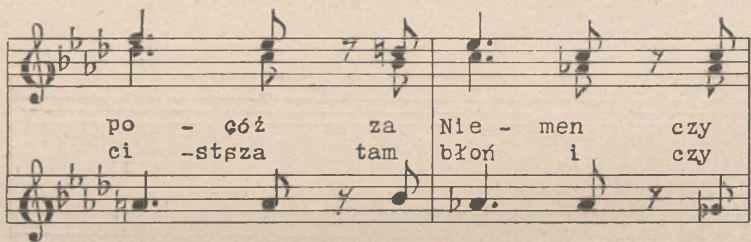
u - ści śnij, daj miecz

1. Za
2. Czy

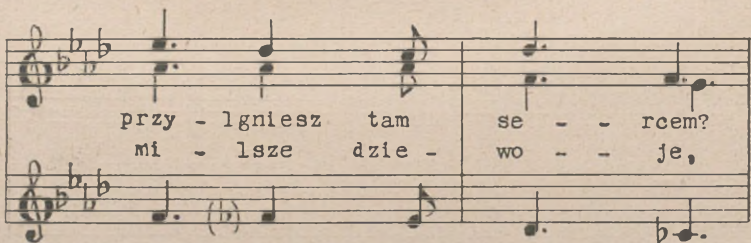
Cantabile



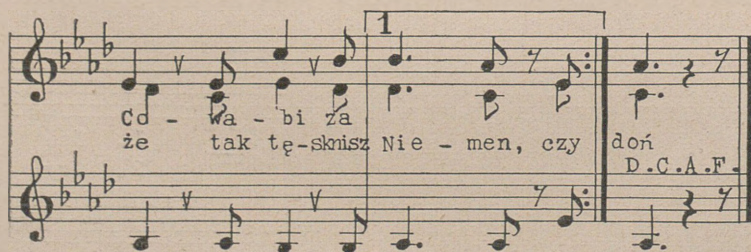
Nie - men, za Nie - men, i
kraj tam pię - kniej- szy. kwie



po - cóż za Nie - men czy
ci - stsza tam błoń i czy



przy - lgniesz tam se - - rcem?
mi - lsze dzie - wo - - je,



Co - wa - bi za 1
że tak tę- sknisz Nie - men, czy doń
D.C.A.F.

1.

Za Niemen het precz!
 Koń gotów i zbroja
 Dziewczyno ty moja
 Uściśnij, daj miecz! —
 — Za Niemen, za Niemen?
 I pocóż za Niemen?
 Czy przyłgniesz tam sercem?
 Coć wabi za Niemnem?
 Czy kraj tam piękniejszy,
 Kwiecistsza tam błoń,
 Czy miłsze dziewoje,
 Że tak tęsknisz doń? —

2.

— Nie lecę do dziew!
 Polecę na gody,
 Czerwone pić miody,
 Moskiewską łać krew. —
 — Chcesz godów? zaczekaj,
 Kochanie ty moje!
 Ja-ć gody wyprawię,
 Nasycę, napoję;
 Ach, serce ci wierne
 Z tej piersi mi rwij;
 Łez moich się napij,
 I napij mej krwi! —

3.

— Dziewczyno, stój, stój,
 Twe słowa jak brzytwy!
 Ja z godów, ja z bitwy
 Powrócę! Jam twój! —
 — Nie wrócisz mój luby!
 Nie wrócisz już do mnie,
 I serce odwyknie
 I pamięć zapomni;
 Patrz, smutno koń rzuca
 Stajenkę i żłób.
 Ach, w polu czerwonym,
 Niechybny twój grób!

4.

— Gdy w tuczę i w mrok
 Kruk kraknie w okienko,
 Przylecę, serdeńko,
 W usteczka — cmok, cmok! —
 — Gdy jawor zielony
 Wierzch skłoni we wiośnie,
 Kukułka zakuka,
 Dąbrowa żałośnie
 Zastęka, a konik
 To westchnie, to znów
 Przypadnie na cztery —
 Już po mnie —
 — Bądź zdrow!

OBÓZ MOSKIEWSKI POD KOWNEM.

Allegro

O oj - czy - źnie i o sła - wie

Nu - ci mło - dzież po Wa - rsza - wie

A pod Ko - wnem gwar, A pod Ko - wnem

gwar. W po-chód W po - chód aż re - bia - ta,

Na po - dbi - cie re - szty świa - ta

Śle was Bóg i car! Śle was Bóg i

car

1.

O ojczyźnie i o sławie
 Nuci młodzież po Warszawie,
 A pod Kownem gwar:
 „W pochód! W pochód! Nuż, rebiata,
 „Na podbicie reszty świata,
 „Śle nas Bóg i Car!“.

2.

Jak daleko wzrok zasięże,
 Błyszczą ognie i oręż
 Pośród nocnej mgły,
 A w pałatkach światła gorą
 I starszyzna nocną porą
 Zasiadła do gry.

3.

Szumia, dymią samowary,
 Ruble sypią się bez miary,
 Żwawo idzie gra!
 A przy grze brzmi pieśń ponura:
 Hej rebiata! Ura! ура!
 Polszcza złota da! —

4.

Kto w Warszawie był, panowie,
 Przyzna, że tam — jako zdrowie —
 Dziewcząt coniemiar.

My miatieże uśmierzymy,
A Poleczki obejmujemy,
Ura! Ura! Car!

5.

Na Warszawie zrośnie trawa,
Głośno gruchnie carska sława,
A nam zejdzie plon:
Nam to lico krasawicy;
A wam Sybir, buntownicy;
Ura! Polszczy zgon! —

6.

— Dosyć tego już, panowie! —
Rotmistrz Doniec w gniewie powie,
— Nie piję na zgon!
Im tak miła z Wisły woda,
Jak nam z Donu! — Niech swoboda,
Niechaj żyje Don!

7.

Nikt nie powstał? Co—nikt? — wrzasnął
I pucharem o ziem trzasnął
Na podleców zgon.
Oj! Nie winem dziś, panowie,
Trzaby wypić Donu zdrowie,
I biesiady wron!

8.

Rzekł — nim od gry jeszcze wstali,
Słysząc było dzwonek wdali:

W Sybir poszedł chwata! —

A kozacy z cicha rzekli:

Szkoda! w Sybir go powlekli!

Szkoda, to nasz brat!



CZEŚĆ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Alla marcia

Po-lska mło-dzież nie chaj ży - je

la la

Nikt jej nie prze - sa - dzi

la la

Bo jej rę - ka do - brze bi - je

Gło- wa do - brze ra - - - dzi



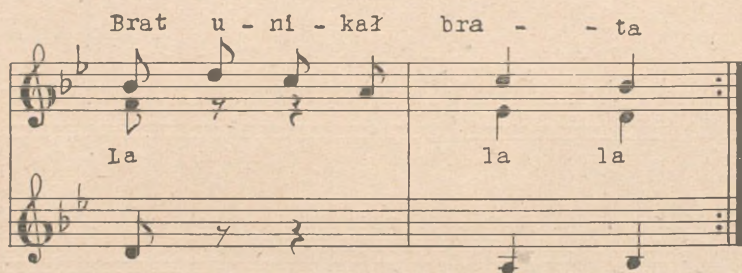
la la

Two staves of music. The top staff is in treble clef with a key signature of one flat (B-flat) and a common time signature. It contains two measures of music, each starting with a repeat sign. The first measure contains four eighth notes: G4, A4, B4, and A4. The second measure contains four eighth notes: G4, A4, B4, and A4. The bottom staff is in treble clef with a key signature of one flat (B-flat) and a common time signature. It contains two measures of music, each starting with a repeat sign. The first measure contains a single eighth note G4. The second measure contains a single eighth note G4. The lyrics 'Po - gnę - bie - ni, za po - mnie - ni' are written below the top staff.

Po - gnę - bie - ni, za po - mnie - ni

Od ca - ła - go świa - ta

Wia-snych ba-li śmy się cie-ni,



1.

Polska młodzież niechaj żyje,
 Nikt jej nie przesadzi,
 Bo jej ręka dobrze bije,
 Głowa dobrze radzi.
 Pogiębieni, zapomnieni
 Od całego świata,
 Własnych baliśmy się cieni
 Brat unikał brata.

2.

Ledwie polskie bronie błysły,
 Polskie wstały dzieci,
 Więzy nasze, jak szkło, prysły
 Złota wolność świeci.
 Każdy dzień żołnierzy rodzi,
 Mnożą się obrońce:
 Świetna zorza,— po niej wschodzi
 Najświeetniejsze słońce.

3.

Niech do boju każdy biegnie,
Piękne tam skonanie,
Za jednego, który legnie
Stu mścicieli wstanie.
Zawsze Polak miał nadzieję
W mocy Niebios Pana;
On w nas jedność, zgodę wieje,
A przy nas wygrana.

(„*Bard nadwiślański*” z 1832 r.).



OSTATNI MAZUR.

Je-szcze je - den ma - zur dzi - siaj,

The first system of music is in G major (one sharp) and 3/4 time. It consists of two staves. The upper staff has a treble clef and contains a melody with eighth and quarter notes. The lower staff has a treble clef and contains a bass line with eighth and quarter notes. The lyrics are written below the staves.

Choć po - ra - nek świ - ta,

swi - ta

The second system of music continues the melody and bass line. It features a key signature change to A major (two sharps) in the second measure of the upper staff. The lyrics are written below the staves.

Czy po - zwo - li pa - nna Kry - sia,

The third system of music continues the melody and bass line. It features a key signature change to B major (two sharps) in the second measure of the upper staff. The lyrics are written below the staves.

mło - dy u - łań py - ta,

Lecz nie - dłu - go py - ta pro - si,

Boć to w po-lskiej zie - mi,

w pie - rwszą pa - rę Ja u - no - si,



1.

Jeszcze jeden mazur dzisiaj,
Choć poranek świta.
— Czy pozwoli panna Krysia? —
Młody ułan pyta.

Lecz niedługo błaga, prosi,
Boć to w polskiej ziemi, —
W pierwszą parę ją unosi,
A sto par za nimi.

2.

On jej czule szepcze w uszko,
Ostrogami dzwoni,
W pannie tłucze się serduszko,
A liczko się płoni.

Cyt, serduszko, nie płoń liczka,
Bo ułan niestały,
O pół mili wre potyczka,
Słyszać pierwsze strzały.

3.

Słysząc strzały, głos pobudki,
Dalej na koń, hura!
Lube dziewczę, porzuć smutki,
Zatańczym mazura.

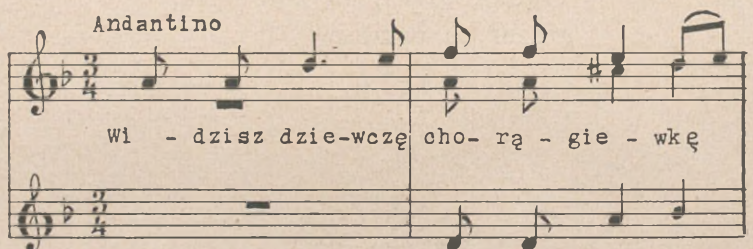
Jeszcze jeden krąg dokoła,
Jeden uścisk bratni, —
Trąbka budzi, na koń woła,
Mazur to ostatni.



CHORĄGIEWKA.

Słowa: Maurycego Gosławskiego.

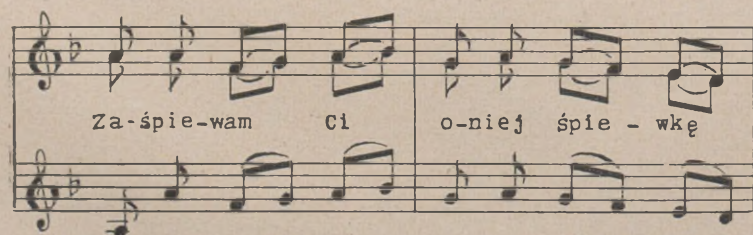
Andantino



Wi - dzisz dzie-wczę cho - rą - gie - wkę



Co przy mo - jej la - ncy - drzy



Za-śpie-wam Ci o-niej śpie - wkę



1.

Widzisz, dziewczę, chorągiewkę,
Co przy mojej lancy drży,
Zaśpiewam ci o niej śpiewkę,
Ona piękna tak, jak ty.

2.

Jak dziewczą kosą tęczy,
Wietrzyka z nią igra lot,
Wiesz-że, kogo ona wieńczy?
Martwe drzewce, stalny grot.

3.

Nie wie biedna, że grot luby,
Co w objęciu u niej śpi,
Jest syn śmierci i zaguby,
Potępienia, chciwy krwi.

4.

Wierny dłoni, co nim włada,
Jedną tylko cnotę zna,

Pokazaną pierś dopada —
Przeszyć serce, co w niej drga,

5.

A czyja pierś? On nie pyta.
Jedno: ojciec mu czy wróg.
Rozkazano — i przeszyla,
A o reszcie sądzi Bóg.

6.

Lecz im częstsza krew go zleje,
Rdza wypali na nim ślad,
Stępi ostrze, pierś mu przeje,
Jak choroby tajny jad.

7.

I nie lekko będzie ranie,
Którą w upominku da!
Wiecznie wtedy w niej zostanie
I jad jego i ta rdza.

8.

A ta chorągiewka młoda,
Towarzyszka jego dni,
Jaśniejąca, jak pogoda,
Co przy boku jego lśni. —

9.

Żywe krasy rychło zmieni,
Przyjaciela dzieląc ból,

I zżółknie, jak liść jesieni,—
Obcy tułacz pośród pól.

10.

Wiesz-że, dziewczę, co z tej śpiewki
Możesz sobie nadal wnieść,—
Twój los, — jest los chorągiewki,
A grot, — moich losów treść.

11.

Na pierś stałą nieraz głowę,
Nieraz serce złożysz tve,
Nieraz łzy tve kryształowe,
Na niszczącą padną rdzę.

12.

I pierś stała twojej mowie,
Mowie twych najśłodszych snów,
Tchem współczucia nie odpowie,
Nie zrozumie twoich słów.

13.

Nie odgadnie, nie uprzedzi
Tkliwą myślą myśli twej,
Okiem oku — odpowiedzi,
Sercem — sercu nie da jej.

14.

Lub choć zgadnie—nie patrz na nią,
I w nią nie patrz, jako w wir;

Piers żołnierza jest otchłanią,
Którą tajny kryje kir.

15.

Mróz ją mrozi, czy żar pali,
Czy niszczące trawia rdzy,
Winna milczeć, jak ze stali,
I dla oka nie dać łzy.

16.

Jeden głos jest, co go słucha,
Jeden powinności głos;
A na resztę zimna, głucha,
Równy zniesie i da cios.

17.

Raz jeszcze tej chorągiewce,
Przypatrz się, to dola twa,
A ten, dziewczę, grot i drzewce
To przyjaciel twój, to ja.

18.

Nie płacz, luba, bywaj zdrowa,
Łzy na cięższe zostaw dnie;
Co Bóg sądzi, — bądź gotowa —
Może wróćę, może nie —

19.

Mówił ułan do dziewczęcia,
Na morderczy idąc bój,
Mówił i ujął w objęcia
Ten skarb, ten świat cały swój.

20.

I z oczu łzą gorzką, rzewną
Spływał serca ciężki żal,
Płakał gorzko, czuł na pewno,
A jednak ta pierś jak stał.

21.

Rzucił dziewczę, koń jak strzała
Poniósł go, jak wichru lot,
Tylko wierna powiewała
Chorągiewka ponad grot.

22.

Rok przeminął, dziewczę płacze,
O nim nikt nie umie rzec,
Poległ gdzieś, lub dni tułacze
W obcej ziemi musi wlec.

23.

I po czterech świata końcach,
Czterem wiatrom w tropy leć,
Jeśli o Polski obrońcach,
Pragniesz, dziewczę, wieści mieć.

24.

Tam ci powie o nim może
Grób, nieznanej ziemi syn,
Dzikie Afryki bezdroże,
Lub z sybirskich, która z min.

25.

Bo Bóg dobry i w nagrodę
Za łez tyle, krwi i strat,
Za Ojczyznę, za swobodę,
Dał tułaczom wzamian świat.



POŻEGNANIE.

Mnie Oj - czy - zna

By - waj dzie - wczę zdro - we

wo - ła

I - dę za kraj wa - leczyé.

Wśród ro - da - ków ko - ła

ści - gać

I choć przyj - dzie i choć przyj - dzie

jak naj - da - lej wro - ga,

Ni - gdy nie - za po - - - mne

jak mi je - steś

jak mi je - steś dro - ga

1.

— Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła!
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła:
I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga.
Nigdy nie zapomnę, jak mi jesteś droga.

2.

Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie?
Tobiem winien miłość, a Ojczyźnie życie!
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski, to twoja rywalka.

3.

Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałem:
Być Ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
I choć przyjdzie zginać w ojczystej potrzebie,
Nie rozpaczać dziewczę, zobaczymy się w niebie!—

4.

— Czuję to, bom Polka: Ojczyzna w potrzebie,
Nie pamiętaj o mnie, nie oszczędzaj siebie;
Kto nie zna jej cierpień i głos jej przytłumi,
Nie godzien miłości i kochać nie umie.

5.

Ty godnie odpowiesz, — o to się nie troszczę,
Że jesteś mężczyzną — tego ci zazdroszczę,
Ty znasz moje serce, ty znasz moją duszę,
Żem niezdolna walczyć, tyleż cierpieć muszę.

6.

Nie mów o rozpacz, bo to słabość duszy,
Bo mię tylko jarzmo mego kraju wzruszy.
Gdziebądź się spotkamy, spotkamy się przecie:
Zawsze Polakami, chociaż w innym świecie! —



PIERWSZA ROCZNICA POWSTANIA.

Słowa: Wincentego Pola.

Andantino

Bra-cia, ro-czni - ca Więc po zwy - cza - ju!

Niech ka-żdy to-a-stem spła-ci!

Ten pie-rwszy pu - har świę-cim dla kra - ju!

Dru - gi - dla po - le - głych bra - ci

ten - pie - rwszy pu - har świę - cim dla kra - ju.

Dru - gi dla po - le - głych bra - ci

1.

Bracia! rocznica, — więc, po zwyczaju
 Niech każdy toastem spleci.
 Ten pierwszy puhar święcim dla kraju,
 Drugi, — dla poległych braci!

2.

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
A wiecie, zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek...
Zapewne każdy wypije!

3.

A teraz basta! Basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiedzie,
Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie.

4.

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży;
Od nich pacholę o nas usłyszy
I, jak my, w wolność uwierzy!

6.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z poczuciem krzywdy całej ludzkości,
A z mieczem swego narodu.

7.

A jako niegdyś, potopem świata
 Ludzkość zalały łzy Boże,
 Tak i on mieczem świętego kata
 Na ziemię puści krwi morze.

8.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
 Korab nasz polski wypłynie,
 I białe ptaszę wzleci wysoko
 I poda różdżkę drużynie.

9.

Otworem staną lochy podziemne,
 Gdzie w więzach butwiały kości,
 I będą nasze więzienia ciemne
 Miejscem odpustu ludzkości.

10.

Pielgrzymką do nich pójda narody,
 Ogniwa kajdan rozbiorą,
 I jak relikwie, na cześć swobody
 Całować będą z pokorą. —

11.

Kloc ów skrwawiony, na którym głowy
 Świętych padały z rąk kata,
 Będzie ogniskiem świątyni nowej,
 Ołtarzem nowego świata!

12.

Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki
 Ludzkości ofiary krwawe;
 Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki
 I rody carów niesławe.



DUMKA WYGNAŃCA.

Słowa: Maurycego Gosławskiego.

Andante

p. Gdy - by o-rłem być! Lot so - ko - li

mieć! Skrzy-dłem o - rłem lub so - ko - lem

U - -no -- się - się nad Po - do - lem.

Ta - mtem ży - ciem żyć, -

Ta - mtem ży - ciem żyć,

1.

Gdyby orłem być,
 Lot sokoli mieć,
 Skrzydłem orłem lub sokolem
 Unosić się nad Podolem,
 Tamtem życiem żyć!

2.

Droga ziemia ta!
 Myśl ją moja zna!
 Tam najpierwsze szczęście moje,
 Tam najpierwsze niepokoję,
 Tam najpierwsza łza!

3.

Tambym noc i dzień,
 Jak zaklęty cień,
 Tambym latał, jak wspomnienie,
 Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie
 Z tamtych lubych tchnień!

4.

Gdyby gwiazdką być!
 Nad Podolem tkwić!
 Jasnem okiem w noc majową,
 Nad kochanki lubej głową,
 Do poranka lśnić.

5.

Albo z poza mgły,
 Zsyłać słodkie sny!
 Jak w jeziora tle przejrzystem
 Odbijać się światłem czystem
 W kropelce jej łzy!

6.

Potem cały dzień,
 Jak zaklęty cień,
 Niewidzianem patrząc okiem,
 Zachwycać się jej widokiem!
 Boże! W gwiazdkę zmień!

7.

Próżno się tych dni
 Obraz duszy śni, —
 Zapłacz, matko, gorzkim płaczem
 Nad Podolem, nad tułaczem,
 Co był miły ci.

8.

Potępieni my!
 Wspomnieć serce drży, —
 Orły lecą, gwiazdy świecą,
 Kraj w okowach, ty daleko,
 A wokoło łzy! —



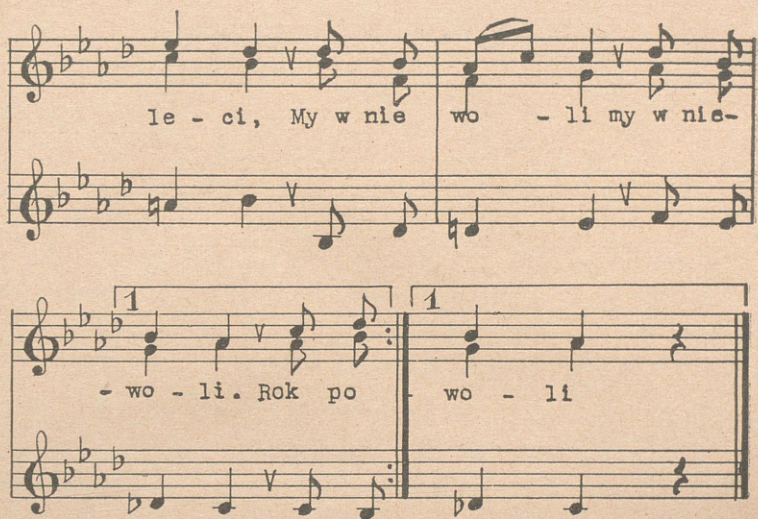
MODLITWA.

Słowa: Marcelęgo Skalkowskiego (1838).

Bo - że O - jcze, Two - je

dzie - ci Pła - czą, że - brzą le - pszej

do - li, Rok po ro - ku ma - rnie



1.

Boże Ojcze! Twoje dzieci!
Płaczą, żebrzą lepszej doli:
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli!

2.

Słowa Twoje nas uczyły:
„Każdy włos wasz policzony“, —
Boże! Policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony.

3.

Jeśliś lud nasz wybrał, Panie,
By powtórzył mękę Pańską,

O, to daj nam zmartwychwstanie,
Wskrześ, a zdeptaj złość szatańską.

4.

O! Bo brzydki śmiech szatana,
Że Syn Boży z Krzyżem chodzi,
Trudem Zana, — krwią Rejtana,
Wdowi Polska żal zawodzi.

5.

My już tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy;
My już tyle łez spłakali,
Że nie stanie łez pociechy!

6.

Boże! Patrz, my na kolana,
Ścielem Ci się tak w pokorze;
Polska łzami, krwią zalana,
Krwia i łzami — wskrześ ją Boże!

7.

A gdy będzie już swobodna,
Gdy nam łzy przestaną płynąć,
Tobie chwała, Bogu godna,
Żeś nam nie dał marnie zginąć.

8.

Że tak będzie, serce czuje,
Dusza myślą w niebo wzłata,
Polskę naszą Bóg miłuje
I wskrzesi ją w krótkie lata.

W A R J A N T Y.

Pieśni narodowe i żołnierskie, w miarę popularyzowania się, ulegały pewnym zmianom pod względem tekstów; zmiany te, t. zw. warjanty, były zazwyczaj następstwem zmienionych okoliczności, w jakich dana pieśń była śpiewana; często jednak nie miały głębszego uzasadnienia.

Zwracamy uwagę na warjanty pieśni, tu zamieszczonych.

1) „*Warszawianka*“, str. 50, słowa Kazimierza Delavigne. Zwrotka pierwsza, według tłumaczenia z oryginału francuskiego, brzmi jak następuje.

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był,
W *tęczę Franków**) orzeł biały,
Patrząc, lot swój w niebo wzbil;
*Słońcem Lipca***) podniecany
Woła na nas z górnych stron:
— Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój triumf, albo zgon!“

Zczasem zamiast „w *tęczę Franków*“ zaczęto śpiewać „w *gwiazdę Polski*“, a zamiast „*Słońcem Lipca*“ — „i *nadzieję*“. Na stronicy 55 zamieszczamy oryginalny tekst tej zwrotki, natomiast pod melodią podpisano tekst

*) Francuzów.

**) 14 lipca rewolucjoniści francuscy zdobyli Bastylję, uwalniając zamkniętych w niej więźniów.

częściowo tylko zmieniony, (słowa „w gwiazdę Polski“ zamiast słów „w tęczę Franków“). Pierwsza część zwrotki drugiej też śpiewana była rozmaicie:

„— Na koń! — Woła kozak mściwy —
Karcić buntę polskich rot,
Bez Balkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zmiecie lot”.

„— Na koń! — Woła kozak mściwy —
Zbuntowany skarśmy lud,
Bez Balkanów są ich niwy,
Pędem zgnieciem Lachów ród”!

2) „*Polska powstająca*“, str. 67, słowa Konstantego Gaszyńskiego. Pod melodją podpisaliśmy oryginalny tekst pierwszej zwrotki, w następującem brzmieniu:

„Ojczyzna długo gnębiona
Z żaloby otrząsa skroń,
Swe dzieci tuli do łona,
I w dzielną je zbroi broń...“ i t. d.

Gdy tymczasem „Bard nadwiślański“, wydany w r. 1832, zamieszcza pierwszą część tej zwrotki w następującem brzmieniu:

„Ojczyzna długo gnębiona
Z żaloby otrząsa skroń
Naród ją tuli do łona,
Wolność miecz daje w jej dłoń”.

Na str. 70 zamieszczamy właśnie ów tekst zmieniony.

3) „*Mazur wojenny*“, str. 76. W zwrotce pierwszej, na końcu, śpiewano w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r.

„Huk armat, szczęk pałaszy,
Moskali wnet odstraszy”.

Jako, że była to wojna wyłącznie z Moskalami. Później słowo „Moskali“, zastąpiono słowem „zaborców“. Pod nutami (na str. 78) podpisaliśmy tekst śpiewany popularnie w czasie powstania, dalej (na str. 79), uwzględniliśmy omawiany warjant.

4) „*Krakusy*“, słowa Wincentego Pola. Pierwszą zwrotkę tej pieśni śpiewano również rozmaicie, co zostało uwzględnione w innych śpiewnikach, jak np. w „Śpiewniku polskim“ Felicjana Szopskiego, gdzie inny tekst podpisano pod melodią (w części I), a inny tekst podano w części II. My uczyniliśmy to samo.

5) „*W Marszu obozowym*“ str. 100, w pierwszej zwrotce śpiewa się: „Bracia *do boju* nadszedł czas“, lub „Bracia, *do bitwy* nadszedł czas“! Pod melodią podpisaliśmy słowa „do boju“ (str. 103), w tekście słowa „do bitwy“.

6) „*Śpiew do ataku z r. 1831*“, str. 128, słowa Rajnolda Suchodolskiego. Pierwszą zwrotkę przytoczyliśmy według tekstów popularnie śpiewanych i zachowanych w dawniej wydanych śpiewnikach. Jest to jednak warjant pierwszej zwrotki pieśni Gaszyńskiego, której brzmienie jest następujące:

„Już się trąby odezwały,
Do ataku dobosz bije,
Idźmy, bracia, — pole chwały
Trupem nasz bagniet okryje.
Europa zadziwiona
Patrzy na ciebie, Polaku,
W tobie jej swobód obrona,
— Do ataku, do ataku!“

7) „*Pieśń wojskowa*“, słowa Józefa Tetmajera, str. 145. Pierwszą zwrotkę tej pieśni śpiewano z małemi warjantami, co zostało uwzględnione również w innych śpiewnikach, j. np. w „Śpiewniku polskim“ Felicjana Szopskiego, gdzie inny tekst podpisano pod melodią

(w części I), a inny tekst podano w Części II. Według części II „Śpiewnika polskiego“, zwrotka pierwsza ma brzmienie następujące:

„Jak wspaniała nasza postać,
Jak się świeci w słońcu stal,
Koń drze ziemię, nie chce dostać,
Pójdiesz koniu, pójdiesz wdał!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam!“

Zamiast refrenu „Taki los wypadł nam, że dziś tu, jutro tam“ śpiewają też:

*„Taki los dał nam Bóg,
Że nie wiemy, gdzie nasz grób“.*

Zamiast „drze ziemię“ śpiewają też „*rwie ziemię*“. Druga i trzecia zwrotka tej pieśni, według tegoż „Śpiewnika polskiego“, ma brzmienie następujące:

2. „Ty, dziewczyno, nie płacz wiele,
Jedną tylko łezkę zroń,
Wy się zbliżcie, przyjaciele,
Uściśnijcie moją dłoń!
Taki los wypadł nam.
Dzisiaj tu, jutro tam.
3. My możemy żyć wesoło,
My nie wiemy, gdzie nasz grób
Mała kulka świeźnie w czoło
I o ziemię runie trup!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam.“

Natomiast w innych śpiewnikach, np. w Śpiewniku Fr. Barańskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“, podany jest taki tekst, jak i u nas; w niektórych śpiewnikach nie przytoczono również zwrotki czwartej, którą my zamieszczamy.

POEZJE POWSTANCZE

111

111

SONETY WOJENNE STEF. GARCZYŃSKIEGO*)

POSTERUNEK NA STRACENIE.

„Wy idźcie! — Ja z wyborem zostanę młodzieży,
„Duszą naszą i ciałem będziecie zakryci:
„Na znak ogień rozłożym i zapalim wici,
„Teraz idźcie, niech bęben do marszu uderzy
„Jeśli jutro z nas który do was nie przybieży,
„Dajcie na mszę, niech kapłan ołtarze wyświci,
„I za tych modły wzniesie, co w polu zabici“!
Zamilkł — poszli — i ogień błysnął jaśniej — szerzej.

Długo błyskał — żołnierze maszerują drogą —
Znikł, — łunę tylko widać w chmurze malowaną, —
Może i oni w niebo przyjęci zostaną.

Świta — jeżeli żyją, wnet powrócić mogą,
Przeszedł dzień—przeszło jutro—nowe błysło rano.
Na mszę dajcie. — Zabici — nie widać nikogo.

*) Stefan Garczyński (1805—1833) bawił w Rzymie, gdzie obcował z Mickiewiczem; na wieść o wybuchu powstania pośpieszył do ojczyzny i walczył w szeregach narodowych najpierw jako szeregowiec, później w randze porucznika. Odznaczony krzyżem, ustąpił z szeregów z upadkiem powstania.

OSTATNI KANONIER.

Konie wszystkie poległy — żołnierze wybici —
Dowódca tylko jeden z dwoma pozostały,
Oszańcowany w trupy, jak w zastępne wały,
Z dwóch armat ciągle bije i dymi i świeci.

Lecz napróżno — krwi, mordów wrogowie niesyci,
Baterjami na zastęp uderzają mały;
Wkrótce się wróg zwycięstwem zupełnem poszczyci;
Wody niema — spiż w gniu — kurzą się zapaly.

Więc strzelać zaprzestano—śród kul, w siarki dymie,
Trzech z lontami, jak duchy, migają się zdala;
Nieszczęście. Kula znowu jednego obala.

Co za krzyk?—Skąd ten wystrzał?—Czyjeś słysząc
[imię —
Imię, wołając brata, spiż moczy w krwi bratniej
I znowu dym — i świeci kanonier ostatni.

PRZECZUCIE ŚMIERCI.

Już ognie rozłożyli szerokie dokoła,
Kręcą się koło strawy żołnierze strudzeni;
Tu głos słuchać bezbożnych, tam nabożnych pieni:
Zdaleka straż, co chwila, hasła głucho woła.

Jednemu tylko smutno—jego pieśń wesola
Nie rozśmieszy, nabożna tęsknoty nie zmieni,

I błądzi między wrzawą, jak śród grobów cieni;
I smutek mu na chwilę nie ucieknie z czoła.

Pytałem o przyczynę — nic nie odrzekł na to,
Myśleć z drugim, samotnie czuć zawsze jest milej;
Może i on przyczyny nie wiedział w tej chwili?

Może płakał nad świeżą przyjaciela stratą?
Może się zegnał w sercu z rodzicielską chatą?
Nazajutrz — bitwa była i jego zabili!

ZWYCIĘSTWO.

Jakież to grzmot, i krzyki, i światło, i chmury,
Czy słońce nowe wstaje z błyskającej zorzy?
W kłębach się ćmi, migoce sto tysięcy noży
I głos słyszę, — to anioł śpiewa hymn u góry!

Śpiew ten zabrzmiał na dole zwycięskimi chóry:
Jak człowiek prawowierny wyrok śpiewa Boży,
Nim mu śmierć palmę niebios na skronie położy,
Nim po życiu doczesnem duch zabłyśnie wtóry.

To naszych okrzyk zwycięstw — i spełnione losy!
Dym opadł, i grzmot ustał, i krzyki ustały,
A jak pięknej dziewicy spływające włosy

Twarz odsłonią, — tak sztandar wzniesiony w niebiosy,
Opuścił żaglom zwycięstw na dół powiew cały;
Meteorem za wrogiem błysnął Orzeł Biały.



Bitwa pod Stoczkiem.

POEZJE MAURycego GOSŁAWSKIEGO *)

P O D O L A N K A.

(śpiewka godowa ułanów podolskich w Zamościu).

Do kielicha, czy pałasza,
Zawoła nas los,
Niech ojczyzna żyje nasza!
To najpierwszy głos.

Żyćcie starsze nasze braty!
Co nas macie wieść,
Odzyskiwać drogie straty,
Żyćcie! Cześć wam, cześć!

Żyćcie, bracia nieprzytomni! **)
Gdzie Boh, Dniestr i Zbrucz.

*) Maurycy Gosławski (r. 1802 — 1834) służył w wojsku rosyjskiem przy sztabie Dybicza w wojnie turecko - rosyjskiej. Z chwilą wybuchu powstania zbiegł z szeregów moskiewskich i zagnął się do wojska narodowego. Jako podporucznik legii litewsko-ruskiej, brał udział w bohaterskiej obronie Zamościa, zaś po kapitulacji twierdzy, dzięki uprzejmości i pomocy generała rosyjskiego Kajsarowa, udał się do Galicji. (Inne wiersze Gosławskiego zamieszczamy w rozdziale pieśni).

**) Nieprzytomni — nieobecni.

Myśl was widzi, serce pomni,
Choć znikliście z ocz.

Żyj, Podole drogie naszel
Tobie nasza krew!
Tobie myśli i pałasze,
I serc tęskny śpiew!



POEZJE SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO.

WYJŚCIE Z POLSKI.

Wysoko pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały,
Polami, lasami, wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania w milczących szli dumach.
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie.
— „A dokąd, wojacy? — Pytają żórawie;
— Wasz pochód, jak pogrzeb; choć bronią bły-
[skacie,
Choć wam broń przygrywa, wy w oczach łzy macie“.
— „Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać nie
[sporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.

*) Seweryn Goszczyński (1801 — 1876) brał udział w ruchach, poprzedzających wybuch powstania i był uczestnikiem pamiętnego napadu na Belweder 29 listopada 1830 r. Następnie służył w gwardji narodowej w charakterze kapitana, zaś po rozwiązaniu gwardji walczył pod Dwernickim pod Stoczkiem i Nową Wsią. W dalszym ciągu był adjutantem ministra wojny, gen. F. Morawskiego. Po upadku powstania przekroczył z korpusem gen. Rybińskiego granicę pruską. Jego poezje, pisane w czasie walk, wydało ministerstwo wojny własnym nakładem p. t. „Pobudka“.

My z dłońmi gołemi pójdziemy w świat dalej
I chleba u obcych będziemy żebrali
Gorzkiego, drogiego — i droższej ojczyzny,
Będziemy żebrali za sławę i blizny.
Żórawie, co w nasze leciecie krainy,
Zalećcie po drodze do naszej rodziny.
Na skrzydła, na szybkie, żołnierskie łyzy weźcie
I matkom i żonom i siostróm je nieście:
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony.
Napoi was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola, trupami okryta.
My tu nieprędko pić i jeść będziemy!
Nieprędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy...
Hej, ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki.

P I O R U N.

W środku Siedlec Moskwa broi,
Nad Siedlcami chmura stoi:
Ni się zwiększa, ni się zmniejsza,
Tylko coraz posępniejsza.

— Biada, — mówi, — biada sroga,
Że lud bez bojaźni Boga
Chce piorunami ziemskimi
Pognębić wszystko na ziemi.

A chmury i słońca dziecię
Młody piorun słuchał skrycie,
Skrycie z łona matki spłynął
I ku ziemi się rozwinął.

Ledwo zagrzemiał, już powrócił.
— Nacoś mi grzmoty ocucił? —
Gdzie to byłeś? Coś tam robił? —
— Wroga, matko, wrogam pobił.

— Niespodziany, niewidomy,
Spadłem na moskiewskie gromy,
Wpadłem pomiędzy Moskali,
Którzy tam ich pilnowali.

Moskiewską wiarę wybiłem,
Gromy moskiewskie stopiłem;
Patrz, ot powódź płomienista,
Ot i trupów leży trzysta! —



POEZJE KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO *).

ŚMIERĆ GENERAŁA SOWIŃSKIEGO.

Gdy trzechset dział gromy grzmiące,
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szançe Warszawy;

Garstka naszych, za wałami,
Przy wolskim skryta kościele,
Witając wrogów strzałami,
Z ich trupów wał drugi ściele.

Wódz o szczudle im przewodzi —
Włos jego kryje siwizna;
Lecz młodzieńczą siłę rodzi
Honor, wolność i ojczyzna!

*) Konstanty Gaszyński (1809—1866) należał po wybuchu powstania do gwardji honorowej, złożonej z akademików. Po rozwiązaniu gwarji z powodu opozycji przeciw Chłopickiemu, odbywał kampanję jako porucznik saperów i wraz z korpusem Giełguda przeszedł granicę pruską. Jego poezje, podane niżej, zostały napisane przeważnie w lat kilka po powstaniu i stanowią niejako smutny finał liryki powstańczej.



Śmierć gen. Sowińskiego.

To Sowiński — krwią okryty
Próżno wygląda pomocy,
Szaniec przez wrogów zdobyty;
Męstwo uległo przemocy!

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
„Gińmy, lecz gińmy wolnymi“.

I zdumieni niewolnicy
„Zdaj się, — mówią, — nie walcz z nami“.
A on im z okien świątnicy
Odpowiada wystrzałami.

Biegną tłumy rozsrożone,
Nowa wściekłość je zagrzała —
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

Bronią się rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich nie staje;
Wreszcie, wszyscy wyginęli
I Sowiński sam zostaje.

Sam został, lecz nieugięty
Przed przemocą się nie zniża —
Poszanowaniem przejęty
Dowódca wrogów się zbliża:

„Krzycz pardon!“ — zdala go wzywa,
„Szaleństwem jest śmiałość taka.
Sowiński pierś mu przeszywa:
„Oto jest pardon Polaka“!

Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera,
Zginał za swobody bratnie:
Tak syn wolności umiera!

Już nie żył — a dzikie wrogi
W milczeniu wstrzymali kroki,
Okiem szacunku i trwogi
Patrząc na rycerza zwłoki!

Takich Polska miała synów,
Takich wodzów sprawa święta!
I w nagrodę takich czynów
Dziś znów hydne dźwiga pęta.

RZEŻ OSZMIAŃSKA W 1831 R.

Na oszmiańskim kościele, w drugą kwietnia niedzielę,
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy,
I lud tłumnie zebrany, błagał Pana nad pany,
O opiekę dla Polski i Litwy.

W Chrystusowej świątnicy, nie masz stanów różnicy
Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje,
Przy nich żony i matki: jak aniołki ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje!

Kapłan schylon latami, przed ołtarza stopniami
Kończył święty obrządek Kościoła, —
A głos kmiotków i panów, przy rozdźwięku organów,
Płynął w niebo na skrzydłach anioła!

Wtem szczęk broni i strzały pośród miasta zabrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem, —
We drzwiach słysząc już krzyki — i Czerkiesów
(tłum dziki
Wbiegnął w kościół z kindziałem dobytym.

I oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
Nie spoczęli w swem dziele—aż w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach zostały!

Przez niemowląt konanie, przebaczbójcom, o Panie
Świątokradztwo nad Twoją świątynią!
Bo te cara żołdacy, tak, jak rzymskie wojsk katy,
Nie wiedzieli, bezumni, co czynią!

Ale w sądu godzinie, niechaj gniew twój nie minie,
Niechaj piorun twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się codzień krwią maże!

A wdów, starców i dzieci, rój męczeński niech
(wzleci

Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod ruskim żelazem, za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania!

By ukoić gniew nieba, jeśli lackiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie obficie —
By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą, o Chryste,
Ale matce-ojczyźnie wróc życie!
Lud nasz wiernie Ci służy, sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć pokornych wołanie!
Już to przeszło pół wieka, Polska cierpi — i czeka
Zmiłowania Twojego, o Panie!

OLSZYNA GROCHOWSKA.

Witaj, gaju Grochowa, polskie Termopile!
Twe olsze potrzaskane sterczą na mogile
Jak kolumny pomnika, — a poległych kości
Lśnią, jak głoski napisu, co powie przyszłości,
Jak w ściętych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnetów zalały twe brzegi,
Tyś zbrojny piersią podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale,
I póty je odpycha, miota, — aż z rozpaczą
Drogę swego odpływu muszlami naznaczą!
Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała:
Za niemi, jak za wałem, młoda wolność stała,

A przy niej jej obrońce — a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami —
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie, gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie, jak w wieniec laurowy!

O! gaju święty dla nas! Olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
Odrośną drzewa twoje, — bo ziemia pod nimi
Syta krwi, ugnojona kośćmi ruskimi!
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatni, — gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą, —
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności — zaszczipim olszynę!

DO MATKI POLKI.

O! Matko Polko! Jeśli syn twój z młodu
W płochoch rozrywkach marnie trawi lata,
I, zapomniawszy krzywd swojego rodu,
Schlebia tyranom, z wrogami się brata;
Jeśli zwyczaje i strój narodowy
Obraca w pośmiejch lub znosi ze wstrętem;
Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
I rad szczebiocze paryskim akcentem —

O! Matko Polko! Żle syn twój się chowa;
Opowiedz-że mu wszystkie Polski męki,
Wskaż mu na Pragę — na Pola Grochowa —
Na niepomszczone błonia Ostrołęki!
Niechaj się dowie, ile krwi wyciekło
Z serca narodu — i jaka łez rzeka,
Płynąc od strony, gdzie Sybiru piekło
Przez wszystkie ziemie wygnania przecieka!

W Korsyki górach — gdy morderców kule
Zabiją starca, — obowiązkiem syna
Jest nosić ojca skrawioną koszulę,
Która mu wiecznie zemstę przypomina;
I póty nie zdjąć tej smutnej puścizny,
Aż krew krwią spłaci — — O! Polko! Twe dziecię
Nosić powinno kir z grobu ojczyzny —
I w każdej chwili myśleć o odwecie!

Niech więc do dzieła sposobi się zcicha,
Skrytymi łzami żal serca podsycą,
Żart ma na ustach, a śmiercią oddycha,
Jak Hamlet, kiedy mścił się za rodzica!
Tej jednej myśli niech wszystko poświęci
Jak Alf, co zrzekł się szczęścia i Aldony,
By pomścić Litwę i niech ma w pamięci,
Że i on rośnie dla kraju obrony!

Każ-że mu wcześniej wprawiać się do konia.
Do strzału, szabli, do harców i znoju —
Umieć wypatrzyć obronne ustronia

Do czat, zasadzek, lub wstępnego boju;
Pod domem swoim skryte kopać lochy
I tam śród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
Odlewać kule, nagromadzać prochy,
Strzelby, kulbaki, lance i pałasze!

Po tylu próbach, chwilę jeszcze jedną
Czekać i czuwać, — bo czas niedaleki,
W którym ojczyznę, matkę naszą biedną
Z grobu wyniesiem — by żyła na wieki!
Wtenczas i syn twój, biegnąc w hufiec bratni,
By z dziecka, może stać się bohaterem,
Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni,
Co wiecznym ludów zakończy się mirem!

USQUE AD FINEM,

Po świata cudzego szerokich ziemicach,
Choć smutek i bieda — przez ścieżkę tułaczą
Iść z dumą na czole, z pogodą na licach,
Mir zrobić z nadzieją, a rozbrat z rozpaczą;
O cześć, nie o litość u obcych się prosić,
Dla kraju żyć myślą i słowem i czynem,
I brzemień męczyństwa bez sarkania nosić

Usque ad finem!

Ojczyznę i honor nad wszystko miłować,
Do Boga swych ojców ślać modły codzienne,
Cnót polskich nasiona śród duszy hodować
Niezmienne, nietknięte, przeczyste, promienne!
Pocieszać się wzajem, żyć jedni dla drugich,

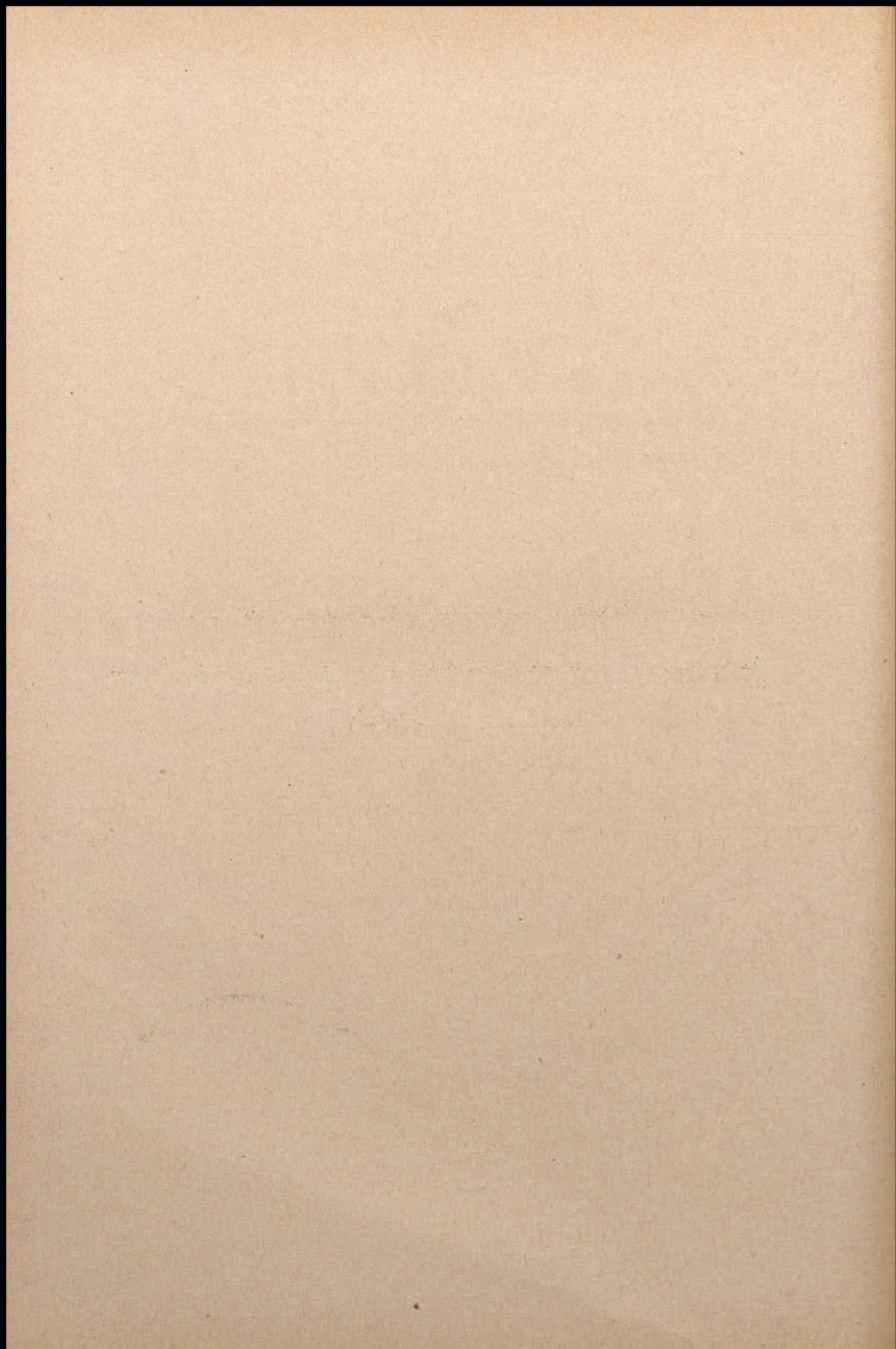
Jak w wspólnej rodzinie syn kocha się z synem
I stąpać po drogach ciernistych i długich
Usque ad finem!

Rozmyślać głęboko o błędach przeszłości
I przyszłość budować świetniejszą i trwalszą, —
A radzić spokojnie, bez swarów i złości,
By plon jaki został na epokę dalszą;
Poprawiać, nie niszczyć, — i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co dawniej wieńczono wawrzynem —
A drogą postępu iść ku ojców niwie
Usque ad finem!

Przed wrogiem tyranem, co Polskę dziś gnębi,
Nie ugiąć haniebnie ni kolan ni czoła,
I zemstę ku niemu strzec pilnie w serc głębi,
Jak płomień strzeżony wśród Westy kościoła;
Nie ufać marzeńcom, co mówią nieszczerze,
Że Polak Lechita jest brat z Moskwicinem —
Odrzucać ten sojusz i dotrwać w tej wierze, —
Usque ad finem!

To żywot nasz dzisiaj, to nasza dziś dola!
Już wielu nam braci posnęło w mogiłach —
Lecz w tych, co zostali, jest miłość i wola
I nie brak im jeszcze na duchu i siłach!
O! Boże zastępów! Zbłąkanym wśród fali,
Co jesteś kotwicą, zbawieniem jedynem,
Dopomóż, abyśmy w tym ślubie dotrwali
Usque ad finem!

POWSTANIE LISTOPADOWE W POEZJI
WIESZCZÓW NASZYCH, ORAZ POETÓW
WSPÓŁCZESNYCH.



POEZJE ADAMA MICKIEWICZA.

N O C L E G.

Nasz Naczelnik *) nad Trockiem jeziorem,
Po kowgańskiej potyczce, nocuje,
Strzelcy leżą na kępie taborem:
Jeden rany swe mchem opatruje;

Drugi strzelbę przeczyszczą, nabija,
Kaptur z brzozy na zamek nasuwa,
Ten wpół senny pod głowę płaszcz zwija.
I usnęli. Straż stoi, wódz czuwa.

On pod drzewem coś дума w pomroce;
Drzewo suche, — lecz miało owoce;
Najgłodniejszych ten owoc odstrasza:
Wiszą na niem dwie gruszki Judasza.

W górę szpiegi! Cesarskie to sługi:
Jeden Prusak, z nogami długimi,
W białych wisi pończochach; a drugi
Żyd pejsami zamiata po ziemi.

*) Wincenty Matuszewicz podczas powstania na Litwie w 1831 r. wślawił się zajęciem miasta Trok. — 21 kwietnia, niedaleko Kowgan, o mil kilka od Wilna przyszło do krwawej bitwy, w której Matuszewicz zwyciężył.

Nie śpi wódz. Na kolanach broń trzyma,
Wzrokiem szuka pagórka znanego,
Ten za wodą: na wzgórku dom jego.
Dom w ciemności on żegna oczyma.

Wtem błysnęło nad wzgórzkiem... Czy piorun?
Piorun u nas nie bije w tę porę:
„O Najświętsza! O Maryo z Borun! *)
Ratuj ich... ratuj dzieci... dom gore“.

„Gdzie jest patrol? Na konia! Do dworu!...
Wtem słuchają... Łom trzeszczy, gwar ludzi,
I — „kto idzie!“ — głos ozwał się w boru.
Patrol wraca i obóz się budzi.

„Wodzu! Wielka dla ciebie żałoba;
Wraca patrol z wieściami Hijoba.
Jeden mówi: zarżnęli twą żonę,
Drugi mówi: twe dzieci spalone.

„Lecz pojмали dowódcę Moskali“.
„Kto on?...“ — Francuz, niestary, przystojny;
I w moskiewskiej on służbie wsie pali,
Za pieniądze lud siecze niezbrojny!...“

Wódz, jakgdyby rażony od gromu,
Na dom patrzył i milczał i słuchał.
Z okien wszystkich żar sypał się z domu,
Z oczu wodza straszniejszy żar buchał.

I w obozie zbudzonym, zdumiałym,
Było głucho milczenie i zgroza.

*) W Borunach na Litwie był cudowny obraz
Matki Boskiej.

Milczał wódz, jako broń przed wystrzałem;
Na dom patrzył — i krzyknął: — Powroza!!!

Przyskoczyły dwa katy rozkoły, *)
Stryczek mieli gotowy ze sznura,
Zakasali rękawy za poły
I oddarli mu kołnierz z mundura.

W tem ktoś leci... „Kto idzie?“ — „Lud
(z Bogiem!

Nasze hasło: poznajcie wiarusa!“
Zrzuca mundur... Ach, to mundur Krakusa:
Biały surdut z czerwonym wyłogiem!

Zbił Skrzynecki, zbił na łeb, na szyję,
Zbił pod Wawrem Rosena, Gejsmara,
Nabrał jeńców i dział coniemara,
Idzie w Litwę... Skrzynecki niech żyje!..“

Krzyczał żołnierz i śmiał się i szlochał...
Ach! Kto miłej ojczyzny nie kochał,
Biedny! Łzami nie płakał takimi...
A Naczelnik? On leży na ziemi.

Leżał krzyżem i długo się modlił,
Wstał i rzekł do Francuza: „Idź wolny!
Precz od nóg mych — byś nóg mych nie podlił!
Jam dziś karać nikogo nie zdolny...“

29 marca 1832 r.

*) Rozkoły, rozkolniki, — odszczepieńcy od prawosławja.

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA.

W głuchej puszczy, przed chatą leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika, —
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze:
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie:
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieźć do izby, — do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas i ładunki;
Stary żołnierz, — on chce, jak Czarnecki,
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się, klęcząc, przed progiem,
Nawet starzy Kościuszki żołnierze
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy;
Już przed chatą nie było żołnierza,

Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży —
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne, dziewicze ma lica?
Jaką pierś? — Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica - bohater,
Wódz powstańców, — Emilja Plater! *)

REDUTA ORDONA.

Opowiadanie adjutanta.

Poświęcone Generałowi Umińskiemu

Nam strzelać nie kazano — wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole: dwieście armat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi:
I widziałem ich wodza; — przebiegł, mieczem skinął,
I jak ptak, jedno skrzydło wojska swego zwinął.

*) Emilja Platerówna (ur. w 1806 r.), zebrała oddział powstańców i szerzyła na Litwie powstanie. Odznaczywszy się w bitwach, zamianowana została pod gen. Chłapowskim kapitanem w 25. pułku linjowym. Wytrwała do ostatka i nie opuściła ziemi rodzinnej. Zmarła w chacie leśnika 23 grudnia 1831 roku.

Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długa, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy,
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostzona,
Jak głaz, bodzący morze, reduta Ordona *).
Sześć tylko miała harmat. Wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się
(nurza,

Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk po niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
Tam kula, lecąc zdala, grozi, szumi, wyje,
Ryczy, jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje;—
Już dopadła, jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyszać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jakkiedyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

*) Julian Konstanty Ordon, ur. w Warszawie w 1810 r. był komendantem reduty na Woli 6 września 1831 r. wstawił się jej obroną. Cudem wyratowany, pomimo opalenia twarzy i rąk, wyemigrował i bił się jeszcze w latach: 1848, 1849, 1855 i 1860. — Skończył we Florencji 1877 r.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumi te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sama nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi,—i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał, — tysiąc matek oplakuje dzieci!
Skinął, — padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Czy poselstwo paryskie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilkowy!

Car dziwi się—ze strachu drżą Petersburczany,
Car gniewa się—ze strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest car. Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz kaukaski*) z siłami pół-swiata,
Wierny, czynny i sprawny—jak knut w ręku kata.

Ura! ура! Patrz, blisko reduta, już w rowy
Wala się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palissadach wałów
Jeszcze reduta w środku jasna od wystrzałów;
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska

*) Generał Paskiewicz-Eriwanskij, zwycięzca na Kaukazie.

Wrzucony motyl błyska, — mrowie go naciska, —
Zgasł; — tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo,
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień. — Już Moskał rogatki wywalał.
Gdzież ręczna broń? — Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej:
Zgadłem dla czego milczy, — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność.
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia pa nięci,
Żołnierz, jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oka:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął,
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona!
Takem myślał, — a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laźła, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach, a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Generał,
On przez lunetę wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec spoglądał w milczeniu.
Nakoniec rzekł: „Stracona“. — Z pod lunety jego

Wymknęło się łez kilka, — rzekł do mnie: „Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordoną, czy widzisz, gdzie jest?“—„Generale,
Czy go znam?—Tam stał zawsze, to działa kierował.
Nie widzę—znajdę—dojrzę—śró dymu się schował;
Lecz śród najgłębszych kłębow dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy —
Widzę go znowu — widzę rękę—błyskawicę!
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go — zginął. — O nie! skoczył w dół, do
(lochów!“
„Dobrze“,—rzecze generał,—„nie odda im prochów“

Tu blask, — dym, — chwila cicha — i huk,
(jak stu gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów:
 Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
 Toczyły się na kołach; lonty zapalone
 Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
 Prosto ku nam; i w gęstej chmurze nas ochłoniął.
 I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
 I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
 Spojrzałem na redutę. — Wały, palisady,
 Działa i naszych garstka i wrogów gromady:
 Wszystko, jako sen znikło! — Tylko czarna bryła
 Ziemi niekształtnej leży, — rozjemcza mogiła.
 Tam i ci, co bronili, — i ci, co się wdarli,
 Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
 Choćby cesarz Moskałom kazał wstać: już dusza

Moskiewska, tam raz pierwszy, cesarza nie słusza;
Tam zagrzebane tyle set ciała, imiona:

Dusze gdzie? Nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza
(Ordona.

On będzie Patron szanów! — Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia;
Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgiń* wyrzecze!

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,

Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona

Obleją, jak Moskale redutę Ordona:

Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,

Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.



POEZJE JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

H Y M N.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.

Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmia wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże.
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie — i tam mają duszę.

Noc była... Orzeł dwugłowy,
Drzemał na szczycie gmachu,
I w szponach niósł okowy.
Słuchajcie! Zagrzmiały spiże,
Zagrzmiały... i ptak w przestrachu,
Uleciał na świątyn krzyże.

Spojrzał — i nie miał mocy,
Patrzeć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody,
Szukał cienia... i w ciemność uleciał północy.

O wstyd wam! Wstyd wam Litwini!
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony,
Głos potomności obwini
Ten naród, gdzie czczą w narodzie
Krwia żardzewiałe korony.

Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi,
I we własnych spać mogiłach. —

Do broni bracia! Do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie,
Z ciemnej pogłębień toni,
Z popiołów Feniks nowy
Powstał — lud — błogosław Panie!
Niech grzmi pieśń, jak w dzień godowy.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew,
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew —

Bogarodzico!
Wolnego ludu krew,
Zanieś przed Boga tron.

K U L I K.

Oto zapusty, dalej kulikiem,
Każdy wesóły, a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny,
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.
Dalej! Kulika w przyjaciół chaty —
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.
Nie trzeba wdziwać balowej szaty,
Ani okrywać czoła żałobą.
Tak, jak jesteśmy — i dalej i dalej!
A gdzie staniemy? Aż nad granicą...

Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.

Ha! Ha! koń parska — rade nam dwory —
Nie trzaskaj z bicia — niechaj śpi lichy.
Szybko po drodze, tak jak upiory
Śmigamy szybko — cicho — i cicho.

Niech sanki świszczą
Jak błyskawica,
W okrąg księżycy,
Złote mgły koło,
Kagańce błyszczą.

Cha, cha, cha! Jak nam wesoło.

Kto nas zobaczy — ten nie zostanie,
Z nami na nowe poleci tańce;
Mnogie hajduków świecą kagańce;
Szybkie po śniegu śmigają sanie.
A kto chce zostać — więc dobrej nocy,
Niech go nie zbudzi kogutów pianie,
Niech śpi spokojnie. — My bez pomocy,
Tak, jak jesteśmy — dalej i dalej!... e. t. c.

Stójcie tu! Stójcie! — oto dwór biały
I światło w oknach — dam znak — wystrzelę.
Odpowiedziały mnogie wystrzały.
Ha! Dobra wróżba, — wszak tu wesele,
Tu szlachta pije — wyprawia gody?
Drużby za nami! Swaty za nami!
Od młodej panny chodź panie młody.
Lecz nie patrz na nią, — zalana łzami,
A łzy kobiece zmiękczą ci serce —
Wrócisz: nie zwiędną ślubne kobierce.
Teraz za nami — tak z bukietami,
Tak, jak jesteście — dalej i dalej!... etc.

Stójcie tu! Stójcie! Tu dwór szlachcica,
Dam znak, wystrzelę... nie, ciszej! ciszej!
Znała wpadniemy, nikt nie usłyszy —
Przebóg: tu pogrzeb — błyszczą gromnica —
Porozwieszane w oknach całuny
I stoi truna — a koło truny
Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło...
Ha, ha! Co robić? Tu nie wesoło,

Lecz poco długie prawić androny:
Mój panie synu, prosimy z sobą.
Daj na pacierze — zostaw na dzwony,
Zabierz przyjaciół. — Czarną żałobą
Tak, jak jesteście — dalej i dalej!... etc.

Stójcie tu! Stójcie! Tu znakomity
Szlachcic zamieszkał — więc drzwi uchylę...
Zielonym suknem stolik wybity,
A na stoliku świecą pamfile.
Panowie szlachta! Co dyabła karty! —
Dalej do bron! A karty w kąty!
Niech Dej algierski, Karol dziesiąty
I Delfin grają... może kto czwarty
Do gry zasiądzie i na kozery.
Będzie błękitne rzucał papiery,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną... Gości panowie!
Niech w karty sami grają królowie!
A my do koni — dalej i dalej! etc.

Stójcie tu! Stójcie! Tu zamek stary,
Na hasło mnogi strzał odpowiada.
Zamorskie jakieś widzę maskary.
Panowie bracia! To maskarada.
Sząty w dziwaczne lepione wzory —
Słuchaj-no! Słuchaj, mój włoski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory?
Znasz ty Neapol? A ty, Hiszpanie,
Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?

Nie — mniejsza o to. — Włoch, Korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,
Tak, jak jesteście, — dalej! i dalej! etc.

Stójcie! Tu stójcie! Nowa gościna —
Już w oknach wszelkie światło pogasło,
Dam znak, wystrzelę... Nie — poco hasło.
Tu śpią — nie słyszą... Nie nasza wina,
Że sen przerwiemy... Stukam we wrota...
Ha! Stary sługa wychodzi, świeci
Twój pan śpi teraz? To mi to cnota!
— „O nie — on nie śpi — pan mój i dzieci
Nim trzecie grudnia błysnęło zorze,
Wyszli na czele zbrojnej czeredy,
A teraz cicho — pusto we dworze,
Wyszli na wroga — czy wróćą kiedy?“ —
Widzicie bracia, mylą pozory,
Takiemu panu błogosław Boże.
Oby tak wszystkie zastać nam dwory,
Jedźmy więc sami — dalej! I dalej!.. etc.

Jakże noc pyszna, — jak lecą konie!
Lecą i lecą, — a z pod kopyta
Pryskają iskry, — połyska błonie,
Śmigają sanki, — już świta! świta!
Na niebie blednie czoło księżycy,
Droga skończona, — oto granica,
Wstrzymaj rumaka! Wstrzymaj rumaka!

Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa.
Oto jest kulik Polaka.

PIEŚŃ LEGJONU LITEWSKIEGO.

Litwa żyje! Litwa żyje!
Słońce dla niej błyszczy chwałą,
Tyle serc dla Litwy bije,
Tyle serc już bić przestało.
Trzeba być głazem! Trzeba być głazem!
Cierpieć, te więzy rdzawione pleśnią.
Myśmy się za nie mścili żelazem,
I wolną myślą i wolną pieśnią.
Zadrżały wrogi,
Pieśń to ponura,
Te żmudzkie rogi,
Jezus Marya! Naprzód! Hop, hop, ura!

Nauczyli nas Teutony
Śpiewać, jako nam śpiewali.
Legjony! Legjony!
Na Ruś! Na Ruś! Dalej! Dalej!
Bo gdy nam każą znów iść ku Włochom,
Jakże się rozstać z ojców grobami?
Chyba odwiecznym powiemy prochom:
Powstańcie z grobów! Chodźcie za nami!
Zemsta na wrogi, etc.

Gdy Car groził Olgierdowi,
Odrzekł posłom Olgierd stary:
Nieście pochodnię carowi,
Nim zgaśnie, powitam cary.

I za posłami tej samej nocy
Obozem stanął na Łoskwy górach,
Panował miastu, jak orzeł w chmurach,
Wszedł z jajkiem kraśnem w dzień Wielkanocy.

Zadrżały wrogi,
Pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi.

Na grom Perkuna! Naprzód! Hop, hop! Ura!

Jagiellońskiej mur stolicy
Nam rozkwitnie kobiercami;
Trud zapłaci wzrok dziewicy,
Pomieszany śmiech ze łzami.

A kędy baszta mchami okryta,
Zbudzony pieśnią kamień z tej wieży
Może się zerwie, do stóp przybieży
I Gedymina wnuków powita,
Dalej na wrogi, etc.

Nikt nas teraz nie obwini,
Nikt na świecie nie zapyta:
Czy jeszcze żyją Litwini?
Oto Pogoń nasza świta!
Lecz nie pytajcie, czemu tak mała
Garstka chorągwią mężnych powiewa?

Więcej nas było, — lecz z tego drzewa
Burza niejeden liść oberwała.

Zemsta na wrogi, etc.

Ho! Zaszummy proporcami,

Co wolności barwą świecą;

My lecimy, a za nami

Orły! Orły! Orły lecą.

Na nasze głowy, jak szronu kiście

Spadają gromy... Legion umiera —

Jak laur, zdobiący grób bohatera.

Kto chciwy sławy — rwie lauru liście.

Zemsta na wrogi,

Pieśń to ponura

Te żmudzkie rogi.

Jezus Marya! Naprzód, hop, hop, ura!



WYJĄTKI Z UTWORÓW DRAMATYCZNYCH
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

N O C L I S T O P A D O W A .

Sceny dramatyczne.

Monolog Wysockiego.

I.

Scena w Szkole Podchorążych.

Hej bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórze.
Hej bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
co gardła i ręce porze
i święcim noże!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
Śle wolność ludom i stanom!

Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie zórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńce, sprzęgajcie ręce.
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
do broni, Jezus, Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom;
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie:
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!

— — — — —

Hej, naszym krzywdom granica!

— — — — —

Przez krew, przez krew, wy w gniewie:

rycerze krwawego przymierza,
słuchajcie, — piorun uderza
przez pierś, przez polskie serca.
Oto wszystko wam odebrał wydzierca!
Pallado! Tyżeś z piorunów urosła,
potrząśnij tarcz gromowładą,
niechaj patrzą w płomień uniesieni,
niech się łuna nad niemi rumieni.
Rozedrzej piorunem mrok!

— — — — —

Zapamiętajcie rok
trzydziesty,
dzień dwudziesty dziewiąty
Listopada:
dzień wszedł dla was, ta noc!

— — — — —

Wskrześnijcie mściwce!
Krzepcie się orężna gromada!

— — — — —

Na mojem stawajcie słowie:
Do broni!

— — — — —

Bierzcie za giwery, —
oto stoją rzędami u ścian;
chwyc w lot;
czas ucieka, trza nam chyżo do wrot,
nim was ubiegą.
Jest tu cała hurma Moskali,
co wrót strzegą.

Trza, by was nie poznali;
trza nam wpaść na koszary na Solcu;
to tam się pali szopa
opodał przedmiejskich kopców
i to jest umówiony znak.
Iluż was tu jest chłopców?
Stu sześćdziesięciu?

— — — — —

Dostajecie do działania część lwia:
trza rozbroić trzy pułki ułanów,
most zająć, omylić strażę.
Dam naboje, sam sprawię waćpanów.
Potem zejdzem na miejski szlak.

— — — — —

Czas mija, nie trza dzieła odwlekać.
Przelecimy koło Belwederu ku miastu,
by przedostać się do Arsenau.
Zaliwski Arsenau dobędzie.

— — — — —

W ogrodzie, koło mostu-posągu,
jest młodych umówionych szesnastu;
wszystko z uniwersytetu studenty
i literaci.
Tym trza dać broń
i drogę do pałacu pokazać;
dwóch przydzielę i sam ich wyznaczę;
oni mają pochwycić książęcia,
gdyby zechciał ogrodem uciekać.

— — — — —

Dziś dzień wyzwolin braci!

— — — — —
To dziś, — do broni! Za giwery!

Bajonety nasadzić!

W podwórzu się gromadzić,

przeć do wrot!

Żeby wrot wam nie zamkli, — wlot!

Dostaniecie ładunki u bram.

Ja z wami, ja powiodę was sam!

Do broni, godzina wybiła,

przy nas Potęga, Siła.

Za wstyd, za lata niewoli,

za lata, za lata łez

przywłaszczycielom kres!

Miecz wyoralim z roli,

Będziemy tym, co naszą łamali cześć,

grób grześć,

na piersi kolaniem sieść

i łamać kości.

— — — — —
Wnijdziecie do nieśmiertelności!

Hej dzieci, męże, rycerze!

— — — — —
Hej bracia, żołnierze, dzieci!

— — — — —
Bóstwo przed nami goni!

— — — — —
Do broni!

II.

Monolog Łukasieńskiego.

Łukasieński: (poczuł, że straż już się odeń oddaliła).

I poczuł, że chwila wolności nadeszła,
ta chwila, w której go wiodą;
choć skuty w kajdany,
do działa związany,
to jednak ci jego wrogowie,
jak tchórze w tej chwili
zadrżeli, zwątpili, —
powietrze czuć swobodą.
I poczuł, że bracia
wzlecieli orłowie,
wzlecieli tam, w Warszawie;
że dzwony, co biją,
wieść niosą gloryją,
że wstali bohaterowie.
„Wytrwania! Wytrwania,
o, dajże mi, Boże,
niech siły ich się nie zmarnią!
Bądź srogie więzienie
wieczyste me łoże
i żywot jedyną męczarnią!
Niech wloką, niech wloką,
niech w lochy zakują,
niech sępy żreją me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,

zwycięstwo się walki dostało!“
I dłonie przed siebie wyciąga i słucha,
wiew każdy powietrza czuje,
i twarz mu się mieni;
w zachwycie jest ducha,
spełnione dzieje zgaduje.
Uklęka, — łzy cieką,
pierś łkaniem się wstrząsa,
radością płonie oblicze, —
i szepce, a trudno mu słowa się wleką,
modlitwy łka tajemnicze:
„O, pójdziesz ty kiedyś,
mój duchu, na gody,
za kaźń twą żywota gorycze!
W tych dzwonach z Warszawy
do ciebie to gońce...“
Witaj — Jutrzenko — swo-bo-dy
za to-bą — zba-wie nia — Słońce!...

W A R S Z A W I A N K A.

Pieśń z roku 1831.

(W Y J A T E K)

Osoby: Marja, Anna, Chłopicki, Skrzynecki.

Marja i Anna (grają i śpiewają)

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
oby dniem wskrzeszenia był;
w gwiazdę Polski orzeł biały

patrzac, lot swój w niebo wzbił,
a nadzieją podniecany,
woła na nas ze wszech stron:
powstań Polsko..."

(ogólne poruszenie; przerywają wołaniami, nućą pół-
głosem; śpiew panien ginie w zamieszaniu wykrzy-
ków; po chwili znów słyhać:)

Marja i Anna (śpiewają):

„powstań Polsko, skrusz kajdany,
dziś twój triumf, albo zgon“.

Chłopi (wśród ogólnej rozmowy):

Otóż to, otóż to: zgon! Wtedy, gdy trzeba,
żeby Mars w pełnej zbroi gnał przez pola.
Tu jest ukryty miazm rozstroju i rozkładu:
w malowniczości zgonu. To poemat
dla romantycznych głów. —

Kryjcież im czoła w czarne pióropusze
i dajcie im kir na ubiory;
niech się stroją, wojownicy romansów:

„Los mój mnie woła, — otom gotów, — zginę;
zaczem w nieśmiertelności po wieki zasłynę...“

Cesarz bił brawo Talmie i ja biłem brawo.

Teraz z parketu zszedłem do tragedji,
otoczony sztabem tych, którzy się grobom
ślubują...

Maryjo! Myśmy szli wśród gradu kul,
przez deszcz kul, pod górę pędem,
a droga, jak skała wyschła od słońca,
kurzawę nam sypie w oczy i mgłą piasku obrzuca;
a myśmy na wierch sam w galopie dopadli, --
tam! Tam! Skał to był wierch przepaścisty;...
zadnemu nie ocieniła czoła myśl o zgonie.

Siła wojny, duch wojny, dzierzący sto grotów,
przemocą szedł z nami; za nami
dał nieprzeparty, wichrowy huragan
potęg zwycięskich i krzyczał: Victoria!!!
Słońce nas swoim promieniem porwało
do wyżyn Sławy. Tak byliśmy: chłopcy,
pierwsi żołnierze sławni Europy.

Postrach szedł przed nami na mil tysięcy
i miast tysięcznych otwierał zawory;
a gdzie był opór, był mieczem Chrobrego
cięt i upadał w gruz. Ha, mógłbym przysiąc,
że wielki polski Duch stał się widomy.
Z wyżyn huczały nam armatnie gromy,
jako wulkany w skrach, w ogniach i dymie.
Było nam wtedy Zwycięstwo na imię
i tylko takie zazналиśmy hasła.

A dziś... wy chcecie zgonu. — Więc zgasała
Marsowa gwiazda — Wy młodzi, wy młodzi,
wy się stroicie w szlify, w pióropusze,
a zagrobowy laur wabi wam duszę.
Czoła tak dumne, wyniosłe, senackie, —
serc czystość, nieprzystępne pychy lackie

mundurami spowite, zatknięte na szpadzie. —
Skąd ta żałość, skąd niemoc, skąd śmierci żądanie? —
Jakiż się smutku cień nad wami kładzie? —
Wasze śpiewy, rozmowy — ukazują groby.
Sztandary otulacie szarfami żałoby.
Wy, rycerze, z rozkoszą goniący w podziemie. —
Wam tak śpieszno, wzywają was duchy z Erebów?
Już to w Nocy wieczystej wam miło
utonąć, — uroczystych spragnieni pogrzebów, —
Już się wasze wołanie spełniło?

Skrzynecki.

Wielka tajemnic chusta rozwieszona
ponad Olszyną, a główny generał
jakby ze śmiercią przymierze zawierał,
żołnierzom pewny zgon rozgłasza wokół.

Chłopicki.

I toż wojownik jest, rycerz a sokół,
orzeł, Zewsovy — ptak, żołnierz hartowny,
jeśli sercowych żalów łąć chce być wymowny
i myślą goni za snu marą zwoдную
i we Śmierć wierzy —

Skrzynecki.

Źle działa na ludzi.
Żymirski jakiś pęd śmiertelny budzi —

Chłopicki.

Jak i ten młody, — a śliczny, a strojny:
W oczach mu błękit się palił, jak niebo,

gdy się zwierciadli pod wileńskim zamkiem
w rzece, a rzeką płynie czar upojny. —
Jak on się gwałtownie dopominał i dopraszał;
widać chciał tego grobu ze Żymirskim razem.
Przyzwoliłem, chciał lecieć tam,—wytrwał w uporze.
Odchodził, mogłem wstrzymać go jednym wyrazem;
patrzyłem w jego oczy, twarz, wyraz, postawę,
i kamieniałem w ruchu. — Szedł za sprawę, —
tam szedł, gdzieś dalej niżeli te szańce,
w Sen, we wieczność, w rabatach polskiego żołnierza.
— Już widzę, jako wzdęła się mogiła świeża.
I łzy w oczach, łzy w oczach, łez perłowe sznury
na mundurze; zachwyty łzy czy melankolji?
Ha! Gdyby cesarz dostrzegł: żołnierz płacze!

— — — — —

Nie powróci, nie wróci. — „Amen“ napisano
miał na czole, na sercu, głęboko. — Dziś rano
będziem natychmiast wiedzieć. Znam jacy są gracze.
Niewątpliwie w raporcie przekaze mi swoją
ostatnią prośbę:—wstążka czy pamiątka,
że narzeczonej jego zwrócić muszę.

Skrzynecki.

Rekonesansu niema do tej chwili —

Chłopicki.

Čzekam i kroku stąd wprzód nie ruszę.
To ważny moment w walce, ta pozycja;
to punkt zwrotny.

Skrzynecki.

Tam oni biją się za wolno —

Chłopicki.

A trzeba właśnie tam, by tego bili.
Zdawnaś powinien mieć buławę polną. —
Niedołęgi, co twego talentu nie znają —

Skrzynecki.

Wróżbici są, — przeczucia zwodzą złe potęgą wizji;
nie ostoją się długo, krzyż nad nimi kreślę.

Chłopicki.

Bierz ich czart, zbyt się długo trzymali ku szkodzie.
Niechby raz ich porwała w uścisk Śmierć przemożna!

Skrzynecki.

Pozycji raz oddanej odbierać nie można;
ani komu innemu powierzać dywizji.

Chłopicki.

Tak, to najpierwsza zasada karności.

Skrzynecki.

Żymirski od dni kilku przedziwnie zmieniony,
każdego swoich przeczuć czynił spowiednikiem.
Żołnierzom stawiał widma przed oczy ogromne,
mówił o walkach dusz nad bojownikiem,
gdzie jest wszechwładna Śmierć.

Chłopicki.

Kagljostró, wróżby? —

Wojak! Powinny jemu być wichry za drużby,

Sen takiej bitwy, Sen wielkiego boju
kołyszę duszę mą, — ... zdaleka słyszę:
Wielki bój, — ducha mego w Sen kołyszę, —
lat tyle...

— — — — —

Znajcież wy, kto ów wódz,
jak nagły piorun, jak błysk.
Półbogi wojenne go wiodą,
przed nimi i za nimi gromy.
On Mars, on Duch widomy,
leci zwalać i zmóc.
Gdzie ręką skinie, — tłum,
szczęków, tętentu szum:
Przez pola, jak sięgnąć wzrokiem,
gest jego Śmierci wyrokiem
(powolej)

Ja prosty żołnierz jestem, ja ochotnik;
ja nie chcę być w debatach psotnik;
dokażę cudów, jeno mnie rozkażcie,
Jako był wielki On, na to się ważcie.
On w sobie miał potęgę wielkoluda,
On wskrzeszał cud, a dziś śpią we mnie cuda.

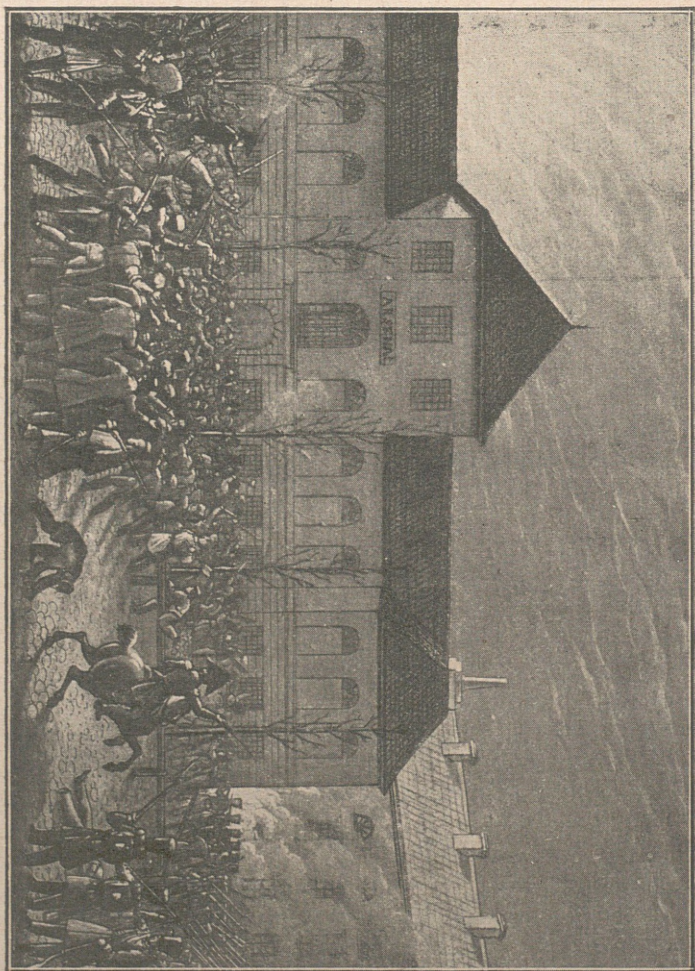
(zwracając się ku popiersiu Napoleona)

O Cesarzu!

Myśmy dla ciebie w oczach Europy
działali cuda dla Glorji a Sławy,
myśmy dla ciebie szli i zwyciężali;
a dziś, gdy losy ważą się na szali,

serca nam niemoc rwie i dusze łamie,
że całą ziemię kir żałobny słoni. —
O Cesarzu—przez wielkie twe wołanie kłamie?
Myśmy dla ciebie, za szczęściem w pogoni,
setne legjony stawiali żołnierza,
chwyтали wawrzyn z twych rąk, z ust pochwały;
dziś z naszej wielkiej europejskiej dumy,
z wielkiego Duchów i orłów przymierza
rozbitki tylko i strzępy zostały:
kraj, kraj, ojczyzna w upadek się kłoni. —
O Cesarzu! — W nas piorun przekleństwa uderza,
skazańcom Losów nikt nie poda dłoni,—
tę rękę, choćby moją, nieraz w dłoń twą brałeś
i prawicą na Grodno, Wilno wskazywałeś;
rozumiałem, że państwo nasze chcesz wskrzeszone
pokazać światu,—świat zadziwić mocą.
O Cesarzu! Dziś Francja piosnkę nam przesyła, *)
harmonją dźwięków wyrazy kraszone.
— Idźcie sami w drogę.
Moją duszą przeczucia szarpią i szamocą;
ja z wami pójść nie mogę.
Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie,
wiary, potęgi tej, co serce spiera
na granitowy gmach, co święta jest, szczerą;
co archaniołem jest modlącym duszy.
Niech inny wiedzie was, może szczęśliwy!

*) Mowa tu o popularnej pieśni „Warszawianka“,
której autorem jest Francuz, Kazimierz Delavigne.



Na Lesznie.

Z POEZYJ MARJI KONOPNICKIEJ (JANA SAWY)

NA BELWEDER!

(1830, 29 listopada).

Drży Warszawa pod bagnetem,
Pod kozackim batem.
Brat tam cara gospodarzy,
Co jest kata bratem.

Cały naród w trwodze żyje,
Żyje w poniewierce,
Przecież jeszcze w piersiach bije
Wierne polskie serce.

Poszły ojce w Sybir, w śniegi,
Padły w polu sławy.
Lecz nadrośli już synowie,
Pod ten sztandar krwawy,

Lecz nadrośli już synowie,
Młodzi podchorążę,
— Biada tobie, carski bracie,
Biada wielki książę! —

Chmurne niebo, wietrzne niebo,
Nad miastem zagasłem

Idą, idą ciemne mary,
Zwołują się hasłem...

Idą, idą ciemne mary,
Oślaniają głowę,
A w Warszawie wszystkie serca
Do boju gotowe.

Jak huragan w pałac wpadli,
Drżą szpiedzy wybladli,
Biegnie książę wystraszony
Do komnat swej żony.

Tam w ukryciu napad słyszy,
W strachu ledwo dyszy;
Tylko żona go zbawiła,
Która Polką była.

Na kobietę młodzież nasza
Nie chce wznieść pałasza...
— Żyj do czasu, książę srogi,
Wśród hańby i trwogi! —

O, ty szkoło podchorążych,
O, wy serca młode,
Wy się pierwsi w bój rzucili
Za kraju swobodę!

O, ty mężny Nabelaku,
Ty Wysocki dzielny,
Wyście pierwsi dali hasło
Na bój nieśmiertelny.

NOC SWOBODY.

(1830).

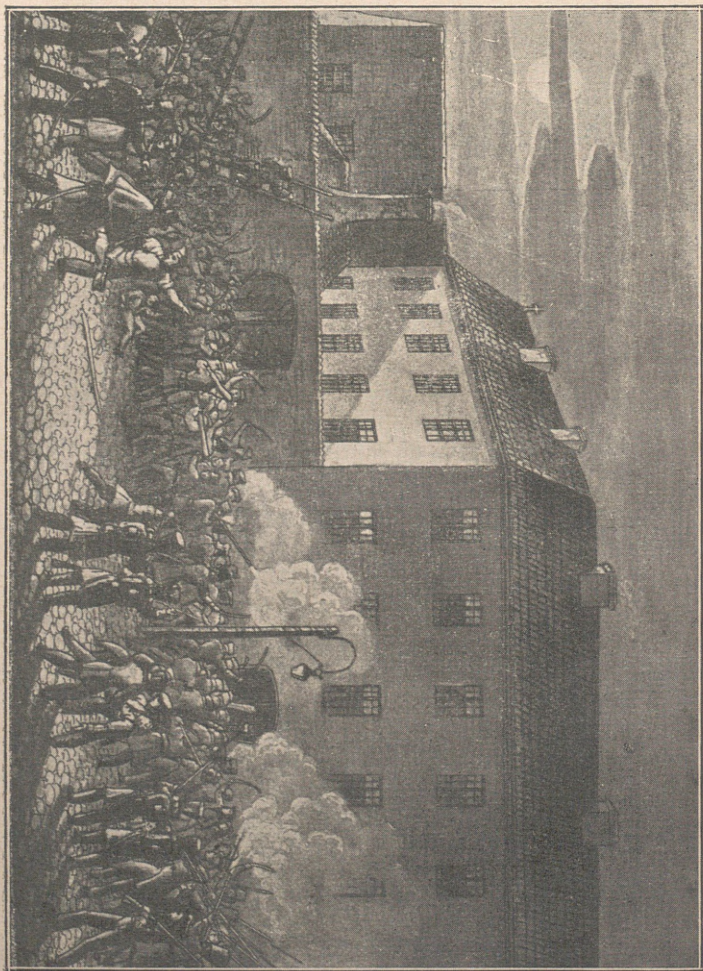
Jak się płomień z wichrem rzuca
I ogarnia dach,
Tak Warszawę bój ogarnął
A zaś zdrajców strach!

Wpadli nasi na arsenał,
Pochwycili broń,
Teraz-że ich, wielki książe,
Po ulicach goń!

Z arsenału wśród okrzyku,
Co jak burza grzmi,
Do klasztoru Karmelitów
Wyważyli drzwi.

Tam, w klasztorze Karmelitów,
Z za żelaznych krat,
Śpiewał więzień o wolności,
Tęsknie patrzył w świat.

Otworła mu noc swobody
Ten niewoli próg —
Chwyta za broń więzień młody:
— Z nami kraj i Bóg! —



Pod arsenalem.

POD DOBREN.

(1830).

Pan Dwernicki pod Stoczkiem
Pan Skrzynecki pod Dobrem,
Jak szeroki kraj polski,
Sercem wślawił się chrobrem.

Cały korpus Rosena
Przez pięć godzin odpierał,
Aż za głowę się chwycił,
Ten moskiewski generał.

Jak ryś skakał tam dziki,
Łamał w gniewie giwery:
— Co my? — krzyczał — muzyki!
Lachy, ot — bohaterzy!

Jak pod Stoczkiem konnicę,
Tak pod Dobrem piechotę,
Wawrzynami okryły
Sławy zorze te złote!

I zdumiała się Moskwa,
Kiedy na nas patrzyła: —
— Czarodzieje! — wróg szeptał —
Bo skąd w garstce ta siła?

Skąd ta siła, Moskalu?
Ja ci zaraz odpowiem:
Polak sercem się bije —
A ty — tylko ołowiem!

W OLSZYNCE.

(1831, 25 lutego).

Zrywają się orły nasze,
I Dybicz się zrywa.
Szachowskiego korpus nowy,
W pomoc mu przybywa.

Rzuciły się nowe pułki
Na Olszynkę krwawą,
Kipi walka: — aż Moskale
Wzięli stronę prawą.

Wnet Chłopicki rzuca na nich
Grenadjerskie roty,
A Skrzynecki z lewej strony
Bierze ich w obroty.

Wre gwałtowny bój na nowo
Z jednej, z drugiej strony,
Pcha zajadłość do napadu —
Męstwo — do obrony.

Trzy ataki wytrzymali,
Jak lwy mężnie stali —
Grenadjerzy nasi dzielni
Pod ogniem Moskali.

Świeże rotы Dybicz pędzi,
— Bij plemię sobaczel!

Przyjęły ich ogniem żywym
Dział naszych kartacze.

Ustępują jegry z lasku,
Okrzyk słyszać trwogi, —
Wtem moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi!

Stygnie wojsko wnet bez wodza,
Jak bez duszy ciało...
Próżno woła tam Prądyński:
— Gońmy jegrów śmiało!

Choć sto kroków jeszcze, dzieci,
A weźmiemy działa! —
Tak miłego wodza rana
Ducha im zabrała.

— Co? Chłopicki ranny? — Szepczą,
Stoją z niemym żalem —
Tylko dzielny ich Skrzynecki
Zakrył przed Moskałem.

Tak się dzień ten skończył krwawy,
Mroki już zapadły,
Pod Olszynką cichną działa,
Cichnie bój zajadły.

BÓJ POD WAWREM.

(1831, 31 marca).

Nad tą Wisłą, nad tą rzeką,
Mgła świat kryje, jak daleko,
Jak daleko, jak szeroko,
Mgły nie przejrzy ludzkie oko.

A za Wisłą Geismar leży,
Sześć tysięcy ma żołnierzy.
Obozowe ognie płoną
Wskroś tej gęstej mgły — czerwono.

A w Warszawie, tam nad mostem,
Dzielny z lica, dzielny wzrostem,
Nasz Rybiński stał generał,
Ku Wawrowi w mgłę spozierał.

Aż w milczeniu ręką skinął,
Zebrał rotę, szyk rozwinął,
Wyprowadził wojska z miasta
I za Wisłą we mgle zginął.

Cicho, ciszką idzie wiara,
Ku Wawrowi, na Geismara...
A mgła gęsta ją osłania,
Tłumi kroki i wołania.

Już podeszli! Już są blisko!
Otoczyli legowisko...

Skoczył Geismar, konia woła, —
A tu nasi już dokoła!

Zprzodu Kicki z ułanami,
W mgle, zaświecił im lancami,
A Rybiński mu generał
Bagnetami tył zabierał...

Popłoch, krzyki wśród Moskali,
Sóldat swoich szaszką wali,
Nie wie, kogo we mgle bije —
A z wściekłości Geismar wyje!

W dwie godziny Moskwa zmyka...
Wzięli nasi niewolnika,
Wzięli nasi cztery działa,
Rybińskiemu za to chwała!

Gdy marcowe słońce świeci,
Tam pod Wawer idźcie, dzieci!
Z tchnieniem wiatru, z tchnieniem wiosny,
Jeszcze gwar tam bitwy leci!

N A Ż M U D Z I.

(1831, 25 marca).

A kto to najpierwszy
Do boju się budzi?
To ziemia nad Dźwiną,
To lud świętej Żmudzi!

Do walki za wolność
Żmudź święta się zrywa
I pierwsza tam targa
Niewoli ogniwa.

I zawrzał Dynaburg,
I sioła i miasta
I na koń tam skacze
Bohater-niewiasta.

Emilja to Plater
W mundurze ułana,
Porywa Żmudź z sobą
Od łana — do łana.

Emilja to Plater
Tak rzuca się w boje —
I świeci, jak gwiazda,
Nad pola tam swoje.

O, mężna ty Polko,
Żmudzinko ty śmiała!
Cześć męstwu twojemu,
Odwadze twej — chwała!

N A W O Ł Y N I U.

(1831).

Na Wołyniu, pod Boremlem,
Tam Dwernicki stoi.

Sześćkroć tyle widzi wroga,
Ale się nie boi.

— Jezus Marja! — Nasze hasło! —
Za mną, ma drużyno!
Nim nas jegry porachują,
Sami pierwiej zginą!

Ścisnął szablę, spiął ostrogi
I na wroga skoczy...
Nie chce Moskal wierzyć prawie
I przeciera oczy.

Nim je przetał, już Dwernicki
Sypnął mu w nie prochu...
Moskwa cofa się w nieładzie
Z nagłego popłochu.

Cofa Moskwa się w nieładzie,
Trupem drogę znaczy,
Aż się porwie i półkolem
Garść naszych osaczy.

Hej, nie było na to rady:
Ściśnięty przez wroga,
Ustępuje tam Dwernicki,
Gdzie jest wolna droga.

Ustępuje do granicy,
Z wojskiem ją przekracza...

Na rozbitków poszli mężni,
A on, — na tułacza.

O Dwernicki! Tyś dał przykład
Niegodny rycerza,
Żeby z kraju wyprowadzać
Ojczyzny żołnierza!

Pójdzie za nim Krukowiecki,
Pójdzie Ramorino —
Wyprowadzą wojska z kraju,
Sami marnie zginą!

O, Dwernicki! Twoja sława
Przycmiona tym czynem.
Czarna krepa z niego wieje
Nad twoim wawrzynem.

N A P O D O L U.

(1831, w kwietniu).

Na Podolu, Ukrainie,
Gdzie Boh siny płynie,
Wstają mężni bronić ziemi
Siłami wszystkimi.

W Krasnosiółce się zebrała,
Ta drużyna śmiała,
I Kołyskę generała
Wodzem swym obrała.

Tam konnica pod Obodnem
Zwiodła bój szalony,
Aż ją Moskwa ogarnęła,
Jak potok spieniony.

Aż ją Moskwa ogarnęła,
Jak płomień pożogi —
Aż garść naszych pod Daszowem
Zwyciężyła wrogi.

O Podole, Ukraino,
Czyny twe nie zginą —
Przebudzisz się do wolności
Szczęśliwszą godziną,



Z POEZYJ OR-OTA (ARTURA OPPMANA).

NOC BELWEDERSKA,

Kto idzie? Brat!... Broń szczękła... mignęły dwa cienie...
Hasło... Odzew... i głuche zapadło milczenie...
Jak widety, czernieją słupy drzew nad drogą...
Bacność! Zbliżka liść suchy zachrząścił pod nogą:
Cień trzeci... czwarty... piąty... Zmrok listopadowy
Wysrebrzył się gwiazdami... szept krótkiej rozmowy,
Trzask odwodzonych kurków... Z poza chmur ciemnicy
Odblask na młode lica padł: Akademicy!

Cisza... a w tej dławiącej, jakby zmora, ciszy
Błąka się tajemnica... Czujny duch ją słyszy...
Wzdryga się z niepokoju, chce rozerwać ciemnie,
Twarzą w twarz chce jej spojrzeć: Ktoś ty jest?...
(Daremnie!

Krok tylko słyhać lekki, jakby po tej ziemi
Stąpało Przeznaczenie stopami krwawemi
Co kiedyś płomienistym wykrzyczy językiem
O tej garstce młodzieńców pod króla pomnikiem.

Milcz! Wybił zegar świata! W otchłań nocy czarnej
Ogniem lunęło z chmury od łuny pożarnej
Wdali coś drgał — Coś kipi. — Coś grzmi. —
(To Warszawa.

Na niebie, jakby rzeka rozlała się krwawa,
Wekrwipark, wekrwigwiazdy lśniące w podobłoczach,
Sobieski — nieznajomi z piorunami w oczach
I to widmo, co obok krwawą nogą krąży:
Stary browar na Solcu zażegł podchorąży!...

I znów ciemno: zgasł pożar... ale tam... bez szmeru—
Patrz.—Pomyka mar szereg w stronę Belwederu...
Już pod pomnikiem pusto... już króla oblicze
Wyteża wzrok za nimi w gęstwie tajemnicze.
Idą... cicho, jak wizja... nagie drzew szkielety
Zadygocą od grozy na mgnienie bagnety
Iskrą błysną miesięczną... I los się dokonał.
I nagle wrzask ogromny wybuchnął — i skończył...

A Warszawę czuć buntem: skroś nocne odmęty
Słysząc suchy grzmot strzałów, rumaków tętent,
Warkot bębnow na alarm, jęk ponury dzwonów,
Ostry dźwięk trąbki z koszar zerwanych szwadronów,
Palbę ręczną, jak odgłos gradowego szumu,
Niezrozumiały pomruk dalekiego tłumu
I grom, co raczej w sercu, niżli w uchu dzwoni.
„Rewolucja. Do broni, do broni, do broni!“ —

A tamci z Belwederu lecą. Nito ptaka
Skrzydła czarne, opończa wieje Nabelaka,
Jak wtór żywy swej mściwej bojowej piosence
Biegnie Goszczyński z krwawym karabinem w ręce;
Już most. Już widzą: trupy na stosach listowia,
Krwawe światła kagańców... kłęb ludzkiego mrowia...

Jakieś wielkie westchnienia, lecące na gwiazdy
Ura. Niech żyje Polska. Salwa. Galop jazdy:
Kirasjery..

Tam — obacz. Podchorążych maszeruje szkoła...
Wysocki z szablą nagą u kolumny czoła.
Tak broń podniósł ku niebu, kiedy przed momentem
Młode lwięta Ojczyzny zaklął sakramentem
I wołał, płomień święty w każdej czując żyłę:
„Z piersi naszych uczynmy wrogom Termopile“.
Teraz idzie natchniony, jakby od modlitwy,
Jest wodzem Polski. Polskę prowadzi do bitwy.

Trąbka. Jazda naciera. Oddział otoczony,
Jakby na Saskim placu łamie się w plutony,
Sprawnie, na głos komendy i szabli błysnienie,
Rozsypuje się w łańcuch, wsiąka w groźne cienie,
Z za drzew, z za płotów, z pustki pali w tyraljerce.
Czarne siecze powietrze iskra po iskierce,
Płatwy, dziki kwik koni pierzchających, wrzawa
I wielki krzyk triumfu: „Formuj się“. Warszawa!

Miasto śpi. Wyludnione sinieją ulice,
Pozatraskane furty, zgłuchłe kamienice,
Okna gmachów, jak martwe wielkoludów oczy,
Z pogaszonych latarni swąd i dym się toczy,
Bojaźń—Zdrada—Niepewność przyległy pod dachem,
Domy, jak groby, mroźnym zalatują strachem,
Z tysiąca strun życiowych nie drgnie żadna struna,
Jakby miasto wymarło od ciosu pioruna.

Podchorążowie idą... Widzisz w mdłej poświacie
Twarze w prochowej sadzy, junackie postacie,
Granat mundurów, płaszcze, orły na kaszkietach,
Krew czarnemi plamami schnącą na bagnietach.
Podchorążowie idą... Zew grzmi... Bęben warczy,
Od murów się odbija, jako miecz od tarczy;
Za broń! Za broń! Kto Polak! Za wolność! Za prawo!
Podchorążowie idą! A ty śpisz, Warszawo?

Stój! Generał Trębicki z szablą, jak do cięcia,
Leci do Belwederu, do Wielkiego Księcia.
„Generale! Pod białym opowiedz się ptakiem!
Prowadź nas! Kraj cię woła! Pomnij, żeś Polakiem!”
I wstrzymują rumaka i wznoszą ramiona.
Trębicki z dumną twarzą słucha: raczej skona,
Niżli złączy się z buntem! Grożą! A on hardo
Śmierć — żołnierz nieugięty! — Wyzywa z pogardą.

Z pianą gniewu na ustach, ze szpadami w dłoniach
Rwą Hauke z Meciszewskim na dyszących koniach,
Despotyzmu narzędzia, tyranom powolne,
Napowrót chcą w obroże zakuć szyje wolne.
„Jakobiny! Do koszar! Precz! Zegnijcie grzbietu!”
I huknął w podchorążych wystrzał z pistoletu.
O, swobodo! Krew zlała twe graniczne słupy:
Trębicki — Meciszewski — Hauke: krwawe trupy!
Naprzód! Leć, orle białe, w pęd do przyszłych losów!

Od arsenału bije gwałt zmieszanych głosów.
Ciężki tupot piechoty, która kłusem bieży,

Łoskot dział zataczanych rękami żołnierzy,
W dzwierre kute żelaznych drągów dźwięczne razy,
Górujące nad wrzaskiem dowódców rozkazy,
Rozlana od Nalewek skrzy się łuny smuga...
Biegiem! Wylot Bielańskiej! Jeszcze moment! Długa!
Arsenał!...

Nim wzniesie sztandar buntu, jak wielki chorąży,
W pozornym się letargu Stare Miasto grąży,
Od pełni biorąc barwy zielono-błękitne,
Jak na warcie czuwają domy starożytne.
Rynek pusty, lecz z okien przymkniętych napoły,
Patrzą oblicza groźne, jak zemsty anioły,
Bo tu każdy głąz w bruku, każdy mur pamięta
Zmartwychwstałne podwójnie Wielkanocne święta!

Z za węglów ktoś się czai, w głębiach mrocznych sieni
Drżą słowa od jarzących gorętsze płomieni,
Czuć, że siła potężna trzyma je na smyczy,
Gdy puści, pierś rozdęta, jak bawół, zaryczy,
Gdy puści, nic nie zdzierży tej ómy, co lawiną
Runie w miasta ulice: których spotka — zginą!
I będzie, jakby wiódł ją duch Kilińskich blady,
Stawiać zdrajcom szafoty i grzmieć z barykady.

Mrok pełza po zaułkach, jak potworne macki,
Z mroku wątła się postać wynurza: Mochnacki!
Wątła, ale piorunna tą godziną cudu,
Ciskający gromami Jowisz! Trybun ludu!
Krzyknął: „Polska!“ i bramy, jak Sezam rozpękły,
Krzyknął: „Do bronii!“ Serca, jako dzwon, oddźwiękły,

Sypie się tłum roboczy z suteryn, z poddaszy,
Wołają: „Karabinów dajcie nam! Pałaszyl!“.

W krwawych światłach pochodni wichrzą się, jak fale
Ślusarze, krawcy, szewcy, stolarze, kowale.
Prosty lud, z tych, co wznoszą i co burzą trony,
Zapałem nieprzytomny, ofiarą szalony,
Pamiętny Kołłątaja, Kościuszki, Racławic,
Z dłońmi czarnymi, z okiem w płomieniach błyskawic,
Dobrywa starych krucic, nóż o mur nastala
I krzyczy Mochnackiemu: „Prowadź na Moskalal!“.

Pstry widok: gołowasy i srebrzyste dziady,
Ten z siekierą, ten dumny z rdzawej szwedzkiej szpady,
Ów z halabardą, inny z tureckim bułatem,
Broń ze skrytek wyjęta pali się szkarłatem,
Czamary, kurty, fraki, kapoty, kontusze,
Rogatywki, kołpaki, czapki, kapelusze,
Ten z czasów Stanisława, ten z pruskich, ten z Księstwa,
A z ust wszystkich „Do bronil!“ Grzmi, jak pieśń zwy-
(ciężstwa.

Do bronil! Głosów tysiąc powtarza to hasło.
Do bronil! Z okien, z sieni, z wnętrz domów zawrzało.
Do bronil! Jak piosenkę śpiewają dziewczęta.
Do bronil! Woła przeszłość, z mogiły odkłęta.
Do bronil! Zbór kamienic modli się prastary.
Do bronil! Od zbudzonej odhuknęło fary,
Do bronil! Na wiślane gdzieś topiele goni.
Do bronil! Lud warszawski łańcuch rwie... do bronil!

Poszli!

Pod Arsenalem ciżba kłębi się i miota,
Walczą moskiewska gwardja i polska piechota,
Czwartakom, pomawianym o łaski książęce,
Do utarczki drżą serca i palą się ręce.
Skoczyli! Bagnet kąsa zjadliwy, jak żmija,
Żołnierz kurczy się, pręży, uderza, zabija,
A wśród furji bojowej, dyszącej z bagnetów,
Humor dziecka ulicy strzela, jak rakiet.

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY*).

Pod pałacem belwederskim
Stoi warta polskiej wiary,
Na mundurze szwoleżerskim
Krzyż Virtuti Militari.
Liść po liściu z drzew opada,
Purpurowy, jakby krew,
I polskiego listopada
Bohaterski szumi śpiew.

— — — — —
Znów po parku sława krąży,
Drżą książęce adjutanty,
Za broń chwyta podchorąży,
Już wpadł w bramę: „Gdzie Konstanty?”

*) Z książki „Kraj lat dziecińczych“ Balickiego i Maykowskiego, Lwów 1927.

Trąbek dźwięki, szabel szczęki,
Karabina gromki strzał,
I pod ciosem polskiej ręki
Zbir moskiewski życie dał.
Kirasjery cwałem biegną,
Krwawa luna strop obleka,
U pomnika Sobieskiego
Garstka wolnych wroga czeka.
Głos komendy, łoskot broni.
„Za Ojczyznę! Celuj! Pal!“
Jęk ranionych, rżenie koni,
I Moskale pierzchli wdal.

Jakby skrzydły orłowemi
Lecąc w Wolność, co ją woła,
Ulicami warszawskimi
Podchorążych idzie szkoła,
„Jeszcze Polska nie zginęła!“
„Hej, kto Polak, z nami idź!...“
I pierś ludu zapłonęła
I chce wolnem życiem żyć!

Szumem liści gra kraina
Dawno zmarłych lat piosenkę
I wspomina, przypomina
Stoczek, Grochów, Ostrołękę...
Tamtych ludzi wielkie dzieła
Ukochajmy z głębi dusz.
Nigdy Polska nie zginęła,

I nie zginie nigdy już!

— — — — —
Poc pałacem belwederskim
Pokolenie czuwa młode.
Cześć wspomnieniom bohaterskim,
Cześć poległym za swobodę!
Wszystkim mężnym, co gotowi
Dla ojczyzny życie nieść,
I polskiemu żołnierzowi
Co nas broni, hołd i cześć.

GROCHÓW.

Jeszcze nad tobą, o Grochowie stary,
Wiatrem postrzelone łopocą sztandary,
Jeszcze po nocach zaciągają warty
Szalone widma, krzyczące: „Pułk czwarty!“,
Grzmia kopytami, jak podziemne dzwony,
Białych ułanów lecące szwadrony
I, jak dwa gromy, w wieczornej omrocy,
Palą się sępie Chłopickiego oczy...

W narodowego koralach różańca,
Mszę odprawiając nad relikwią prochów,
Wspomnij, o Polsko, śmierć wolskiego szanca
Noc Belwederu, Olszynkę i Grochów!
Zapadły w ziemię mogiły bez znaku,
Jakby je matka wtuliła w objęcia,

Lecz ty ich wszystkich pamiętasz, Polaku!
I są w pacierzu twojego dziecięcia!...

Z kopuły nieba kapie jasność blada,
Cerkwie warszawskie w księżycu się złocą,
Schodzi w ulice wieczór listopada
I grozi miastu niewolą i nocą.
Knut w cytadeli i szpiegi na czacie,
Tętent kozaków i patroli wrzaski...
Koledzy moi! Czy wy pamiętacie?
Ogarek świecy... Kicki... Bogusławski...

A cóż nam Hurko! A cóż podła zgraja
Tych, co po klasach krzyku ducha strzegą!
Gnębione dziecko, jak pies się przyczaja,
Lecz psią ma wierność dla kochania swego!
O, matko Polko! Wskroś nieludzkie męki
Wiodłaś swe syny katorżniczą drogą,
I ryte w sercu wolności piosenki
Buchwały kwiatem pod najeżdźcy nogą!

Olszynka... Grochów... Jakim dziwnym dźwiękiem
Dwa te wyrazy na duszę się kładą!
Jakgdyby ułan stanął pod okienkiem
I „Za Ojczyznę!” krzychał twarzą bladą.
Jakieś dalekie majaczeją wschody
I zgon ofiarny, który pęta kruszy,
A jutro rano: „Prebłagij Hospody!...”
Mundur na piersiach i sakrament w duszy.

Trzech setek armat ryczy kanonada,
Zda się pod trupem ziemia się rozpęknie, —
O, dziecko polskie. Za twojego dziada,
Który tam zginął, niech twe serce klęknie.
O, dziecko polskie. Święć się krwi szkarłatem
I wołaj: Wolność. I bij w kratę lochów. —
Bo jeśli Bóg jest nad tym podłym światem,
Toś ty zbawione przez Wolę i Grochów.

W dymy się fabryk stary Grochów wsnuwa,
O dawnych dziejach ni widu, ni słyhu,
Tylko nad polem anioł grobów czuwa,
I zrywa kwiaty i gada pocichu.
A kędy stąpnie, tam się jęk rozlega,
Jakby westchnienie rannego człowieka, —
A to wołają żołnierze z noclega:
„Czyli noc jeszcze? Czy zorza — daleka?“

Śpijcie żołnierze, wołający zorzy
Z nieznanych mogił, z piachów, z trzęsawiska,
Dzisiaj nad nami Sąd się czyni Boży,
I łańcuch pęka, i Jutrzenka bliska!
Szkatułka babki otwiera się stara,
Gdzie leżą dawne skrwawione wspominki —
I będzie teraz łez przeszłości para:
Krzyż Zmartwychwstania — i krzyżyk z Olszynki.

A to już wszystko snem jest i legendą..
Kiedyś, gdy — wolne — dzieci nasze będą
Mówić o Tobie, Polsko uśmiechnięta,

W złoty odwieczarz, pod lip pszczelnych graniem,
Staniesz, Przeszłości, jak patronka święta,
Nad w świat idących pokoleń posłaniem
I dasz szczęśliwym—pocałunek prochów...
Ziarno różańca spadło... Grochów... Grochów...

MARSZ SKRZYNECKIEGO.

Idzie zadumy szara godzina,
Serce się tłucze, jak ranny ptak,
Stara melodia wieje z pianina,
Ach, taka stara, — a młoda tak.
Sen śni się jakiś, dawno strzaskany,
Z oczu coś cieknie; krew to czy łza?
Lecą ułany! Lecą ułany!
Marsz Skrzyneckiego na śmierć im gra!...

Dziewczę klawiszy ledwo dotyka,
Jakby dotknęło najkrwawszych ran...
Z pod Ostrołęki płynie muzyka
Do ułańskiego potomka ścian.
Szumem sztandarów bije mu w skronie,
Piorunem szabel uderza wzrok...
Słońce za chmurą... głóg na zagonie...
I szare życie... i szary mrok...

Wyrwał się z frontu koń rozhukany,
A na nim jeździec, jak wichru bóg;
Lećcie, ułany! Lećcie, ułany!

Do ziemi proga! Za ziemi próg!
Tyle nam szczęścia, co w tym rozpędzie.
Co w tem szalonem tętnieniu krwi.
A na tych polach grób jutro będzie.
A w grobie: życie dla przysłych dni.

Mknie triumfalnie marsz staroświecki
W świat ten sam niby, a nie ten sam...
Okiem z marmuru patrzy Skrzynecki,
I piękna dama wygląda z ram...
Otwórzcie okno: może już świta?
Może od zorzy pali się dal?
I spazmem łkania za gardło chwyta
Taki okropny, gryzący żal.

Od pobojowisk grają armaty,
Marsza ostatnie akordy mrą,
Żółtych rabatów ścielą się kwiaty,
Młodą, gorącą zalane krwią.
Wylata dusza za snem w pogoni,
Za snem! Za szczęściem! [O, marszu! Dzwon...
I warczą bębny i trąbka dzwoni,
I słuchacz rwie się: „Za broń! Na koń!”

Cicho tak — cicho wieje z pianina
Starej melodji urwany dźwięk,
Ledwo klawisze muska dziewczyna,
A jednak taki wydaje jęk!
Sen śni się jakiś dawno strzaskany,
Z oczu coś cieknie: krew to, czy łza?

Lecą ułany! Lecą ułany!
Marsz Skrzyneckiego na śmierć im gra!

ŚMIERĆ SOWIŃSKIEGO.

Przy ostatniej bijącej armacie
Lont zapala Sowiński generał,
Ramię w ramię śmierć stoi na czacie,
Patrzy chciwie, jak będzie umierał,
A on szczudło w armatnie wbił koło
I zwycięsko do góry wzniosł czoło.

— „Witaj, śmierci! Czekałem na ciebie,
W oczy twoje bez drżenia poglądam,
Gdy się Polska w posadach kolebie,
Takiej właśnie, jak jesteś, pożadam,
I na krzyż ten przysięgam na łonie,
Że tu legnę w Ojczyzny obronie“. —

Wali hurmem wróg w boju rozjadły:
Grenadjery gwardyjskie, dziw-chłopy.
Polskie szance ostatnie upadły.
Ura! Ura! Zdobyte okopy!
Ziemia pękła do rdzenia wstrząśniona:
Wyleciała reduta Ordona.

Wzwyż wionęły w kurzawie ich duchy.
Strzępy trupów na miejscu baterji.
Już nie dla nich niewoli łańcuchy,
Ani pustki lodowe Syberji.

Chwilę temu — z pod prawa wyjęci,
Teraz Polski patroni i święci.

Wróg się wstrzymał w bitewnym rozpędzie,
Ale nowe popchnęły go tłuszcze...
„Wnijdą tutaj. — lecz mnie już nie będzie
Żywy — obcej tu nogi nie puszczę.“
I krzyk wraży się rozległ na wale:
— „Wola wzięta. Złóż broń, generale!“ —

Ten, co wyrzekł — nie powie już słowa.
Skonał z kulą i z echem wyrazu!
Krew bluznęła w twarz wodza ponsowa,
A wódz twarz miał zimniejszą od głazu.
Wystrzelony pistolet w tłum rzucił
I wzrok na nich, jak płomień, obrócił.

Drżą szeregi. Żołdaków strach pęta:
Ten wzrok orła straszliwszy od stali....
Świszczy kula — i pierś już rozcięta,
Ciało stygnie — lecz duch się wciąż pali.
Duch się pali, mrok światłem nasycą:
Rozjarmiona nad Polską gromnica.

Umarł. — Oni patrzyli w zdumieniu
I dreszcz dziwny przeleciał przez żyły:
Może wtedy coś drgnęło w sumieniu,
Może skrzydła się duszy zbudziły,
Wstydu łuną w twarz bijąc żołdaka,
Kiedy patrzył na śmieć tę Polaka!

Generale! Ty stoisz przed Bogiem,
A twa ziemia — spójrz — jaka znów krwawa.
Uderz szpadą złamaną przed progiem
I zamelduj jej mękę i prawa!
Byłeś szanćów Ojczyzny patronem,
Bądź jej posłem u Boga — i dzwonem.

Bij w dzwon szpady! Niech ona wymodli
To, co wolnym się ludom należy,
Bo ten naród się nigdy nie spodli,
Nigdy szyi nie ugnie! — A wierzy.
Przez śmierć twoją, o stań się, Godzino.
I tych innych, co giną... co giną!...



Józef Relidzyński.

R E W J A.

Co roku w Polsce, gdy liść opadł,
kiedy popioły wiatr rozpyła,
gdy w szacie mrocznej, niby opat,
co w świetle gromnic się pochyła
nad trupem, chyli się listopad —
jest nocą jedna taka chwila,
gdy w mgle jesiennej nad Warszawą
łuna powstaje zorzą krwawą.

I ulicami — hen po mieście
w wicherze, co liście zwiędłe żenie,
w gromnicach lamp i mgieł szeleście
jakoweś dziwne suną cienie:
suną, skupiają się i wreszcie
lśnią szeregami nieskończenie...
Trąbek pobudka przenikliwa —
i duchów rewja się odbywa.

— — — — —
Na Saskim placu w czworoboku
i eleganty i hołota —
gawiedzi tłum... W paradnym kroku,
jak struny, pręży się piechota:

to pędzą konie ze skrą w oku,
wiatr w chorągiewki lance mota —
szeregiem równym mkną ułani,
że najsurowszy wódz nie zgani.

Srebrzą się szlify, akselbanty —
sztab, oficery, generały,
wdzieczą się z koni adjutanty...
Wtem serca w piersiach im zadrżały:
na plac zajechał kniaź Konstanty —
jednym dzień sromu, drugim — chwały...
Mknie mongoł carski, a którejdy
załśni, broń błyska, grzmią komendy...

— — — — —

W mgły otulone śnią Łazienki,
rozwłócząc liści swych żałości.
Świat niedzisiejszy, wonny, miękkie,
bieli się pałac i na moście
pomnik królewski .. Wichru jęki...
A w wichrze, we mgłach, jacyś goście
doń, nieproszeni, naraz suną;
coś szepczą... Miasto świeci łuną...

Zabłyły światła w Belwederze....
W oknach niewiasty cień w białiznie
biegnie z świecznikiem... Pękło dzwierze
pod kolbą... Tyran, jak wąż, śliznie...
Zrywa się, wsparty na giwerze,
z snu bezsennego o Ojczyźnie

na kordegardzie podchorąży...

Okrzyk: „Do bronil!“ — jak sęp, krąży...

— — — — —

Zdała, wśród krwawych pól Grochowa
ruch się niezwykły rozpoczyna —
brzmi palba wdał karabinowa,
pułków się linja wije sina,
rozbłyska, to znów w mgle się chowa...
Chłopicki szary mknie...

Olszyna...

W lasku legjonów pieśń rozbrzmiała,
i warczą werble, ryczą działa.

Na gwardję carską, na armaty
prowadzi pułk swój Bogusławski...

Migają żółte się rabaty

i orłem srebrnym lśnią się kaski...

Wpadają niby huf skrzydlaty,
rzną bez pardonu i bez łaski,
czarni i krwawi, jakby czarty
z bagnetem w rękę, — pułk to czwarty...

— — — — —

Kul grad... deszcz ognia... grzmot kartaczy —
reduta to pięćdziesiąt cztery,
zanim się podda, zginie raczej...

Szturmują mrowiem grenadjery,
gęstym się trupem szturm ich znaczy,
pół bataljonu — bohaterzy —
bronią Warszawy. Otoczona...
broni reduta się Orдона...

Hura... We wnętrzu już Moskale...
Rzeź na bagnety... Trup się spiętrza...
Topnieje garstka... Jak szakale
wyją wkrąg wrogi... Wciąż gorętsza
walka... Mord... Płyną wraże fale...
Nagle słup ognia bucha z wnętrza...
Reduta w niebo leci. Wszystko
bezkształtne kryje rumowisko...

— — — — —
Ku miastu zgiełk się zbliża... Z Woli
generał broni się bez nogi —
on wziąć jej, póki żyw, nie zwoli,
choć szarańczą wałą wrogi...
Garstka wybita... Teraz kolej
na niego przyszła... W walce srogiej
Wręcz, gdzie bagnetem jeno kłuto,
leży podziurawion, jak rzeszuto...

Już kończy się Noc Listopada...
Jeszcze czwartaków pułk się zмага,
lecz już szept pełnie straszny: „Zdrada!...“
Choć wojskiem jeszcze rojna Praga,
Już Krukowiecki się układa...
Płoną przedmieścia... Strach już smaga
Zajęcie serca... rozpacz, płacze,
Przez most orszaki mkną tułacze...

— — — — —
Co roku w Polsce, gdy liść opadł,
kiedy popioły wiatr rozpyła,
gdy w szacie mrocznej, niby opat,

co w świetle gromnic się pochyla
nad trupem, chyli się listopad —
jest nocą jedna taka chwila,
gdy trąb pobudka przenikliwa
na rewję wielką duchy wzywa.
I ulicami — hen — po mieście
w wietrze, co liście zwiędłe żenie,
w gromnicach lamp i w mgieł szeleście
Jakoweś dziwne suną cienie,
Suną, skupiają się i wreszcie
Lśnią szeregami nieskończenie...
Nim świtu błysnie jutrznia biała,
Wszystko pod ziemię się zapada...



Zdzisław Dębicki.

D Z I A D U N I O.

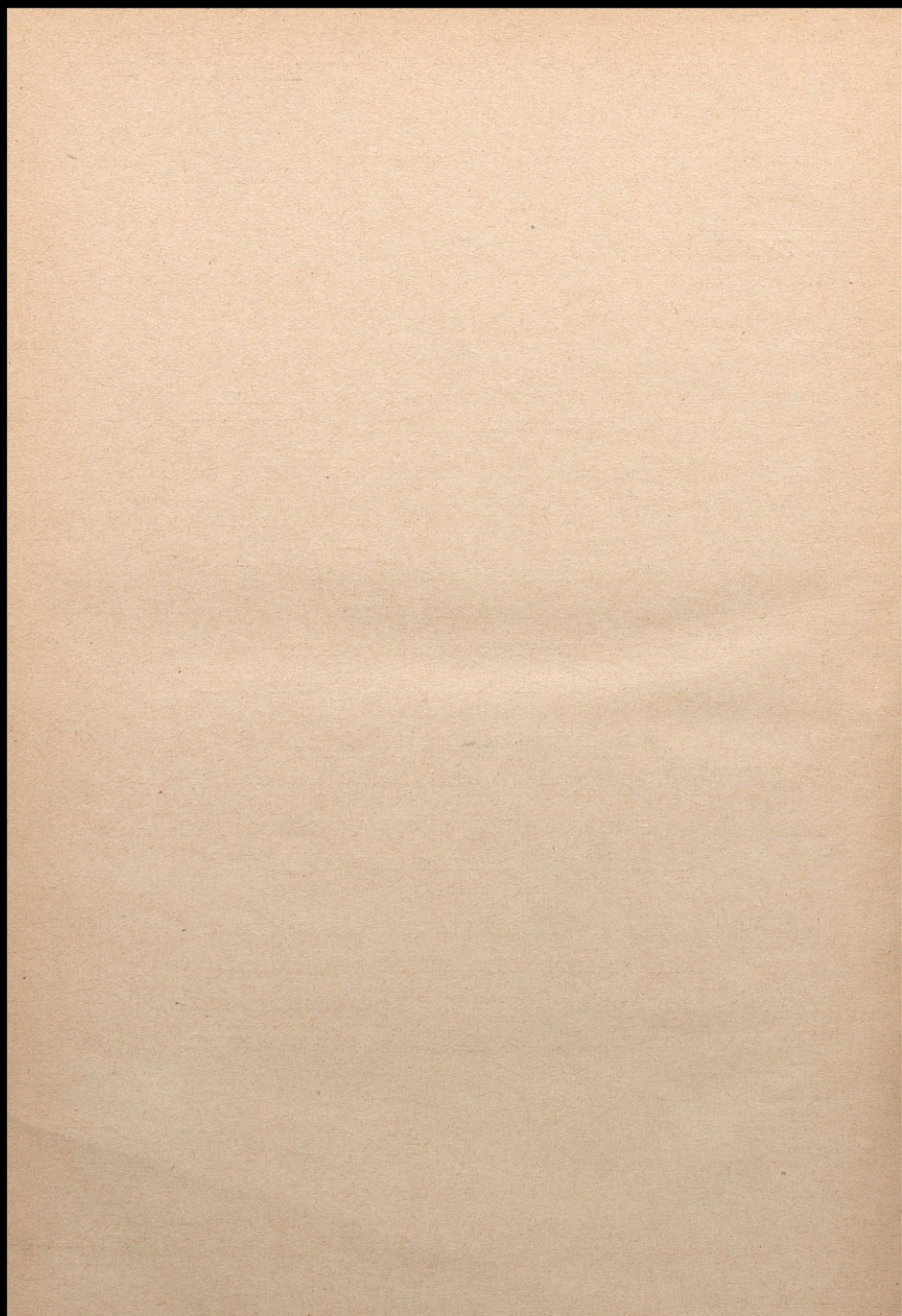
Nic po dziaduniu nam nie zostało.
Ot, za spuściznę rodzinną całą
Szczerbiałe szlify podporucznika
I głos, co serca wnuków przenika.

Stara melodia piosenki ułańskiej,
Wola ojczyzny całej, bezpieczeństwa,
Na ostrzu lancy pisana sława:
Igranie, Grochów, Wola, Warszawa...

Białych rabatów wizja daleka,
Przeszłość, co znikła, przyszłość, co czeka,
I wspomnieniami bitew osnuta
Gwizdana codzien mazurka nuta...

Krzyżyk Virtuti na zblakłej wstążce
I niespisane dla innych w książce
Żołnierskie czyny, pod Dembem rana,
Krew, za Ojczyznę wolność przelana.





ERRATA.

- Na str. 59, w wierszu 1 pod nutami zamiast „już“ powinno być „Już“.
- Na „ „ w wierszu 2 pod nutami, zamiast „tużeśmy“ powinno być „jużeśmy“.
- Na str. 74, w wierszu 3 pod nutami zamiast „my za nią przelejem krew, krew“ powinno być „my za nią przelejem krew, krew, krew“.
- Na str. 84, w odnośniku, zamiast „na melodję pieśni poprzednio przytoczonej“, powinno być „na melodję krakowiaka“.
- Na str. 89 — 92, w tekście piosenki „Krakusy“ zamiast czterestu zwrotek czterowierszowych, powinno być siedem zwrotek ośmiowierszowych.
- Na str. 160 w wierszu 1 pod nutami zamiast „tysiąc go razy schwyta i straci“, powinno być „tysiąc go razy i schwyta i straci“.
- Na str. 162, w zwrotce 1, w wierszu 3 zamiast „niech wyprzedza nogi“ powinno być „nie wyprzedza nogi“.
- Na str. 166, pod nutami w wierszu 2 zamiast „błoń i czy“, powinno być „błoń, czy“.
- Na str. 179—180 w piosence „Ostatni mazur“, w zwrotce 1, pod nutami i w tekście zamiast „Lecz niedługo błaga, prosi“, powinno być „I tak długo błaga prosi“.
- Na str. 211, w wierszu 6 zamiast „uderzy“ powinno być „uderzy“!
- Na str. 223, w wierszu 6 od dołu, zamiast „hydne“ powinno być „ohydne“.
- Na str. 235, w wierszu 12 od góry zamiast „Gejsmara“ powinno być „Geismara“.



13524 /
11